



Obchody 10-lecia działalności Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku



W Iwano-Frankiwsku odbyły się dwudniowe uroczystości z okazji 10-lecia działalności Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, jednego z najbardziej prężnie działających ośrodków polskich na Ukrainie, skupiającego wokół siebie dużo młodzieży. Instytucja powstała 11 maja 2013 roku z inicjatywy Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Na jubileusz do dawnego Stanisławowa przybyli m.in.: Bartosz Cichocki, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie, przedstawiciele polskiej dyplomacji, Switłana Onyszczuk, przewodnicząca Iwanofrankiwskiej Obwodowej Administracji Państwowej Oksana Sawczuk, deputowana Rady Najwyższej Ukrainy, przedstawiciele świata nauki, kultury, biznesu oraz organizacji pozarządowych z Polski i Ukrainy.

> strona 2

Stanisław Kozłowski (1888–1939) – ostatni polski dyrektor Miejskich Zakładów Elektrycznych we Lwowie



> strona 14

Feeria kwiatów na wiosennych Towtrach i odkrycie historyczne



> strona 16

Międzynarodowa konferencja „Wojna w Ukrainie i jej społeczne, psychologiczne oraz polityczne konsekwencje”



W Krasieczynie odbyła się konferencja poświęcona wojnie w Ukrainie i jej społecznym oraz psychologicznym i politycznym konsekwencjom. Cel konferencji był projektem badawczym, który pozwolił nakreślić ważne pytania i hipotezy badawcze, a także zdobyć wiedzę o aspektach operacji wojskowych prowadzonych przez Rosję z interdyscyplinarnego punktu widzenia. Naukowcy z Polski i Ukrainy wnieśli swój wkład w kształtowanie wiedzy o wojnie i jej skutkach w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. Udział ukraińskich badaczy w spotkaniu był wyrazem solidarności i pomocy naukowcom, którzy zajmują się skutkami wojny na Ukrainie. Organizatorami międzynarodowej konferencji był Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie, Instytut Dziennikarstwa i Stosunków Międzynarodowych oraz Interdyscyplinarne Laboratorium Badań Wojny w Ukrainie. Patronat medialny nad wydarzeniem objął m.in. Nowy Kurier Galicyjski.

> strona 3

Kiedyś we Lwowie (cz. I)



> strona 18

Lornetka teatralna



> strona 23

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Europejskie tournee Wołodymyra Zełenskiego

Prezydent Ukrainy Wołodimir Zełenski przybył z wizytą do Rzymu. Prezydent przyleciał samolotem włoskiego lotnictwa wojskowego z Rzeszowa. Na rzymskim lotnisku Ciampino przywitał go szef MSZ Włoch Antonio Tajani. Około południa przybył do Pałacu Prezydenckiego na Kwirynale na spotkanie z prezydentem Mattarelli, który zapewnił go: – Stoimy całkowicie u waszego boku. O swoim pobycie w Rzymie Wołodimir Zełenski poinformował zaś na Twitterze. „To ważna wizyta dla zbliżającego się zwycięstwa Ukrainy” – napisał.

Jak podała Ansa, ukraiński prezydent przybył do Rzymu, by podziękować Włochom. – Chciałbym objąć wszystkich Włochów, każdego po kolei za wsparcie, jakie jest nam stale udzielane na wszystkich poziomach – powiedział Zełenski. Zaznaczył zarazem, że wsparcie to nie zmieniło się wraz ze zmianą rządów we Włoszech.

– Mamy z Włochami wspólne wartości. Jesteśmy za pokojem, naszym zwycięstwem jest pokój. Jesteśmy otwarci na każdy międzynarodowy wkład, ale wojny doświadczamy na naszym terytorium, a pokój musi przewidywać sprawiedliwość na naszym obszarze – oświadczył Zełenski.

– Stawką są nie tylko niepodległość i integralność terytorialna Ukrainy, ale także wolność narodów i porządek międzynarodowy – wskazał włoski prezydent. Dodaje też, że „pokój, nad którym wszyscy pracujemy, musi przywrócić sprawiedliwość i prawo międzynarodowe. Musi być pokojem prawdziwym, a nie kapitulacją”.

Według źródeł w Pałacu Prezydenckim tematem rozmów przywódców obu krajów były też sankcje na Rosję, sprawa elektrowni atomowej w Zaporozżu, walka z fake newsami, konieczność bardziej sprawnych działań w wymiarze europejskim oraz kwestia uprowadzenia ukraińskich dzieci do Rosji, którą Mattarella nazwał „wstrząsającą i haniebną praktyką”. Prezydent Włoch uznał też za „historyczną” decyzję Unii Europejskiej o rozpoczęciu procesu integracji z Ukrainą.

Po rozmowach z prezydentem Włoch, Wołodimir Zełenski udał się na spotkanie z premierem Giorgiā Meloni do Palazzo Chigi. Tam odbył się roboczy obiad z szefową włoskiego rządu, a następnie rozmowy z innymi przedstawicielami Rady Ministrów. Zełenski i Meloni spotykają się ponownie po niespełna trzech miesiącach. W lutym szefowa włoskiego rządu była w Kijowie.

Największe zainteresowanie budzi jednak pierwsze od wybuchu wojny spotkanie ukraińskiego prezydenta i papieża Franciszka. Franciszek przywitał prezydenta Wołodymira Zełenskiego kładąc rękę na sercu i schylił głowę. Papież podziękował mu za wizytę i wręczył prezydentowi małą rzeźbę przedstawiającą gałązkę oliwną, symbol pokoju. Prezydent Wołodimir Zełenski odpowiedział, że to dla niego „wielki zaszczyt” i wręczył papieżowi wizerunek Matki Bożej namalowany na kamizelce kuloodpornej.

Watykan poinformował w oświadczeniu, że Franciszek i prezydent Ukrainy zgodzili się co do potrzeby kontynuowania wysiłków humanitarnych dla wsparcia ludności. – Jestem wdzięczny papieżowi Franciszkowi za jego osobistą uwagę wobec tragedii milionów Ukraińców. Położyłem też nacisk na sprawę dziesiątek tysięcy deportowanych dzieci. Musimy podjąć każdy możliwy wysiłek, by sprowadzić je do domu – napisał na Twitterze po spotkaniu Zełenski. – Poza tym poprosiłem o potępienie rosyjskich zbrodni na Ukrainie. Bo nie może być znaku równości między ofiarą i agresorem – dodał prezydent.

Po wizycie we Włoszech Prezydent Ukrainy Wołodimir Zełenski udał się do Berlina. W sobotę, dzień przed wizytą

Zełenskiego w Berlinie, niemieckie ministerstwo obrony zapowiedziało dostarczenie Ukrainie kolejnego uzbrojenia o wartości 2,7 mld euro. W ramach tego pakietu Ukraina otrzymać ma m.in. 20 kolejnych transporterów opancerzonych Marder, 30 czołgów Leopard 1 oraz cztery systemy obrony przeciwlotniczej Iris T i amunicję.

– To pierwsza wizyta Zełenskiego w Niemczech od czasu początku rosyjskiej inwazji Rosji na jego kraj 15 miesięcy temu – przypomina portal dziennika „Bild”. Jako pierwszy podczas konferencji wypowiedział się kanclerz Scholz, witając swojego gościa. Podkreślił, że już „od 444 dni Ukraińcy nieugięcie i bohatercko przeciwstawiają się rosyjskiej agresji”. Po raz kolejny obiecał też, że Niemcy będą wspierać Ukrainę humanitarnie, finansowo i militarnie „tak długo, jak będzie to konieczne”. Scholz podkreślił, że „Niemcy skupią się na dostarczaniu do tej pory systemach uzbrojenia”.

Zełenski podziękował za dotychczasową pomoc kanclerzowi Scholzowi, a także narodowi niemieckiemu za udzielane wsparcie. Podkreślił, że dzięki temu udało się „ochronić życia wielu niewinnych mieszkańców ukraińskich miast i wsi, a wsparcie militarne i finansowe pomaga w obronie Ukrainy. Dziękuję za każdą matkę i każde dziecko, które w ten sposób uratowaliście – podkreślił.

Następnie odbyło się spotkanie z prezydentem Frankiem-Walterem Steinmeierem. – Razem zwyciężymy i przywrócimy pokój Europie – napisał po angielsku Zełenski. Podziękował też Steinmeierowi „za osobiste wsparcie Ukrainy i gościnność”. Zełenski podziękował także narodowi niemieckiemu za „fantastyczną solidarność”. Po niemiecku dopisał: „Dziękuję, Niemcy!”.

W godzinach popołudniowych Zełenski w towarzystwie Scholza udał się do Akwizgranu, gdzie został uhonorowany nagrodą Karola Wielkiego za zasługi dla jedności europejskiej. Podczas uroczystości laudację wygłosił kanclerz Scholz, kolejnymi mówcami byli szefowa KE Ursula von der Leyen i polski premier Mateusz Morawiecki.

Z Berlina Wołodimir Zełenski przyleciał do Paryża wieczorem i natychmiast udał się do Pałacu Elizejskiego na spotkanie z prezydentem Francji. Następnie Wołodimir Zełenski i Emmanuel Macron udali się na roboczą kolację. Dyskusja ma dotyczyć wsparcia militarnego i humanitarnego dla Kijowa. Paryż jest trzecią europejską stolicą, którą odwiedził w ten weekend ukraiński przywódca.

Wcześniej Pałac Elizejski poinformował, że głównym tematem dyskusji Macron-Zełenski będzie „odpowiedź na pilne zapotrzebowanie Ukrainy w kwestiach militarnych i humanitarnych”.

Prezydent Ukrainy Wołodimir Zełenski składa również niezapowiedaną wcześniej wizytę w Wielkiej Brytanii. Szef państwa poinformował w Telegramie, że w Londynie przeprowadzi rozmowy z premierem Rishim Sunakiem.

– Dzisiaj Londyn. Wielka Brytania jest liderem, jeśli chodzi o poszerzenie naszych możliwości na ziemi i w niebie. Dziś ta współpraca będzie kontynuowana. Spotkam się z moim przyjacielem Rishim. Przeprowadzimy przedmiotowe rozmowy tete-a-tete oraz z udziałem delegacji – przekazał Zełenski.

W poniedziałek prezydent Zełenski wygłosi online przemówienie do uczestników 6. Szczytu Demokracji, który odbywa się w Kopenhadze, a poświęcony jest światowemu bezpieczeństwu, w szczególności wojny Rosji przeciwko Ukrainie.

ŹRÓDŁO: TVN24, PAP, TVP INFO, RMFFM24, POLSKIERADIO 24.PL, GAZETAPRAWNA.PL

Obchody 10-lecia działalności Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku



ANNA GORDIJEWSKA

Centrum obchodzi 10 lat, a ja dziewięć lat temu przyjechałam do tego miasta ze Lwowa z książką Tadeusza Olszańskiego „Kresy kresów. Stanisławów jednak żyje”. Zakochałam się w tym mieście i wiedziałam, wygrywając konkurs na dyrektora (zresztą takie dostałam zadanie), że mam w to miejsce tchnąć życie

MARIA OSIDACZ

– Chcieliśmy, aby to miejsce było gwarne, było miejscem spotkań, dzieci, seniorów, młodzieży, fachowców z różnych dziedzin, naukowców, którzy badają sprawy polsko-ukraińskie. Zakładaliśmy, że ma to być miejsce dla społeczności polskiej, która jest integralną częścią społeczeństwa ukraińskiego. Chcieliśmy aktywizować ich w różnych dziedzinach życia. Włączyliśmy zarówno działalność kulturalną jak i promocję samej Polski na Ukrainie, ale też szereg wydarzeń, dotyczących współpracy polsko-ukraińskiej – wspomina Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

– Temu jest też poświęcone nasze dzisiejsze spotkanie, bo spotykamy się na jubileuszu, nie tylko rozmawiamy o tym, co zrobiliśmy jako centrum, ale też chcemy rozmawiać i chcemy pracować. Tak naprawdę nie mamy czasu. Musimy już dzisiaj myśleć o tym jak dalej my, Polacy, czy osoby pochodzenia polskiego w całej Ukrainie będziemy mogli wpływać na rzeczywistość oraz jaka jest nasza rola w tym, aby pomóc Ukrainie w sprostaniu tym wyzwaniom wojennym, przed którymi dzisiaj



stoi. Jak my możemy się przyczynić do odbudowy tego kraju – dodała Maria Osidacz.

Wydarzenie rozpoczął panel dyskusyjny „Rola Polaków na Ukrainie we wzmacnianiu polsko-ukraińskiego dialogu kulturowego i relacji społeczno-gospodarczych”.

W panelu wzięli udział: Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej UW, Wiktoria Szewczenko, prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Juliana Lublińskiego w Związkach, wolontariuszka w Ochotniczym Batalionie Obrony Terytorialnej „Zwiahel”, Anatolij Kurnosow, analityk Centrum Studiów Politycznych „Doktryna”, ekspert Ukraińsko-Polskiej Platformy Medialnej, Jerzy Wójcicki, redaktor naczelny czasopisma „Słowo Polskie”. Spotkanie poprowadził Paweł Bobołowicz, korespondent Radia Wnet. Podczas dyskusji przeanalizowano obecny stan relacji polsko-ukraińskich oraz wpływ agresji Rosji na sytuację społeczną polskiej na Ukrainie. Kolejnym tematem dyskusji było zaangażowanie humanitarne i wojskowe Polaków i osób pochodzenia polskiego na Ukrainie w walkę przeciwko rosyjskiemu najeźdźcy. Jednym z elementów panelu było omówienie perspektyw współpracy polsko-ukraińskiej w odbudowie państwa ukraińskiego po wojnie oraz we wzmacnianiu sojuszy międzynarodowych w tej części Europy.

Alina Czirkowa i Danuta Stefanko otrzymały odznaczenia honorowe „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. W imieniu ministra Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotra Glińskiego odznaczenia wręczył ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki. To wyraz podziękowania za ich pracę i zaangażowanie w działalność na rzecz kultury polskiej oraz budowania dialogu kulturowego.

Przybyli goście mieli możliwość pospacerować także ulicami miasta i zapoznać się najważniejszymi zabytkami dawnego Stanisławowa. Obejrzel dawną Kolegiatę Najświętszej Maryi Panny, gdzie obecnie znajduje się Muzeum Sztuki Przykarpacia, pomnik Adama Mickiewicza dłuta słynnego lwowskiego rzeźbiarza Tadeusza Błotnickiego oraz pozostałości po dawnym Pałacu Potockich.

Na zakończenie pierwszego dnia obchodów odbyła się gala, podsumowująca 10-letnią działalność Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w dziedzinie popularyzacji języka polskiego, kultury i historii oraz budowania przyjaznych relacji polsko-ukraińskich. Uczestnicy obejrzel krótki filmik o działalności CKPiDE. Podczas uroczystości została zaprezentowana działalność edukacyjna ośrodka skupionego na nauczaniu języka polskiego oraz medialna, której priorytetem jest relacjonowanie o życiu polskiej społeczności miasta oraz ważnych wydarzeń w kontekście relacji polsko-ukraińskich. W Centrum Polacy i osoby pochodzenia polskiego poznają i podtrzymują polskie tradycje i obyczaje. Po 24 lutego 2022 roku, po agresji Rosji na Ukrainę, wolontariusze włączyli się w działalność pomocową dla ukraińskiego wojska, przekazywali pomoc charytatywną z Polski dla osób najbardziej potrzebujących, pomagali i wspierali wewnętrznych uchodźców wojennych.

Podczas gali zostały wręczone nagrody zaprzyjaźnionym instytucjom z Polski i Ukrainy. Na zakończenie odbył się koncert w wykonaniu lokalnego zespołu oraz wolontariuszy Centrum.

W ramach obchodów w kościele pw. Chrystusa Króla Wszczęściwa została odprawiona uroczysta msza święta w intencji pracowników, wolontariuszy i partnerów Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

Na zakończenie otwarto wystawę „Nie tylko Mickiewicz – wybrane pomniki i tablice pamiątkowe Stanisławowa”, która przedstawia najciekawsze zabytki dawnego Stanisławowa od początku lat 80. XIX wieku, aż do wybuchu II wojny światowej.

Międzynarodowa konferencja „Wojna w Ukrainie i jej społeczne, psychologiczne oraz polityczne konsekwencje”

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Prof. Włodzimierz Bernacki, senator RP, który od dwóch lat pełni też funkcję sekretarza Stanu w Ministerstwie Edukacji i Nauki w wywiadzie dla Kuriera powiedział:

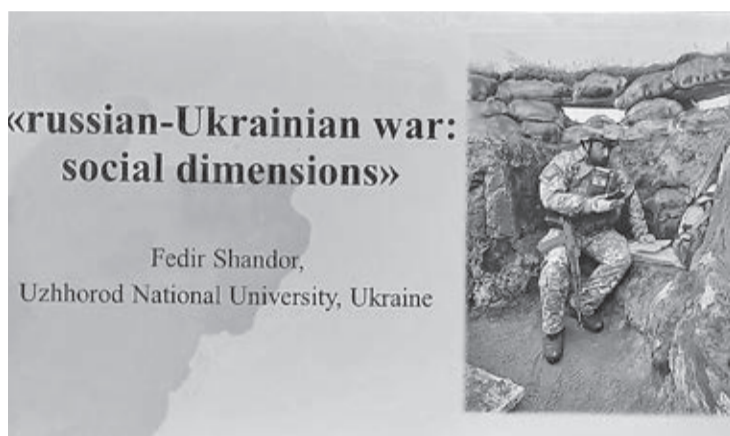
To miejsce jest symboliczne – Krasyczyn. Jest dla mnie symbolem zderzenia cywilizacji, bo odwołuję się do tego, co wydarzyło się tutaj we wrześniu 1939 roku, kiedy na te tereny wkroczyły wojska Rosji Sowieckiej. Ten symbol wyraził się w tym, że przez kilka tygodni palono tu książki. Były to starodruki. Większość z nich to były tak zwane „białe kruki” czyli występujące w kilku egzemplarzach w całej Europie. Zawsze podkreślałem to co jest charakterystyczne dla Rosji: właśnie zjawisko niszczenia elit intelektualnych. Rosja w trakcie rewolucji bolszewickiej zniszczyła najpierw elity intelektualne, zniszczyła Kościół. To co wydarzyło się później, jest tylko budowaniem społeczeństwa takich właściwie orków, zbiorowości, hordy barbarzyńców bez wartości, bez ducha, bez celów wyższych, kierującej się jedynie żądzą niszczenia, chęcią dominacji. Stąd Krasyczyn nie jest miejscem przypadkowym, jeśli chodzi o konferencję dotyczącą obecnej sytuacji, wynikającej z wojny, którą Rosja wypowiedziała Ukrainie, a tak naprawdę to całej Europie.

Głównym organizatorem konferencji był prof. Piotr Długosz z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

– Po wybuchu wojny myślałem, jak mógłbym osobiście pomóc moim przyjaciołom z Ukrainy. – I tak sobie wymyśliłem, że zorganizuję konferencję w Polsce, bezpiecznym miejscu, żeby mogli przyjechać i opowiedzieć o tym, co dzieje się na Ukrainie. Znalazłem czas na jakąś refleksję i jednocześnie żeby było to miejsce bezpieczne; zależało nam, żeby pokryć koszty podróży, ponieważ wiadomo w jakiej sytuacji znajdują się naukowcy z Ukrainy. Chcieliśmy też po prostu im pomóc. Konferencja miała odbyć się dużo wcześniej, bo pomysł narodził się właściwie po wybuchu wojny, ale projekty mają to do siebie, że długo trwają i dopiero teraz udało się to zorganizować. Wiemy więc, że dużo w tym czasie się zmieniło i teraz jest taki etap, że możemy podsumować pewne rzeczy, jak na przykład wyglądała ta pomoc. W trakcie planowana tej konferencji mówilibyśmy raczej o tym co aktualnie się dzieje. Byli uchodźcy. Teraz sytuacja wygląda trochę inaczej. Widać też psychologiczne skutki wojny. Nie tylko na Ukrainie, ale też w Polsce, społeczeństwo jest zestresowane, znerwicowane, jest jednak ten lęk przed wojną. Ludzie obawiają się, żeby konflikt się nie przeniósł. Chociaż w tym momencie lęk jest mniejszy, bo sytuacja na Ukrainie się ustabilizowała. Tak się przynajmniej nam tu z perspektywy



PROF. PIOTR DŁUGOSZ



Polski wydaje. Ale przybędą tu naukowcy z Ukrainy i ze swojej perspektywy przedstawia nam jak to wygląda aktualnie. Nie wiem jaka jest sytuacja w Kijowie, jaka sytuacja jest w Czernihowie, jak wyglądało niszczenie pamięci historycznej i jaka jest kondycja psychiczna Ukraińców, jak np. sobie matki z dziećmi radziły. Wiele problemów zostanie tutaj zarysowanych. Na stronie konferencji są już abstrakty referatów (jest to krótkie podsumowanie badań), można je przeczytać. Planujemy publikację czasopisma z tymi referatami. Nie oszukujemy się, ten proces wydawniczy trwa. Mamy tu też studentów, państwo też nagrywacie tutaj wywiady. Dzięki temu można z tymi treściami błyskawicznie dotrzeć do zainteresowanych osób.

Prof. Piotr Długosz wyjaśnił również, że konferencja została zorganizowana w Krasieczynie, blisko granicy, ażeby goście z Ukrainy po prostu ponieśli mniejsze koszty na dojazd. Jest to też wspaniałe miejsce, które gości i gościło wielu już uczestników różnych konferencji – podkreślił prof. Piotr Długosz.

Zdaniem prof. Andrzeja Szeptyckiego z Uniwersytetu Warszawskiego i Instytutu Strategii 2050, takie konferencje bez wątplenia są potrzebne. – Po pierwsze, współczesna nauka ma charakter międzynarodowy, niezależnie od tego, czym się zajmuje, czy medycyną czy wojną w Ukrainie – zaznaczył Andrzej Szeptycki.

– Współpraca międzynarodowa pozwala na lepsze efekty. Pozwala na wymianę doświadczeń, stosowanie różnych komplementarnych metod. Po drugie, takie kontakty są szczególnie ważne w przypadku przedstawicieli nauk społecznych, bo my nie pracujemy w archiwach, pracujemy z żywym materiałem, którymi są bieżące wydarzenia, w tym przypadku w Ukrainie, i stąd kontakt chociażby dla naukowca z Polski, kontakt z kolegami z Ukrainy jest dla mnie bardzo cenny. Po trzecie, myślę, że dla naukowców z Ukrainy tego typu konferencja jest ważna, bo jest to pewien powrót do normalności. To możliwość wyjazdu na kilka dni z Ukrainy, z bombardowanego w tym momencie Kijowa, powrót na parę



PROF. WŁODZIMIERZ BERNACKI

dni do normalnego życia zawodowego. Po czwarte, trzeba pamiętać, że Rosja bardzo by chciała odciąć Ukrainę od kontaktów ze światem zachodnim. To jeden z zasadniczych celów prezydenta Putina od początku wojny. I w związku z tym poprzez takie spotkania pokazujemy, że tego celu się nie udało zrealizować, że my nie damy odciąć Ukrainy od Polski, od Europy i że poprzez takie chociażby konferencje będziemy kontakty z Ukrainą podtrzymywać.

Gościem specjalnym konferencji był prof. Fedir Szandor z Uniwersytetu Uzhorodskiego, obecnie młodszy sierżant Sił Zbrojnych Ukrainy. Jego emocjonalne wystąpienie pełne było osobistych obserwacji, dogłębnych analiz sytuacji na froncie i refleksji na temat przyszłości żołnierzy ukraińskich.

– Jeszcze w październiku 2022 roku organizator konferencji Piotr Długosz wysłał zaproszenie i dokonał ustaleń z moją komendą wojskową – powiedział prof. Fedir Szandor dziennikarzowi Kuriera. – Przyjechałem tu prosto z frontu. Jesteśmy teraz na granicy z Rosją, nasz batalion jest w okopach. Dostałem zgodę na wyjazd za granicę. Pozwolenie wydało mi Ministerstwo Obrony Ukrainy. Reprezentowałem tu Ukrainę jako profesor z okopów. Teraz na froncie jest prawie dwa tysiące pracowników ukraińskich uczelni wyższych. To prawie dwieście osób z tytułami doktora nauk, kandydata nauk oraz starsi wykładowcy i asystenci laboratoryjni.

Media w wielu krajach rozpowszechniły zdjęcie żołnierza ukraińskiego prof. Fedora Szandora, gdy w okopie prowadzi ze studentami lekcje przez telefon komórkowy.

– Tak naprawdę nie zastanawiałem się nad tym – wyjaśnił. – Po covidzie wszyscy przyzwyczaili się do szkoleń online.

Nas nie od razu wysłano jako żołnierzy na front. Na początku mieliśmy szkolenia wojskowe. Później, gdy wysłano mnie na front, umówiłem się, że będę na dyżurach nocnych, a rano będę mógł prowadzić wykłady we wtorek i poniedziałek. W wojsku otrzymałem na to pozwolenie, więc tak właśnie wykladałem. Studentów trzeba uczyć, bo walczymy o wykształcony naród. Dlatego zrobiłem semestr wiosenny, jesienny i teraz kończę semestr wiosenny 2023 roku. Wszystko jest w porządku.

Prof. Fedir Szandor osobno mówił o Węgrach z obwodu zakarpackiego, swoich rodakach, którzy walczą na froncie w szeregach ukraińskich jednostek wojskowych.

– Prowadziłem listę – powiedział. – Rozmawialiśmy z różnymi organizacjami pozarządowymi, które zajmują się nimi, ich rodzinami. W tej chwili na mojej liście jest 374 żołnierzy. To jest prawie cztery stu Węgrów. Są w 128. Brygadzie, 101. Brygadzie, jednostkach straży granicznej, a kilku jest rozproszonych. Jesteśmy z nimi w kontakcie, odnaleźliśmy się. Niestety, są straty. Zginęło trzynastu węgierskojęzycznych Ukraińców lub Węgrów zakarpackich. Oddali życie za Ukrainę, więc mamy taką statystykę. Ale trzymamy się i jesteśmy wdzięczni tym Węgom, którzy zebraли już kolejny transport (pokazywałem zdjęcia na konferencji) – drony, termowizory, specjalny sprzęt wysyłany do nas na front dla żołnierzy, którzy walczą. Węgrzy na Ukrainie są tacy sami jak inne narodowości w tym kraju. Trzymają razem front europejski, jak kiedyś Węgrzy w 1526 roku przeciwko Osmanom. To była tarcza Europy. Teraz Ukraina jest tarczą Europy, a Węgrzy są przyzwyczajeni do tego, by być tarczą Europy. Zawsze bronili Europy. Ich stanowisko nie zmieniło się po 500 latach. Nadal bronią Europy przed hordami.

Zelenski: Ukraina potrzebuje więcej czasu na kontrofensywę

Prezydent Wołodymyr Zelenski powiedział, że Ukraina potrzebuje więcej czasu, by rozpocząć swoją zapowiadaną kontrofensywę. Tłumaczył, że ukraińska armia czeka jeszcze na kolejne dostawy sprzętu.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski w wywiadzie dla zagranicznych dziennikarzy mówił o przygotowaniach

do zapowiadanej od miesiąca wiosennej kontrofensywy ukraińskiej armii. Powiedział, że pewna część brygad jest już gotowa, ale armia wciąż potrzebuje „niektórych rzeczy”, w tym zachodnich pojazdów opancerzonych, które „przychodzą w pakietach”.

Zelenski powiedział, że z tym, co już Ukraina posiada na stanie, można „iść naprzód” i, jego zdaniem, „odnieść sukces”, jednak przy bardzo dużych stratach własnych.

Brytyjska stacja BBC zwraca uwagę, że od pewnego czasu ukraińskie władze,

otwarcie jak i w nieoficjalnie, starały się obniżyć oczekiwania na jakiś przełom na froncie. Niedawno anonimowy wysoki rangą ukraiński urzędnik państwowy powiedział, że przywódca Ukrainy „rozumieją, że muszą odnieść sukces”, ale ataku nie należy postrzegać jako jakiegos cudownego środka.

Jednocześnie, Zelenski w wywiadzie wyraził pewność, że siły ukraińskie mogą

dokonać postępu na froncie. Ostrzegł zarazem przed ryzykiem „zamrożenia konfliktu”, na co jego zdaniem liczy Rosja.

Według BBC, dla Kijowa każdy rezultat kontrofensywy, który na Zachodzie zostanie uznany za rozczarowujący, może oznaczać zmniejszenie wsparcia militarnego i wzmożenie presji na negocjacje z Rosją, co prawdopodobnie obejmowałoby dyskusję

na temat koncesji terytorialnych. Zelenski podkreśla jednak, że nikt nie ma prawa naciskać na Ukrainę, by oddała jakieś swoje terytoria Rosji.

Jak pisaliśmy, według nieoficjalnych informacji, Biały Dom obawia się, że ukraińska kontrofensywa może zamienić się w rzeź. Jednocześnie sekretarz stanu USA, Antony Blinken uważa, że siły ukraińskie są silniejsze i lepiej przygotowane, niż sugerowały ujawnione dokumenty amerykańskiego wywiadu i jest pewien, że Ukraina poczyni postępy.

ŹRÓDŁO: DEFENCE24.PL

Majowe święta narodowe lwowskich Polaków

Majowe święta narodowe to wyjątkowe dni także dla Polaków mieszkających we Lwowie. Mimo trwającej na Ukrainie wojny obchodzono je uroczysto. Cechą charakterystyczną tegorocznych obchodów był czynny udział w nich Ukraińców - przedstawicieli władz państwowych i samorządów oraz społeczności ukraińskiej.

KONSTANTY CZAWAGA

W południe 2 maja na jednym z najwyższych szczytów Lwowa - górze Lwa (395 m n.p.m) powiewały flagi polskie i ukraińskie, które tam wzniesli pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i przedstawiciele Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej oraz Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Ukraina. W tym miejscu z okazji Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej oraz Dnia Polonii i Polaków za Granicą reporterzy Kuriera Galicyjskiego nagrali życzenia Elizy Dzwonkiewicz, konsula generalnego RP we Lwowie:

- Drodzy rodacy, przyjaciele, Polacy z Ukrainy! W Dniu Rzeczypospolitej Polskiej oraz w Dniu Polonii i Polaków za Granicą chciałam złożyć najserdeczniejsze życzenia z okazji tych pięknych świąt wspólnotowych. Od lutego zeszłego roku polska flaga na Ukrainie nie występuje samodzielnie. Zawsze towarzyszy jej flaga ukraińska. Polacy zaangażowali się w pomoc Ukrainie i stanęli po stronie najważniejszych wartości - wolności, solidarności, braterstwa. Bardzo serdecznie dziękuję moim rodakom z Iwano-Frankiwska, ze Lwowa, z Sambora, z Żółtkwi, ale także z Enerhodaru, Odessy, z całej Ukrainy, którzy zaangażowali się w pomoc Ukrainie. To umiłowanie wolności, braterstwa i solidarności czyni nas narodem szlachetnym. Z całego serca życzę wszystkim państwu, byśmy nie tracili ducha. Byśmy tacy pozostali. Niech żyje wolna Polska! Niech żyje wolna Ukraina!

Dalej Eliza Dzwonkiewicz powiedziała:

- Szanowni państwo! Stoimy na szczycie góry Lwa we Lwowie, skąd roztacza się przepiękny widok na miasto i tutaj chciałam ogłosić akcję, do której serdecznie państwa zapraszam. Polegać ona będzie na tym, że pod postem z dzisiejszego dnia możecie państwo umieszczać fotografie, które zostały zrobione po lutym zeszłego roku, czyli od momentu rosyjskiej agresji na Ukrainę po dzień dzisiejszy. Akcja będzie trwała przez miesiąc i zostanie zwieńczona wspólnym wejściem na najwyższy szczyt Ukraińskich Karpat - Howerlę,

na który wniesiemy flagi polską i ukraińską. Mam nadzieję, że tych świadectw polskiej pomocy Ukrainie i naszej współpracy będzie dużo i że będziemy mogli później je oglądać i tym samym potwierdzać to, co dla nas jest najważniejsze, czyli solidarność i braterstwo.

W imieniu władz ukraińskich życzenia Polakom złożył Roman Szepelak, dyrektor departamentu współpracy międzynarodowej Lwowskiej Wojskowej Administracji Obwodowej:

- Każda flaga jest symbolem wolności, niepodległości - zaznaczył. - Swoją niepodległość Polacy zdobywali w ciągu wieków i płacili za nią życiem. Teraz Ukraina przechodzi podobny okres i my też zdobywamy swoją wolność i niepodległość. Bardzo się cieszymy, że dzisiaj na tej górze obok ukraińskiej flagi jest flaga polska i spodziewamy się, że pod koniec lata na zwolnionych terenach ukraińskich wzniesiemy nasze ukraińskie flagi. Również na naszym Krymie obok naszej flagi staną też flagi naszych największych przyjaciół - Polski i innych sojuszników. Chciałbym tutaj bardzo podziękować obecnym przedstawicielom Konsulatu Generalnego RP i wszystkim obywatelom Państwa Polskiego za to wsparcie, jakie nam okazują od pierwszych dni wojny. My to bardzo doceniamy.

Do naszej rozmowy dołączył się Wasyl Chimiak, starszy ekspert Sekretariatu Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Ukraina:

- Mamy dzisiaj przepiękny dzień - Dzień Flagi Polskiej i chciałbym tutaj w imieniu wszystkich Ukraińców podziękować za to niesamowite wsparcie, którego doświadczamy od Polski, od Polaków, od naszych przyjaciół. Pomimo wojny, pomimo tych trudnych wyzwań współpraca trwa. I widzimy przed sobą fantastyczne perspektywy.



KONSUL GENERALNY RP WE LWOWIE ELIZA DZWONKIEWICZ

Tutaj, na górze Lwa we Lwowie chciałbym zwrócić uwagę na to, jak nasze flagi ładnie się dopasowują. Na to piękne połączenie bieli orła, czerwieni maku, błękitu nieba i żółtego koloru zboża. Wydaje mi się, że takie połączenie, taka przyjaźń wzmocni nas na najbliższą i dalszą perspektywę.

Tradycyjnie w dzień Świąta Konstytucji 3 Maja przedstawiciele organizacji polskich Ziemi Lwowskiej, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, polskich szkół, miejscowych władz ukraińskich zgromadzili się na placu Adama Mickiewicza. Swoją obecnością uroczystości zaszczytli konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Maksym Kozycycki, wicemer Lwowa Andrij Moskaatenko i generał porucznik Pawło Tkaczuk, rektor Narodowej Akademii Wojsk

Lądowych im. hetmana Piotra Sahajdacznego we Lwowie. Po wygłoszeniu przemówień złożono wiązanki kwiatów przy pomniku wieszczka.

- Z wielką przyjemnością jestem dziś tutaj, pod pomnikiem Mickiewicza we Lwowie, wraz z konsulem generalnym RP i Polonią, aby uczcić Dzień Konstytucji RP, która została uchwalona 232. lata temu - zaznaczył dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego Maksym Kozycycki, przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Obwodowej. - 232 lata walki, rywalizacji, godności i dążenia do wolności i zwycięstwa. Polacy ugruntowali się jako naród i bardzo się cieszymy, że to pokolenie Polaków pomaga nam w tworzeniu państwa ukraińskiego z taką samą siłą zarówno na polu walki, jak i na arenie światowej. Bardzo dziękuję za pomoc, bardzo dziękuję za to, co robi obecne pokolenie Polaków. Jeszcze raz gratuluję święta!



Spotkaliśmy wielu działaczy polskich z różnych terenów.

- W czasach Związku Radzieckiego mało wiedzieliśmy o Polsce, bo nas w szkole nie uczono o tym, tylko babcie i dziadkowie przekazywali, że było w Polsce takie święto - powiedział Walery Tracz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Łanowicach. - Oni wciąż mieli w sercu Polskę. Od początku lat dziewięćdziesiątych, jak Towarzystwo powstało, wszystkie nasze dzieci już wiedzą, od małego do wielkiego, że świętujemy Trzeci Maja jako Dzień Konstytucji w Polsce. Łanowice zamieszkują przeważnie Polacy. Zawsze tęsknimy sercem za Polską, gdy jest święto i staramy się być z Polską.

Delegacji z Czerwonograda (d. Krystynopola) przewodniczyła Natalia Żuk, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w tym mieście.

- Co roku w Dniu Niepodległości, w Dniu Konstytucji przyjeżdżamy na uroczystości do Lwowa - zaznaczyła. - Uczymy dzieci historii Polski, uczymy naszych tradycji. Bez przeszłości nie ma przyszłości.

W imieniu młodzieży polskiej swoimi refleksjami podzieliła się Anastazja Szakuła, uczennica liceum nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie:

- Z okazji święta 3 Maja śpiewaliśmy dziś pod pomnikiem Adama Mickiewicza pieśń „Witaj Maj!”. Bardzo nam się podoba. Długo ćwiczyliśmy tę pieśń i myślę, że zaśpiewaliśmy bardzo ładnie.

Pomimo wojny na Ukrainie nie zabrakło też gości z Polski, chociaż było ich mało. Andrzej Kudlicki z Lublina powiedział:

- Trzeci Maja to jest wielkie święto Polaków. Patriotyczne święto, które budzi wiele nadziei. Przyjechaliśmy z grupą Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, oddział Lublin. Jesteśmy tutaj pięciosobową delegacją. Bierzymy udział w uroczystościach, zwiedzamy Lwów i wrócimy do domu pełni nowej energii, pełni optymizmu, trzymając kciuki za zakończenie tej wojny. Żeby wszystko wróciło do normalności, żeby Lwów odżył i żeby turystyka kwitła znowu.

Następnie, z okazji święta Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej, a także Konstytucji 3 Maja, w bazylice metropolitalnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny została odprawiona uroczysta msza święta w intencji Ojczyzny.

Arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki powitał arcybiskupa Wiktora Skworca z archidiecezji katowickiej, który przybył, aby okazać swoją solidarność z Kościołem lwowskim, oraz złożył podziękowanie Kościołowi Katolickiemu w Polsce za modlitwy o pokój na Ukrainie oraz za szeroko zakrojoną pomoc humanitarną.



Obchody 232. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja w Iwano-Frankiwsku

Polacy i osoby polskiego pochodzenia w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, wzięli udział w obchodach 232. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W kościele pw. Chrystusa Króla Wszechświata odprawiono uroczystą Mszę Świętą w intencji Polski i rodaków na całym świecie. Odśpiewano też pieśni „Z dawna Polski Tyś Królową” oraz „Boże, coś Polskę”.



TEKST I ZDJĘCIE
DANUTA STEFANKO

Później odbyło się składanie kwiatów przy pomniku polskiego wieszczki narodowego Adama Mickiewicza. Po wybuchu pełnoskalowej wojny monument został ostonięty, jednak nie tak dawno, Adaś, jak czule mówią na niego mieszkańcy Polacy, znów ujrzał światło dzienne. Toteż z jeszcze większym wzruszeniem zebrani odśpiewali polski hymn narodowy.

– W Konstytucji 3 Maja jest napisane, że wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu. To bardzo ważne słowa. Konstytucja jest gwarancją bezpieczeństwa i życia w pokoju. Póki pamiętamy o swojej historii, czcimy święta narodowe – mamy przez sobą wielką przyszłość! W tym dniu panowały radość, szczęście, poczucie

bezpieczeństwa i pokoju. Ukraina też zwycięży – powiedziała Natalia Kulak, członek chóru Echo Stanisławowa.

W ramach obchodów w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku odbyło się również spotkanie z cyklu „Owszem, Polska!” dla wolontariuszy i uczniów języka polskiego oraz członków chóru Echo Stanisławowa, skupionych wokół ośrodka. Młodzież przedstawiła zebranym okoliczności uchwalenia Konstytucji oraz postaci, związane z tym wydarzeniem. Później chórzyci uczyli młodzież polskich pieśni. Na zakończenie uczestnicy spotkania dekorowali pierniki.

– Atmosfera Święta Konstytucji była miła i bardzo przyjazna. Wspólne składanie kwiatów oraz śpiewanie hymnu przypominało nam o tradycjach i wzbudziło dobre uczucia.

Spotkanie w Centrum Kultury Polskiej było dla nas bardzo ważne, ponieważ pozwoliło nam dowiedzieć się więcej o naszej kulturze, o Konstytucji 3 Maja. Dziękuję Centrum za to, że nawet w tych trudnych czasach możemy się spotykać – powiedziała Angelina Ilkiw, wolontariuszka Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

Konstytucja 3 Maja została uchwalona w 1791 roku. Była próbą ratowania państwa polskiego przed ostatecznym zniknięciem z mapy świata po I rozbiore. Mimo pozytywnych zmian, które wprowadzała, w tym zniesienie zasady liberum veto, zachować Polskę przed upadkiem się nie udało. Jednak państwo polskie się odrodziło, a Konstytucja pozostała symbolem wartości demokratycznych, obecnych już wtedy w polskiej społeczności.

Życzenia imieninowe dla ks. Stanisława Węgrzyńskiego

8 maja w Kościele katolickim obchodzone jest święto św. Stanisława biskupa i męczennika, jednego z głównych patronów Polski. W parafii pod wezwaniem św. Mikołaja w Pnikucie jest to dzień imienin ks. Stanisława, dziekana i proboszcza. W naszej wspólnotie parafialnej została odprawiona Msza święta w intencji księdza. W modlitwach polecaliśmy Bogu jego osobę i służbę Kościołowi. Po Eucharystii przyszedł czas na życzenia od przedstawicieli parafian.

Czcigodny Księżo Proboszczu! Dzień imienin, to jedna z niewielu okazji, by wyrazić Ci wdzięczność za trud posługi kapłańskiej w naszej wspólnotie. Na początku jednak chcemy wyrazić naszą wdzięczność Panu Bogu za Twoją obecność w naszej parafii. Dziękujemy, że jesteś naszym duszpasterzem, prowadzisz nas do Jezusa i wzbudzasz w nas nadzieję swoim duchowym wsparciem.

Życzymy Ci, Drogi Księżo Proboszczu, aby dobry Bóg obdarzył Cię obfitością swoich łask, dobrym zdrowiem, radością i umiejętnością przezwyciężania kłopotów dnia codziennego. Duch Święty niech opromienia swoim światłem ścieżki Twojego życia.



Życzymy Ci abyś szedł przez życie jak dotąd, z dobrocią w sercu, otoczony ludzką życzliwością. Niech Jezus Chrystus daje Ci siły w głoszeniu Słowa Bożego i prowadzeniu parafii, a Matka Najświętsza niech Cię zawsze ma w swojej opiece. Zapewniając Cię o wdzięczności, pragniemy złożyć Ci życzenia prawdziwej, apostołowskiej odwagi i pokornej zgody na Boże plany. Wierzymy, że św. Stanisław, Twój patron, będzie wypraszał Ci u Pana Boga wszystkie potrzebne dary, że ludzka życzliwość będzie towarzyszyć każdemu dziełu, które będziesz podejmował, a Twoje wysiłki niech przełożą się na ogrom skarbów zgromadzonych w niebie.

Do życzeń dołączamy duchowy prezent w postaci modlitwy.

WDZIĘCZNI PARAFIANIE

List do redakcji

Polskie wartości pielęgnują w Kołomyi



Co roku 2 i 3 maja w Kołomyi na Przykarpaciu zwiększa się ruch w polskiej sobotniej szkole im. Stanisława Vincenza. Dzień Polonii i Polaków za Granicą i Dzień Konstytucji 3 Maja – to dni radosne i uroczyste. Dyrekcja, rodzice i dzieci gromadzą się wspólnie, by świętować te wspaniałe daty w dziejach narodu i państwa polskiego.

Dyrektor szkoły i prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Pokucie” Stanisława Kołusienko-Patkowska przedstawiła wykład o tych świętach i jakie mają znaczenie dla nas tu i teraz, kiedy naród

ukraiński heroicznie walczy z barbarzyńskim najeźdźcą z „ruskiego miru”, który chce zniszczyć nas oraz wolność i demokrację. Dzięki bratniej pomocy narodu i państwa polskiego Ukraina broni się i nie zostawia żadnej szansy rosjanom na upokorzenie nas, ponieważ jesteśmy innym, wolnym narodem i świat jest z nami.

„Cudny maj”, „Wiwat 3 Maj”, „Wiwat Konstytucja” – ten lejtmotyw święta brzmiał w deklamowanych wierszach i wykonanych piosenkach, w przedstawionych scenkach. Szczególnie udane były występy Bogdany Hryniw, Aliny Odosij, Julii Paraszczuk, Romana

Grońskiego. Dzieci wykazały, że prawdziwie kochają Polskę, historię jej walki o niepodległość i jej tradycje. Rodzice i goście byli dumni z młodzieży, która dobrze przygotowała się do uroczystości, wykazując umiłowanie tradycji.

Praca i zaangażowanie Polaków w Kołomyi świadczą, że wierność polskości i tradycjom narodowym stanowi tu wielką siłę i że młodzież polska ma przed sobą dobrą przyszłość.

Świętowanie zakończyło się uroczystym, przygotowanym przez rodziców i dyrektor szkoły poczęstunkiem dla uczniów, którzy uczestniczyli w tej imprezie.

ROMAN WORONA

Z wiarą w Boga i zwycięstwo Ukrainy

Dzięki polskim kolegom i Ukraincom, zamieszkującym w Polsce, o. Wasyl Smycniuk, kapłan świątyni Narodzenia Pańskiego Ukrainskiej Cerkwi Greckokatolickiej w wiosce Sielec w obw. iwano-frankiwskim, aktywnie wspiera obrońców Ukrainy.

SABINA RÓŻYCKA

– W latach 2017-2018 na zaproszenie o. Wołodomyra Juszcza, biskupa diecezji wrocławsko-koszalińskiej pojechałem do Polski do posługi kapłańskiej. Służyłem w Kielcach i Busko-Zdroju – opowiada o. Wasyl. – W tych miastach poznałem setki Polaków i Ukraińców. Kielce zrobiły na mnie wrażenie, bo jest tam wielu mieszkańców z okolic Winnicy. Chętnie z nimi rozmawiałem i rad byłem im służyć. Mam z tego okresu bardzo ciepłe wspomnienia.

Od chwili wybuchu wojny o. Wasyl, jak miliony Ukraińców, był pod wrażeniem wydarzeń. Jednak siedzieć beczynnie nie miał w zwyczaju i wspólnie ze swymi parafianami

zaczął pomagać obrońcom ojczyzny. Z czasem zaczęły się telefony z pytaniami, w czym można pomóc. Początkowo przekazywano pomoc humanitarną: żywność, środki higieny, odzież. O. Wasyl jechał pod polską granicę, przepakowywał to do swego busa i wioził na Ukrainę. Pomocy przybywało coraz więcej.

– Pragnę podziękować osobiście księdzu katolickiemu Markowi Podymie z parafii św. brata Alberta w Busku-Zdroju. Jest wielkim przyjacielem moim i Ukrainy. Pomagał i nadal pomaga nam birtualista ks. Szymon Jankowski. Przez niego poznałem biznesmena i działacza społecznego Piotra Kormię z Katowic, który od początku wspierał nas finansowo – kontynuuje kapłan.

Dzięki polskim przyjaciółom udało się wysłać na Ukrainę trzy auta dla wojskowych. Kolejne auta odbieraliśmy na polsko-ukraińskiej granicy. W razie potrzeby naprawialiśmy na miejscu i wszystkie zostały wysłane do naszych obrońców. O. Wasyl osobiście kilkakrotnie jeździł do strefy walk, wożąc tam najpotrzebniejsze rzeczy. – Któryś razem załadowaliśmy nawet całego busa i odwieźliśmy naszym chłopcom – mówi o. Wasyl.



Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

wPolityce.pl – Sobotni pożar bazy paliw w Sewastopolu wywołał panikę na anektowanym przez Rosję Krymie – informuje w niedzielę sztab generalny Sił Zbrojnych Ukrainy. Paliwo z tej bazy wykorzystywała rosyjska Flota Czarnomorska.

– W tymczasowo okupowanym Sewastopolu jest niespokojnie – podkreśla w porannym komunikacie sztab.

W wyniku sobotniego pożaru, który wybuchł w bazie paliw, zniszczonych zostało ok. 10 zbiorników z produktami naftowymi o łącznej pojemności ok. 40 tys. ton.

– W związku z tym w mieście zaczęły krążyć paniczne pogłoski o tym, że rosyjska obrona przeciwlotnicza nie jest w stanie zagwarantować bezpieczeństwa własnym obiektom strategicznym – czytamy. – Czując początek tak zwanego gorącego sezonu kurortowego na tymczasowo okupowanym Krymie, rosyjscy wojskowi zaczęli pisać wnioski o urlop, w których wskazują jako miejsce wyjazdu kontynentalną Rosję – podaje sztab.

Baza paliw, w której wybuchł pożar, dostarczała paliwa okrętom rosyjskiej Floty Czarnomorskiej, które przeprowadzały ataki rakietowe na ukraińskie miasta. Ofiarami rosyjskich terrorystów padali cywile i cywilne objekty. Jednocześnie według posiadanych informacji w wyniku pożaru w bazie paliw nie ma poszkodowanych

PANIKA NA OKUPOWANYM KRYMIE! 30.04.2023

wprost W obwodzie briańskim w Rosji, przy granicy z Ukrainą, wykołcił się pociąg przewożący paliwo. Przewróciło się siedem wagonów. Lokalne władze podały, że w rejonie torów zdetonowany został ładunek wybuchowy. Gubernator obwodu briańskiego Aleksander Bogomaz oświadczył, że na linii kolejowej Briańsk-Unieca eksplodował ładunek wybuchowy.

– Niezidentyfikowany ładunek wybuchowy zdetonowano w rejonie Unieczy na 136. kilometrze linii kolejowej Briańsk – Unieca, powodując wykołczenie się lokomotywy pociągu towarowego. Nie ma osób poszkodowanych – przekazał przedstawiciel rosyjskich władz za pośrednictwem Telegramu. Na miejscu pracują służby. Ruch na tym odcinku został wstrzymany.

Do wybuchu doszło o godzinie 10:17 czasu lokalnego (8:17 w Polsce), w odległości około 60 kilometrów od granicy z Ukrainą.

Według rosyjskich mediów pociąg składał się z 60 wagonów, załadowanych produktami naftowymi i drewnem. Rosyjskie koleje poinformowały, że w wyniku eksplozji wykołczyło się siedem wagonów, a lokomotywa stanęła w płomieniach. Do mediów społecznościowych trafiły zdjęcia i nagrania, na których widać przewrócone wagony i dym unoszący się nad nimi.

Reuters zwraca uwagę, że według rosyjskich władz w graniczącym zarówno z Ukrainą, jak i Białorusią rejonie, od początku inwazji na Ukrainę doszło do wielu aktów sabotażu. W sobotę gubernator oświadczył, że czterech cywilów zginęło po tym, jak Ukraińcy ostrzelali wieś tuż przy granicy.

Z kolei gubernator obwodu leningradzkiego Aleksander Drozdenko przekazał, że w nocy z niedzieli na poniedziałek wysadzona została tam linia energetyczna, a w pobliżu drugiej linii znaleziono ładunek wybuchowy. Przekazał, że na miejscu pracowała rosyjska Federalna Służba Bezpieczeństwa (FSB), ale nie wskazał, kto według niego jest odpowiedzialny za incydent.

WYKOŁCIŁ SIĘ POCIĄG PRZEWOŻĄCY PALIWO. 01.05.2023

RZECZOSPOLITA Ukrainie nic nie wiadomo o pokojowej inicjatywie papieża Franciszka mającej na celu zakończenie wojny, którą ogłosił w drodze powrotnej z Węgier do Rzymu. – Jeśli negocjacje mają miejsce, odbywają się one bez naszej wiedzy i bez naszej zgody – mówi źródło cytowane przez Ukrinform.

30 kwietnia, wracając z trzydniowej podróży na Węgry, papież Franciszek ogłosił, że Watykan bierze udział w misji pokojowej, której celem jest „próba zakończenia konfliktu między Rosją a Ukrainą”.

– Misja (pokojowa) obecnie trwa, ale na razie nie jest publiczna. Wszystko opowiem, gdy stanie się publiczna – mówi dziennikarzom na pokładzie samolotu, którym wracał w niedzielę wieczorem do Rzymu. Między rosyjskimi bombardowaniami Humania i Pawłohradu papież Franciszek wyzwał do pokoju na Ukrainie.

Od słów Franciszka odcina się Kijów. Ukraińska agencja informacyjna Ukrinform pisze, powołując się na anonimowe źródło, że władze państwa nie wiedzą o pokojowej misji, w której miałby uczestniczyć papież.

– Prezydent Zelenski nie zgadzał się na takie rozmowy w imieniu Ukrainy – mówi źródło. – Jeśli negocjacje mają miejsce, odbywają się one bez naszej wiedzy i bez naszej zgody.

Premier Ukrainy Denys Szmyhal spotkał się 27 kwietnia w Watykanie z papieżem Franciszkiem i wręczył mu album ze zdjęciami o zbrodniach Rosji na Ukrainie.

UKRAINA NIC NIE WIE O „MISJI POKOJOWEJ” WATYKANU. 02.05.2023

RZECZOSPOLITA Wołodmyr Zelenski w środę niespodziewanie opuścił Ukrainę. – Finlandia była jednym z pierwszych państw, które odpowiedziały na nasz apel o pomoc – powiedział prezydent Ukrainy Wołodmyr Zelenski goszczący w Helsinkach. Wyraził również nadzieję na wsparcie w postaci myśliwców. – Oby szybciej niż później – zaznaczył.

– Prezydent Ukrainy Wołodmyr Zelenski przybył w środę z wizytą do stolicy Finlandii Helsinek, by spotkać

się z prezydentem Saulim Niinisto – poinformował państwowy fiński nadawca Yle oraz Associated Press. To niespodziewana wizyta, była trzymana w tajemnicy do ostatniej chwili – komentuje fińska prasa.

Ukraiński prezydent spotkał się z przywódcami krajów nordyckich. W komunikacie Kancelarii Prezydenta Finlandii zaznaczono, że na spotkaniu będą omawiane kwestie wsparcia Ukrainy w obronie przed rosyjską agresją, stosunków dwustronnych oraz aktualnej sytuacji geopolitycznej.

Początek rozmów zaplanowano na godz. 12 czasu polskiego. W spotkaniu w Pałacu Prezydenckim Finlandii w Helsinkach uczestniczyli m.in. premier Szwecji Ulf Kristersson, premier Norwegii Jonas Gahr Store, premier Danii Mette Frederiksen, premier Islandii Katrín Jakobsdóttir i prezydent Finlandii Sauli Niinistö.

Prezydent Ukrainy spotkał się także z pełniącą jeszcze obowiązki premiera Finlandii – Sanną Marin a także z liderem Koalicji Narodowej Petterim Orpo, któremu powierzono misję tworzenia nowego rządu.

Podczas wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Finlandii Zelenski nawiązał do walki Finów z ZSRR, w tym do wojny zimowej (1939-1940) prowadzonej z sowieckim najeźdźcą oraz roli przywódcy, marszałka Carla G. Mannerheima w fińskiej wojnie. – W niemal wszystkich naszych księgarniach są książki o waszej wojnie – powiedział.

Pytania mediów zdominowała kwestia myśliwców, na których otrzymanie liczy Ukraina. – Podobają nam się wasze samoloty – zażartował Zelenski na konferencji.

Prezydent Finlandii przyznał, że fińskie siły powietrzne dysponują maszynami F/A-18 Hornet, ale nie ma ich zbyt wiele na stanie ani w fińskiej armii, ani w innych krajach. Przypomniał, że aby je zastąpić, zamówione zostały z USA nowe F-35. – Nie możemy jednak przekazać Hornetów, zanim nie dostaniemy nowych maszyn – przyznał Niinisto.

Dyskusja o możliwości przekazania Ukrainie fińskich myśliwców rozgorzała po wizycie premier Sanny Marin w Kijowie, której słowa o samolotach została odebrana jako obietnica ich przekazania ukraińskim siłom. Finlandia zamówiła 64 wielozadaniowe F-35 pod koniec 2021 r. Mają one zastępować wysłużone Hornety (będące na stanie od lat 90.) w ciągu najbliższych kilku lat.

– To czwarta zagraniczna podróż prezydenta Zelenskiego od początku prowadzonej na pełną skalę agresji Rosji; wcześniej ukraiński przywódca odwiedził USA, kraje zachodniej Europy oraz Polskę – podkreślają media.

NIEOCZEKIWANA PODRÓŻ DO FINLANDII. 03.05.2023

wprost Rosyjska obrona powietrzna zestrzeliła wojskowego drona w pobliżu Woroneża. – Nie stwierdzono żadnych ofiar ani

uszkodzeń – poinformował gubernator obwodu woroneskiego Aleksandr Gusiew. Mimo tego, podjął on decyzję o odwołaniu parady z okazji Dnia Zwycięstwa.

Woroneż położony jest ok. 170 km od granicy z Ukrainą. W pobliżu Woroneża znajduje się poligon Pogonowo, który stanowi jedną z głównych baz wypadowych rosyjskiej armii do inwazji na Ukrainę. Warto również wspomnieć, że w lutym informowaliśmy o intensywnej rozbudowie tego poligonu.

Jak donosi rosyjska agencja prasowa TASS, w czwartek, 4 maja, w pobliżu Woroneża został zestrzelony wojskowy dron. Nie podano jednak żadnych szczegółów, dotyczących celu czy oznakowania maszyny.

– Dziś rano systemy obrony powietrznej wykryły i zestrzeliły drona nad obwodem woroneskim. Nie stwierdzono żadnych ofiar ani uszkodzeń. Obecnie nie ma zagrożenia dla życia i zdrowia mieszkańców regionu – czytamy w komunikacie wydanym przez Aleksandra Gusiewa, gubernatora obwodu woroneskiego. Podkreślił, że sprawuje „osobistą kontrolę” nad dochodzeniem ws. tego zdarzenia.

Gubernator Gusiew podjął decyzję o odwołaniu w Woroneżu parady, która miała odbyć się 9 maja z okazji Dnia Zwycięstwa.

MIASTA ODWOŁUJĄ PARADY Z OKAZJI DNIA ZWYCIĘSTWA. 04.05.2023

KRESY.PL Rosja „wyraźnie naruszyła” prawa i uzasadnione interesy ukraińskich dzieci, które zostały deportowane na jej terytorium lub przeniesione na inne obszary terytoriów okupowanych. Tak wynika z opublikowanego dzisiaj raportu Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (obwe).

– Fakt masowych wysiedleń ukraińskich dzieci nie jest kwestionowany ani przez Ukrainę, ani przez Rosję – czytamy w raporcie. Biegli, którzy przeprowadzili śledztwo, nie byli w stanie ustalić dokładnych liczb. Ukraińscy urzędnicy powiedzieli ekspertom OBWE, że liczbę deportowanych dzieci szacują na 200-300 tys.

– Federacja rosyjska nie tylko wielokrotnie wyraźnie naruszyła uzasadnione interesy tych dzieci, ale także odmówiła im prawa jednostki, prawa do rodziny, prawa do ponownego połączenia się z rodziną, a także naruszyła ich prawa do nauki, dostępu do informacji, prawa do wypoczynku, czasu wolnego, zabawy, rozrywki oraz udziału w życiu kulturalnym i artystycznym, a także prawa do myśli, sumienia i wyznania, prawa do zdrowia oraz prawa do wolności i bezpieczeństwa osobistego – czytamy w raporcie.

Eksperti OBWE stwierdzili, że uprowadzone ukraińskie dzieci „poddawane są prorosyjskim kampaniom informacyjnym, często równoznacznym z ukierunkowaną reedukacją”. Obecnie w Rosji i na okupowanych terytoriach Ukrainy rosyjscy okupanci przetrzymują nielegalnie kilkaset tysięcy dzieci odebranych rodzicom. Te dzieci, którym udało się wrócić, opowiadają o maltretowaniu przez okupantów, a właściwie o próbach ich „reedukacji” przez Rosjan.

OBWE: ROSJA MASOWO PORYWA I REEDUKUJE UKRAIŃSKIE DZIECI. 05.05.2023

DO RZECZY Według amerykańskiej prasy czołowi ukraińscy urzędnicy obawiają się, że długo oczekiwana kontrofensywa, która ma odwrócić losy wojny, może nie spełnić oczekiwań.

Pisze o tym „The Washington Post”, powołując się na rozmowy z wysokimi rangą urzędnikami ukraińskimi. Minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow powiedział gazecie, że wielu ludzi czeka na „coś wspaniałego, a to może prowadzić do emocjonalnego rozczarowania”.

Zeszłoroczna kontrofensywa wojsk ukraińskich w rejonach charkowskim i chersońskim zainspirowała świat, bo wszyscy byli przekonani, że Ukraina upadnie w ciągu 72 godzin. Jednak teraz sojusznicy Kijowa chcą zobaczyć nowe sukcesy.

Według „WaPo” zachodni partnerzy przekazali Ukraincom, że udana operacja wojskowa przeciwko Rosji jest konieczna, aby utrzymać napływ pomocy wojskowej. Reznikow powiedział gazecie, że nie można dokładnie ocenić, jak będzie wyglądać udana kontrofensywa.

– Nie mogę powiedzieć, jaka będzie skala tego sukcesu. 10 kilometrów, 30 kilometrów, 100 kilometrów, 200 kilometrów? – oświadczył ukraiński minister, podkreślając, że idealny scenariusz to odcięcie wojsk rosyjskich na tyłach i zmniejszenie ich zdolności ofensywnych.

Oczekuje się, że wynik ukraińskiej kontrofensywy będzie krytycznym punktem zwrotnym w wojnie, który zadecyduje o tym, czy Ukraina odzyska więcej swojego terytorium, czy też zostanie zmuszona przez sojuszników do rozmów z Rosją przy stole negocjacyjnym. Zachodnie dostawy broni są postrzegane jako kluczowe dla zdolności sił ukraińskich do rozpoczęcia udanej kontrofensywy.

Wielu ekspertów uważa, że trudno będzie zepchnąć Rosjan z powrotem na pozycję sprzed inwazji, kiedy Moskwa zajmowała tylko część obwodów ługańskiego i donieckiego oraz Półwysep Krymski.

UKRAINA STUDIJE EMOCJE WOKÓŁ KONTROFENSYWY. 06.05.2023

pap W nocy z soboty na niedzielę Krym miał zostać zaatakowany przy pomocy dronów. Słychać było potężne eksplozje. Według portalu Baza, co najmniej jedno urządzenie zostało zestrzelone nad Sewastopolem przez rosyjską obronę powietrzną.

Wiele informacji podawanych przez rosyjskie media lub przedstawiciele władzy to element propagandy.

Rosyjskie media donoszą, że w nocy miał miejsce masowy ukraiński atak dronów na południowo-zachodnim wybrzeżu okupowanego przez Rosję Krymu. Do ataku miało dojść na południe od Sewastopolu. Ten obszar jest pełen rosyjskich baz i instalacji wojskowych.

Niespokojnie było w Sewastopolu i na Przylądku Fiolent. Wybuchy słyszano także w Saki. Lokalne kanały telegramowe, jak donosi Channel 24, sugerowały, że drony mogą ponownie zaatakować okupowany półwysep.

– Żadne objekty w Sewastopolu nie zostały uszkodzone – oświadczył Michaił Razwożajew, zainstalowany w Moskwie gubernator Sewastopolu, cytowany przez agencję Reutera.

Jak przekazuje serwis 24tv.ua, w pobliżu Przylądka Fiolent eksplozje były tak potężne, że zatrzęsły się okna i ściany okolicznych budynków. W pobliżu zauważono również pożar. Nad półwyspem działają systemy obrony powietrznej. Co najmniej jeden z dronów miał być zestrzelony nad Sewastopolem i spadł w pobliżu Przylądka Fiolent. Jego fragmenty przeleciały 70 metrów. Nie ma informacji o ofiarach.

W sumie siły ukraińskie miały wyrzucić w nocy ponad 10 dronów.

W sobotę rano w rejonie Dżankoj na Krymie również doszło do eksplozji. Z kolei 29 kwietnia w wyniku wybuchów w okupowanym Sewastopolu zniszczeniu uległo ponad 10 zbiorników z produktami naftowymi o pojemności 40 tys. ton.

ATAK NA KRYM. POTĘŻNE EKSPLOZJE. 07.05.2023

KRESY.PL Według znakomitej większości Ukraińców „Putin to dzisiejszy Hitler”. 71,8 proc. obywateli Ukrainy uważa, że żadne kompromisy z Rosją są niemożliwe, a wojna może się zakończyć tylko zwycięstwem nad Moskwą – wynika z ankiety przeprowadzonej przez Centrum Razumkova wraz z Fundacją Inicjatyw Demokratycznych im. Ilko Kuczerowa. Według wyników ankiety, wśród tych, którzy uważają, że Majdan był sprawiedliwym powstaniem ludu przeciwko dyktaturze, 19,1 proc. respondentów odpowiedziało, że możliwe są kompromisy z Rosją w celu zakończenia wojny. Tylko 3,3 proc. ankietowanych stwierdziło, że dla pokoju konieczne są wszelkie kompromisy z Rosją.

Z sondażu wynika, że zdecydowana większość Ukraińców wierzy w zwycięstwo Ukrainy w wojnie z Rosją. 65 proc. respondentów określiło prezydenta Wołodymyra Zełenskigo jako polityka, który odegrał ważną rolę w obronie kraju, 47 proc. respondentów uważa za taką osobę naczelnego dowódcę sił zbrojnych Wałerija Żalużnego

UKRAIŃCY NIE CHCĄ IŚĆ NA KOMPROMIS. 08.05.2023

RZECZPOSPOLITA Ekspertcy z Instytutu Studiów nad Wojną (ISW) uważają, że Rosja będzie próbowała zademonstrować swoje wpływy w Azji Centralnej paradą 9 maja.

W swoim raporcie waszyngtoński think tank informuje, że prezydent Rosji Władimir Putin próbuje wykorzystać paradę z okazji Dnia Zwycięstwa w Moskwie do zademonstrowania ciągłych wpływów Rosji w Azji Środkowej. Prezydent Kazachstanu Kassym-Jomart Tokajew, prezydent Kirgistanu Sadyr Dżaparow, prezydent Uzbekistanu Szawkat Mirzijojew i prezydent Tadżykistanu Emomali Rahmon wezmą udział w paradzie z okazji Dnia Zwycięstwa w Moskwie 9 maja. Instytut uważa, że późne ogłoszenie udziału środkowozajatyckich przywódców prawdopodobnie wskazuje na ich powściągliwość w bezpośrednim i publicznym wspieraniu wojny. Na paradzie w centrum Moskwy mają pojawić się także Aleksander Łukaszenko i prezydent Armenii Nikol Paszinian.

W wielu rosyjskich miastach obchody rocznicy zakończenia II wojny odwołano. Kreml boi się własnego święta 9 maja, a właściwie tego, co ukraińska armia może zrobić w jego trakcie w samej stolicy. W związku ze zwiększonymi obawami o bezpieczeństwo, spowodowanymi częściowo przez ostatnie ataki dronów, rosyjskie władze odwołały tradycyjny przelot nad Moskwą. Pojawiły się również doniesienia, że w paradzie weźmie udział mniejsza liczba żołnierzy i sprzętu wojskowego, ponieważ część żołnierzy i sprzęt wysłano na front.

PARADA ZWYCIĘSTWA W MOSKWIE. P.MAL, 09.05.2023

KRESY.PL Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski spotkał się 9 maja w Kijowie z szefową Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen. Jak powiedział na wspólnej konferencji prasowej

z europejską polityk, przekazał jej informację o potrzebach broniącego się kraju, aby z pomocą Europy mógł pokonać agresora. Przewodnicząca Komisji Europejskiej poinformowała z kolei, co zawiera 11. pakiet sankcji wobec Federacji Rosyjskiej.

Na wspólnym briefingu Zełenski zaznaczył, że spotkał się z szefową Komisji Europejskiej m.in. w celu podjęcia takich decyzji: obronnych, dalszego zjednoczenia Ukrainy z UE oraz rozwiązania istniejących sprzeczności. Prezydent nie ukrywał, że Ukraina liczy na pozytywną ocenę okresową ze strony Komisji Europejskiej w czerwcu, dotyczącą jej postępów na ścieżce integracji europejskiej.

- Nadszedł czas na pozytywną decyzję o rozpoczęciu negocjacji w sprawie członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej – powiedział Zełenski. Dodał, że „nasze wartości, bezpieczeństwo, dobrobyt, pokój na kontynencie – to wszystko może być zrealizowane w 100% dla Europy tylko razem z Ukrainą”. Szef państwa zaznaczył, że Ukraina zawsze była i zawsze będzie integralną częścią wspólnej przestrzeni europejskiej.

Ursula von der Leyen przekazała szczegóły zawarte w 11. pakiecie sankcji wobec Federacji Rosyjskiej. Według szefowej KE, zawiera on trzy główne elementy.

- Po pierwsze, zaostrzamy istniejące ograniczenia i dodajemy do zakazu importu kolejne rodzaje towarów, w tym najnowsze technologie czy części zamienne do samolotów, które trafiają do krajów trzecich, a następnie do Rosji – powiedziała.

Drugi element to nowe narzędzia zapobiegające uchylaniu się od sankcji. - Jeśli zobaczymy, że towary europejskie trafiają do krajów trzecich, a następnie trafiają do Rosji, Komisja Europejska może zaproponować państwom członkowskim wprowadzenie sankcji przeciwko eksportowi tych towarów – wyjaśniła von der Leyen.

I po trzecie, Komisja Europejska proponuje zakazanie organizacji cieni z Federacji Rosyjskiej i krajów trzecich, które celowo łamią sankcje.

- Komisja Europejska zatwierdziła propozycję 11. pakietu, który skupi się na zapobieganiu obchodzeniu ograniczeń. Pracujemy nad tą kwestią z partnerami, w tym z państwami G7 – dodała von der Leyen.

ZEŁENSKI PO SPOTKANIU Z VON DER LEYEN: „MOŻEMY POKONAĆ AGRESORA”. 09.05.2023

Polityce.pl - Rosyjska 72. samodzielna brygada zmechanizowana ucieka spod Bachmutu na wschodzie Ukrainy – poinformowała we wtorek 3. samodzielna brygada szturmowa Sił Zbrojnych Ukrainy.

- Oficjalnie – informacje założyła grupa Wagnera Prigożyna o ucieczce 72. samodzielnej brygady zmechanizowanej sił zbrojnych Rosji spod Bachmutu i o +500 trupach+ Rosjan, które tam zostały, są prawdziwe – napisała ukraińska brygada w mediach społecznościowych. - Trzecia brygada dziękuje za rozgłos towarzyszący naszemu sukcesowi na froncie – dodano.

Brygada wzięta też do niewoli pięciu rosyjskich jeńców. Zniszczono także wrogi sprzęt.

- W ciągu dwóch dni na południowy zachód od miasta szturmowcy z 3. brygady w ramach grupy taktycznej Azow zlikwidowali 64 przeciwników i poważnie ranili 87 – poinformowano. Są wśród nich również najemnicy z grupy Wagnera.

ROSYJSKA BRYGADA ZMECHANIZOWANA UCIEKŁA SPÓD BACHMUTU. 10.05.2023

Linia 102.ua: tory kolejowe odnowiono, ruchu pociągów do Polski nie ma

Wojna na Ukrainie przyspieszyła starania, by odnowić nieczynne od lat linie kolejowe łączące Polskę z tym krajem. Jedną z nich jest trasa kolejowa z Przemyśla przez Ustrzyki Dolne do Chyrowa i Niżankowic po stronie ukraińskiej. Odbudowa torów po polskiej stronie rozpoczęła się latem ubiegłego roku. W lutym br. Państwowa Kolej Ukrainia (Ukrzaliznycia) poinformowała, że została odnowiona również ukraińska część połączenia. Wyremontowano również połączenie kolejowe z Chyrowa do Sambora. Podczas niedawnej wizyty studyjnej do zamku Herburtów w ramach projektu Programy Współpracy Transgranicznej Polska-Ukraina obserwowaliśmy też obecną sytuację na Linii 102.ua.

KONSTANTY CZAWAGA

Niestety, ruchu na linii wciąż nie ma. Nie zobaczyliśmy tam ani jednej lokomotywy czy wagonu. Największa stacja na tym odcinku leży w Chyrowie. Świeżo wyremontowany dworzec był zamknięty, znaleźliśmy jednak Olega Terleckiego, dyżurnego stacji, który wpuścił nas do środka. Odnowiono tam kasę międzynarodową, poczekalnię dla pasażerów, zachowały się dawne okrągłe piece metalowe. Są nowe tabliczki w trzech językach – po ukraińsku, po angielsku i po polsku. Niestety w niektórych momentach tłumaczy z Ukrzaliznyci zawiódł Google, jednak można to poprawić.

- Tor jest całkowicie gotowy do ruchu – stwierdził Oleg Terlecki. - Ludzie nie mogą się już doczekać. Przychodzą i pytają, kiedy już pojedą pociągi. Chcą jechać do Polski. Pytają, kiedy ruszy polski pociąg, bo widzą, że remont zakończono, że wszystko jest w porządku.

W czasach PRL-u ruch polskich pociągów wewnątrznych na tym odcinku z torami obu rozstawów, był tranzytowy i pociąg nie zatrzymywał się na stacjach w Chyrowie, Dobromilu czy Niżankowicach. Po rozpadzie Związku Radzieckiego kolej została ostatecznie zamknięta. Przez jakiś czas do 2010 roku było tam miejscowe połączenie transgraniczne do Ustrzyk Dolnych. Dopiero w 2016 roku pasjonaci Linii Kolejowej 102 zainicjowali odnowienie torów kolejowych z Przemyśla przez Malhowice,



ANDRZEJ KYRCHIW

Niżankowice i Chyrów do Ustrzyk Dolnych.

Był też zamknięty wyremontowany dworzec w Niżankowicach, położony w odległości kilkuset metrów od granicy z Polską.

- Już ponad trzydzieści lat mieszkańcy Niżankowic i przyległych wiosek oczekują na otwarcie przejścia granicznego w Niżankowicach – powiedziała dziennikarzkowi Kuriera Irena Wojtowicz, prezes Polskiego Towarzystwa w Niżankowicach i członek Stowarzyszenia Linia 102.ua. - Była taka radość, bo w lutym przejście zostało otwarte, ale niestety jest ono otwarte dla ciężarówek i nadal oczekujemy na otwarcie przejścia na wyjazd autami osobowymi no i oczywiście czekamy na otwarcie połączenia kolejowego. O ten pociąg starają się też Stowarzyszenia Linia.102.pl i Linia.102.ua już od pięciu lat i również jesteśmy w oczekiwaniu na otwarcie tej linii. Dlaczego? Dlatego, że jest to połączenie potrzebne, przede wszystkim turystom. Dzieci z naszej szkoły w Niżankowicach bardzo często jeżdżą na wycieczki do Przemyśla i żeby tam dotrzeć, muszą jechać dookoła ponad dwie godziny, a tutaj mamy piętnaście minut i jesteśmy w Przemyślu. Tak blisko, a tak daleko. Czekamy na połączenie kolejowe.

Kolejny przystanek mamy przy dworcu kolejowym w Dobromilu, który był kompletnie zdewastowany, a tor europejski w tej miejscowości rozebrany.

- Z jednej strony, bardzo pięknie, że Linia 102, kolej, tor szeroki, tor europejski są kompletnie odnowione i gotowe do użycia – powiedział obecny Wiktor Halczyński, wiceprezes Stowarzyszenia Linia.102.ua. - Moim zdaniem jedyną przeszkodą do uruchomienia pociągów jest proces organizacyjny, w którym muszą być włączone Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ministerstwa Infrastruktury i Ministerstwa Spraw Zagranicznych, bo kwestia organizacji kontroli graniczno-celnej nie jest tylko kwestią Kolei Ukrainia czy Kolei Polskich. Niestety, tak właśnie jest. Do kwietnia tego roku nie doszło do koordynacji między stroną polską a ukraińską dla tych działań.

Jakieś pierwsze kroki już widzimy, jednak nie jest to wystarczające dla szybkiego uruchomienia tej linii w trybie pasażerskim. To można łatwo zrobić, bo wiem że województwo podkarpackie ma środki w budżecie i może to uruchomić. Właśnie dlatego strona ukraińska odbudowała tę linię jako dodatkowy szlak eksportu i importu.

Rozglądamy się po budynku stacji. Na zewnątrz ściany są pomalowane, ale okna częściowo zabite deskami, oryginalne płytki ceramiczne na peronie są całkowicie pokruszone, a wnętrze budynku dworca z 1872 roku nadal jest w ruinie.

Z jednej strony bardzo miło, że na tym dworcu, który stał pusty przez lata, rozpoczęto jakieś prace i że będzie on odbudowany – mówi Wiktor Halczyński. - Niestety, przy tych robotach nie widzimy prac konserwatorskich. Nie widzimy tu niestety, usiłowań, by zachować te piękne elementy, detale, które tworzyły atmosferę i autentyczność tego obiektu. Widzimy, że tych elementów już nie ma. Np. tych latarni z XIX wieku, które każdy kto wizytował ten teren dobrze pamięta. Niestety te dworce nie są uznane przez prawo ukraińskie za zabytki. Moim zdaniem, dobrze byłoby zachować te elementy jako atrakcję turystyczną, której znaczenie z całą pewnością wzrośnie po zwycięstwie Ukrainy w tej wojnie.

Władze państwowe obiecują, że już w najbliższym czasie spodziewane jest wznowienie ruchu pociągów. Dzięki temu znacząco zwiększy się przepustowość zachodniej granicy Ukrainy, szczególnie jej kluczowego kierunku – do Polski. Będą to nowe możliwości dla transportu towarów, dodatkowe szlaki logistyczne dla pomocy międzynarodowej na Ukrainę oraz dla przyspieszenia praktycznej integracji Ukrainy z rynkiem europejskim.

Wolontariusze z Wrocławia ratują nekropolię w Starym Siole

Na przełomie kwietnia-maja wolontariusze z województwa dolnośląskiego pomimo zagrożeń wojennych na Ukrainie zajmowali się w ciągu tygodnia renowacją nagrobków na dawnym cmentarzu polskim w Starym Siolu położonym w 22 km od Lwowa. Przed II wojną światową wieś liczyła 2268 mieszkańców, z których ok. 75% było Polakami. Teraz mieszkają tam Ukraińcy.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– Zainteresowaliśmy się cmentarzami kresowymi ze względu na korzenie – wyjaśnił Zbigniew Saganowski, wiceprezes Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu. – Mojej żony mama pochodzi z rejonu Kołomyi, mój tata z Zimnej Wody koło Lwowa. Zaczęliśmy w 2008–2009 roku interesować się, kiedy już tutaj można było swobodnie odwiedzać cmentarze. Przy Telewizji Wrocławskiej były organizowane takie wyjazdy. Zatapaliliśmy się na jeden z takich wyjazdów i tak nas zarażiło, że postanowiliśmy działać, rozszerzyć to działanie i przyjąć taką metodę, że opiekujemy się jednym cmentarzem przez wiele lat. To znaczy – sukcesów nie robimy. Robimy porządki, remonty, żeby był efekt. Bo jak się przyjedzie na tydzień-dwa, wykosi chwasty, coś tam poczyszczy, pomaluje, no to za miesiąc znowu zarosnie. Działam z Towarzystwem Miłośników Kultury Kresowej. W moim zakresie jest Kołomyja, wielki cmentarz ponad 200-letni i Zimna Woda, z racji pochodzenia stąd mojego ojca. A Stare Siolo – to ze względu na sąsiada, który w pierwszych latach wyjazdów nieodpłatnie wspomagał nas ze zniczami, które tutaj mogliśmy przywieźć i zapalić. A miał prośbę, żeby odszukać mogiłę jego dziadka Franciszka Doteczka, gdzieś tutaj w Starym Siolu, bo tak podał. I udało się nam odnaleźć tę mogiłę. Od wielu lat przyjeżdżamy corocznie, żeby po troszku posuwać się w kolejne rejon tych cmentarzy i przywracać im jakiś godny wygląd. Tu, akurat w pobliżu gdzie stoimy, jest przez nas tworzone lapidarium. Około 2013–14 roku, szukając tutaj grobu pana Doteczka, znaleźliśmy przy płocie wielką stertę elementów pomnikowych, na których widniały polskie nazwiska. Postanowiliśmy uratować je dla pamięci. Rozmawiałem wtedy z władzami Starego Siola, z wiejską radą. Uzyskaliśmy akceptację, pomoc zgodę,



WASYL KUZYK



NATALIA KOWCZ



że możemy tutaj wydzielić ten kawałek placu, na którym nie było pochówków i wydobyć te elementy z chwastów, z chaszczki, z ziemi, bo one przez wiele lat tu się pozapadały, zarosły. I pomalutku wydobywać, ustawiać tu. Jest już wyjęta duża część z nich, na których jest jakaś informacja o pochówkach, o osobach. Chcemy to jeszcze zamknąć ogrodzeniem, jakąś tablicę pamiątkową w języku polskim i ukraińskim postawić, żeby to miało jakiś wygląd.

Zapytałem, czy były jakieś obawy przed wyjazdem z Wrocławia ze względu na wojnę w naszym kraju.

– Każdy mówi, że to jest niebezpiecznie, przecież to są tereny Zachodniej Ukrainy – powiedział Zbigniew Saganowski. – Oczywiście nie ma tu pewności, że nigdy jakaś rakietka nie spadnie, bo były rok temu. Ale rok temu, jak wybuchła wojna, my z kolegą, który jest tutaj ze mną, jeździł wielokrotnie, jeszcze z pomocą na Ukrainę, więc oswoiliśmy się troszeczkę z alarmami, z brakami prądu (teraz już jest łagodniej). Poza tym te intensywne działania odbywają się na wschodzie, w tych

obwodach, o które walczą ukraińscy żołnierze, a ruscy próbują je odebrać, przejąć. Żal nam też przerwać tę pracę, bo musi być systematyczna, co roku. Bo jeżeli nie przyjedziemy któregoś roku, to po prostu zarosnie czy zaczniesz cofać efekt, który uzyskaliśmy. Więc trzeba to pielęgnować, ale postępować też dalej, z kolejnymi mogiłami, które odzyskujemy dla pamięci. Tutaj mamy bardzo sympatyczną, dobrą, ciepłą opiekę u siostr franciszkanek Rodziny Maryi w Bóbrce. Niedaleko to jest, kilkanaście kilometrów dojeżdżamy, a czujemy się tam wspaniale. Pierwotnie byliśmy u księży salejanów. Tym razem przyjechało malutko, pięć osób ze względu na ten stan wojny i obawy, strach. Więcej się deklarowało, ale warunkowali to tym, że jeżeli wojna się zakończy. Natomiast nie zakończyła się i jest tak jak jest. Ale najbardziej wytrwali, najbardziej zaangażowani przyjechali i działamy tutaj.

Wśród polskich wolontariuszy pracujących na cmentarzu w Starym Siolu była też młoda kobieta.

– Przyjechałam z Sobótki koło Wrocławia w województwie



ZBIGNIEW SAGANOWSKI

dolnośląskim – powiedziała Natalia Kowcz. – Moja współpraca z Towarzystwem Miłośników Kultury Kresowej zaczęła się już w 2017 roku, kiedy to razem ze Zbigniewem spotkaliśmy się na spotkaniu kresowym w Świątyniach, a ja prowadziłam wtedy drużynę harcerską. No i tak nawiązała się współpraca. A dodatkowo moi dziadkowie również urodzili się tutaj na Kresach, więc jakaś więź też mnie tutaj ciągnie. Zajmuję się tutaj czyszczeniem pomników, malowaniem liter, napisów na nagrobkach, malowaniem tablic. Jakies obawy były przed wyjazdem na Ukrainę. Dla rodziców to duży stres. Ale tutaj na zachodzie jest jeszcze jakoś w miarę bezpiecznie. Myślę, że można jeszcze spokojnie popracować.

Z dzienniczka Zbigniewa Saganowskiego:

„Podczas prac przy stalowym krzyżu pani Romańczyk uznaliśmy, że warto zdemontować miedzianą płytkę inskrypcyjną, aby zregenerować ją w Polsce i ponownie zamontować na mogile.

Ryszard odczyścił z rdzy całość metalowej konstrukcji i została ona pomalowana czarną farbą konserwującą. Tabliczkę odnowimy we Wrocławiu i przywieziemy tutaj, aby zamocować przy krzyżu.

Zakonserwowany już impregnatem pomnik „Franki Pawłowskiej”.

Ryszard odnalazł jeszcze w zaroślach pomnik na mogile trójki dzieci państwa Olejników,

przy którym był ułamany krzyż. Wiemy więc, że kolejnym razem trzeba zająć się tym pomnikiem, aby przywrócić o nim pamięć.

W wyniku tych działań kilkanaście kolejnych pomników odzyskało czytelne napisy inskrypcyjne i zostało zakonserwowanych chemicznie.

W dniu dzisiejszym przyjechał do nas dźwig, sprowadzony przez współpracującego z nami starostę dawidowskiego, pana Wasyla Kuzyka. Dzięki temu zdołaliśmy wydobyć z zarośli i ziemi wiele elementów pomnikowych, które ułożone zostały w pobliżu lapidarium i będzie można zająć się ich czyszczeniem i ustawianiem. W trakcie pracy przy transporcie tych elementów pan starosta pomagał nam bardzo aktywnie w podwieszaniu poszczególnych elementów na hak dźwigu i ich przemieszczaniu”.

Wasyl Kuzyk, starosta starsielskiej gminy w wywiadzie dla Kuriera zaznaczył:

– Mogę powiedzieć w imieniu samorządu i naszej społeczności, że popieramy działania polskich wolontariuszy na tym starym polskim cmentarzu. Nasi polscy sąsiedzi co roku przyjeżdżają i odnawiają groby swoich przodków. To jest nasza wspólna historia i nie można jej przepisać ani wymazać. Musimy znaleźć jakieś porozumienie. Nie może być inaczej. Uważamy, że wykonują świetną, dobrą robotę, dając przykład naszym młodszym pokoleniom. Nasi ludzie jeżdżą też do Polski, aby porządkować cmentarze w miejscach, z których zostali tu przesiedleni w 1944 roku. Przesiedlono tu bardzo dużo Ukraińców, głównie z powiatu lubaczowskiego, w szczególności ze Starych Oleszyc, Baszni Górnej i Baszni Dolnej, Dachniowa. Kilka lat temu odsłonił tablicę pamiątkową honorującą tych wewnętrznych przesiedleńców. Nasze kraje powinny żyć w pokoju i zgodzie.

Wolontariusze z Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu uczestniczyli też w obchodach Konstytucji 3 Maja we Lwowie.



Wolontariusze z potrzeby serca

Z chwilą wybuchu wojny na Ukrainie wielu ludzi zaczęło pomagać ukraińskim cywilom i wojskowym. Zrzeszali się w większe lub mniejsze grupy wolontariuszy i przywozili rzeczy najpotrzebniejsze: żywność, środki higieny, kamizelki kuloodporne, noktowizory, drony i wiele innego sprzętu. Ale byli też tacy, którzy zaczęli działać we własnym zakresie, z potrzeby serca.

TEKST I ZDJĘCIE
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Do tych ostatnich należy Adam Słomczewski. Na wieść o wybuchu wojny, a następnie widząc w rodzinnym Gdańsku uchodźców z Ukrainy, postanowił zorganizować pomoc na własną rękę. Wśród rodziny, znajomych ogłosił zbiórkę odzieży, wystarał się u darczyńców o środki higieniczne i żywność. Załadował wszystko do swego auta i pojechał do Lwowa. Pierwszym adresem, dokąd zawiązał zebrane rzeczy, był Caritas archidiecezji lwowskiej. Po powrocie do Gdańska zaczął kolejną zbiórkę na następny wyjazd.

W swoim rodzinnym mieście poznał ludzi, prowadzących ośrodki pomocy uchodźcom z Ukrainy. Zawiązały się kolejne znajomości i pojawili się kolejni darczyńcy. Od znajomych dowiedział się

o Polakach, mieszkających we Lwowie, którzy pozostali w mieście pomimo wojny. Zopatrzone w adresy we Lwowie pojechał w październiku 2022 r. po raz drugi. Tym razem część transportu trafiła do Centrum Edukacji im. Mikołaja Reja. Żywność i odzież została rozdysponowana pomiędzy ludźmi potrzebującymi. Duża część specyficznych środków dezynfekujących trafiła na front i była z radością przyjęta przez żołnierzy i medyków wojskowych.

Niespodziewanie, pod koniec kwietnia, Adam zapowiedział się z kolejną wizytą. Znowu część transportu przeznaczył dla osób z listy Centrum, a część przekazał do Caritasu. Za każdym razem Adam Słomczewski wyrusza z towarzyszem podróży. Po pierwsze czuje się pewniej w długiej drodze z Gdańska i z powrotem, a po drugie, towarzyszą mu przyjaciele, którzy na własne oczy chcą zobaczyć Ukrainę, Lwów i odczuć atmosferę wojny nawet na naszych, względnie spokojnych terenach. Jak mówią, podawane w wiadomościach w Polsce odgłosy alarmów nie sprawiają takiego wrażenia, jak słyszane na lwowskich ulicach.

Tym razem Adamowi towarzyszył gość szczególny – mieszkaniec Londynu David Muggleton. Dawid ma podobne zapatrywania jak Adam, więc zrozumieli się od pierwszego spotkania w ośrodku dla uchodźców w Gdańsku, który David wspiera. Żoną Davida jest Polka z Gdańska – dlatego przyjechał



ADAM SŁOMCZEWSKI (OD PRAWY), MARIA SZYMAŃSKA I DAVID MUGGLETON

do tego miasta. Przybył tam od razu na wieść o wybuchu wojny i o losach uchodźców. Jego zaangażowanie w pomoc dla Ukrainy jest szczególne i warte opisu.

Przed kilkoma laty zmarł ojciec Davida. W papierach po ojcu znalazł kopertę, w której było 1500 funtów. Postanowił odłożyć te pieniądze na szczególne potrzeby. Gdy wybuchła wojna – uznał, że jest to ta „szczególna potrzeba”. Polecił do Gdańska, wynajął samochód i z granicy zaczął rozwozić po Polsce uchodźców do miejsc ich przeznaczenia. W ten sposób poznał prowadzących ośrodki pomocy uchodźców w Gdańsku i postanowił organizować w Anglii zbiórki pieniędzy na zakup żywności do tego

punktu. Podobnie jak Adam Słomczewski zaczął zbiórkę wśród znajomych, przyjaciół, rodziny. Teraz, co trzy miesiące odwiedza Gdańsk i za zebrane kwoty kupuje żywność dla ośrodka. Prowadzi pełną dokumentację i umieszcza zdjęcia z akcji na swoim profilu. Tak udaje mu się poszerzyć grono darczyńców.

Wiele słyszał od uchodźców o Ukrainie, o ich rodzinnych miejscowościach i pragnął zobaczyć ten kraj. Nadarzyła się okazja, gdyż Adam właśnie wybierał się do Lwowa z kolejnym transportem żywności zakupionej z funduszy Davida Muggletona. Żona Davida dowiedziała się o tym w przededniu wyjazdu. Nie potrafiła



odwieść męża od tego zamiaru. W ten sposób David Muggleton trafił do Lwowa. Niedzielny spacer po mieście w niczym nie przypominał toczącej się wojny: wszędzie dużo ludzi, młodzieży, wycieczek, pełne kafejki i muzykanci, grający na ulicach. A jednak nocą alarm przypominał, że toczy się wojna i David usłyszał te przejmujące do głębi dźwięki.

Trzeba podkreślić, że obaj panowie są bardzo skromni. Na propozycję wywiadu z nimi wzbierali się, mówiąc, że robią to nie dla rozgłosu. W końcu jednak się zgodzili. To dzięki takim jak oni, do Ukrainy stale, wieloma strumyczkami napływa pomoc. Często są oni niewidoczni, bo w mediach przeważnie opisywane są potężne fundacje, darujące drogi sprzęt, samochody czy inne rzeczy w wielkich ilościach. O takich jak Adam Słomczewski czy David Muggleton nie zobaczy się reportażu w telewizji i nie przeczyta w gazetach – nie są oni medialni i, co najważniejsze, nie dbają o rozgłos, swoją zaś misję realizują sami ze zdobywanych, wcale nie łatwo środków, poświęcając swój czas i możliwości. Im też należy się gorące słowa wdzięczności za ich zaangażowanie i serce, które w tę sprawę wkładają.

Polakom w podzięce – koniki z sera od Hucutów

W Kosowie, karpackiej miejscowości turystycznej na Przykarpaciu, realizowany jest wspólny projekt polsko-ukraiński skierowany na zachowanie tradycyjnego huculskiego rzemiosła – produkcji wyrobów artystycznych z sera. Miejscowi nazywają je „serowe koniki”, lecz z topionego sera produkowane są nie tylko figurki koni, ale i wiele innych wyrobów.

SABINA RÓŻYCKA

- Przyszły festiwal jest wynikiem uczestnictwa i zwycięstwa w trzecim etapie konkursów mikroprojektów w ramach byłego projektu „Polska-Białoruś-Ukraina 2020-2024” – wyjaśnia Oksana Kamińska, inicjatorka projektu i przewodnicząca organizacji społecznej „Przykarpacka Korporacja Informacyjna”. - Nasza organizacja przedstawiła grant na promocję spuścizny kulturowej naszych terenów. W partnerstwie z Radą m. Kosowa i administracją rejonową wygraliśmy ten grant. Projekt popiera Wydział Turystyki Iwano-Frankiwskiej rady obwodowej i Departament współpracy międzynarodowej.

Partnerem projektu występuje gmina Solina w woj. podkarpackim, gdzie również istnieje podobna tradycja ludowa. Władze i mieszkańcy gminy czynnie działają



w popularyzacji swego terenu. Podobnie czyniliśmy na Ukrainie. Niestety, pandemia koronawirusa i wojna przeszkodziły w przeprowadzeniu szeregu akcji, w tym też wspomnianego festiwalu. Nie przestajemy działać i kontynuujemy nasze działania, na ile jest to możliwe – mówi Oksana Kamińska.

Miejscowe gospodynie przedstawiają w Kosowie swoje wyroby, opowiadają o technologii wyrobów z sera i przeprowadzą odpowiednie szkolenia w tej sztuce. W Kosowie i innych miejscowościach Przykarpacia mieszka wielu uchodźców z terenów objętych wojną. Organizatorzy akcji chcą ich zachęcić do uczestnictwa w szkoleniach, które będą też dla nich zapoznaniem się z huculską kulturą

i ludowym rzemiosłem. Oprócz szkoleń z produkcji wyrobów z sera uchodźcy i goście z Polski będą mieli wiele innych atrakcji: wspinała przyrodę Karpat, lokalną ceramikę, jaworowskie liźniki, regionalne pisanki, rzeźbione i inkrustowane wyroby z drewna.

W ramach festiwalu odbędzie się okrągły stół; do udziału w nim zostali zaproszeni wójtowie polskich gmin i menadżerowie projektów. Planowane są również inne akcje. Organizatorzy ze strony ukraińskiej planują wydanie broszury o tym, jak pomyślnie zorganizować podobną imprezę. Oksana Kamińska jest przekonana, że będzie ona pożyteczna dla wielu gmin na Ukrainie, które chcą organizować wspólnie z polskimi czy europejskimi partnerami



wspólne akcje i popularyzować lokalne rzemiosła.

Ważny jest też aspekt ekonomiczny, bo ludowe artystki powinny otrzymywać jakieś wynagrodzenie za swą działalność, mieć możliwość sprzedaży swoich wyrobów. Jest to odpowiedni bodziec do rozwoju rzemiosła i zachęta dla miejscowej ludności, by robić to, czego uczyli się od dzieciństwa. Odpowiednie koszty można też zebrać z działalności turystycznej, bo na podobne festiwale chętnie przyjadą turyści.

W ramach projektu przewidziany jest wyjazd kosowskich artystek i władz lokalnych do Polski. Planowane są, po zwycięstwie, podobne coroczne akcje, które staną się częścią składową przyjaźni polsko-ukraińskiej.

Info:

Koniki z sera są tradycyjnym wyrobem spożywczym i artystycznym Hucutów. Aby zrobić konika, jak twierdzą huculskie artystki, potrzebny jest „budz” – twardy ser z mleka krowiego. Mleko powinno nieco przekisnąć. Wówczas zbiera się z niego śmietankę, podgrzewa je do 35 C i dodaje się „gleg” – zasuszony i rozdrobniony żołądek młodego jagnięcia, które piło tylko mleko matki.

Po dodaniu glegu odczeka się godzinę i, gdy na powierzchni mleka zaczynają robić się grudki, miesza się je. Wówczas ser osiada na dnie, a nad nim jest serwatka. Całość odcedza się na gazie i odciska resztki serwatki. Jeżeli tak otrzymany ser zaczyna charakterystycznie „zgrzytać” przy gryzieniu go – to można robić z niego różne figurki. Jeżeli nie „zgrzyta” to lepiej go po prostu zjeść.

Przed lepieniem wyrobów, ser wrzuca się do wrzątku, wyjmując drewnianą łyżką i miesza jak ciasto. Z niego lepią się figurki. Potem wrzuca się je do naturalnego solankowego źródła na 10-30 minut, aby „zahartować”. Im bardziej słona woda, tym lepiej ser będzie zakonserwowany.

Dekoracje na figurkach, czy konikach powstają też z sera, z którego formuje się długie nitki o różnej grubości. Lepi się z nich uzdę konia, dodatki na figurce jeźdźcy itp. Figurkę jeźdźca robi się tak samo jak konika.

Na Huculszczyźnie wyrabiane są nie tylko serowe koniki, ale i kołaczki, figurki ptaszków, owiec, kwiaty, serduszką, warokoczek. Takie wyroby przygotowuje się na wielkie święta religijne i rodzinne.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Święto Konstytucji 3 Maja w Równem

7 maja w siedzibie Towarzystwa Kultury Polskiej im. Władysława Reymonta w Równem obchodzono 232. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Na początku odśpiewano hymny narodowe Polski i Ukrainy. Uroczystość otworzył Władysław Bagiński, prezes Towarzystwa, który przywitał gości i licznie zgromadzonych członków TKP, a także podziękował za kontynuowanie pięknej tradycji organizowania uroczystości trzeciomajowych.

Następnie zabrzmiała pieśń „Witaj, Majowa Jutrzenko”. Uczniowie szkoły sobotnio-niedzielnego języka polskiego przygotowali piękny program słowno-muzyczny, w którym ukazali, jak doszło do uchwalenia w IRzeczypospolitej Ustawy Rządowej i przedstawili najważniejsze postanowienia Konstytucji, podkreślając jej znaczenie dla narodu polskiego.

Program wzbogacony został o obrazy historyczne „Konstytucja 3 Maja 1791 roku” oraz inne.

W uroczystości wzięli udział zespół młodzieżowy „Faustyna” którym kieruje Andżelika Fedorowa, zespół wokalny-instrumentalny „Przyjaźń” pod kierownictwem Walentyny Nazarenko oraz zespół wokalny „Wesoły Wieczór” pod kierownictwem Switłany Gemberg.

Spotkanie upłynęło w miłym nastroju. Po części oficjalnej odbyła się nieoficjalna część uroczystości. Zgromadzeni częstowali się w dobrych humorach daniami polskiej kuchni: bigosem, upieczonymi kielbaskami oraz innymi smakowitościami.

Obchody 232. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja w Równem zostały zrealizowane przy wsparciu finansowym Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

WŁADYSŁAW BAGIŃSKI
MONITOR WOŁYŃSKI

Uroczystości majowe w Centrum Polskim w Łucku

Towarzystwo Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki w Łucku zorganizowało uroczystą akademię z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą oraz Święta Konstytucji 3 Maja.

6 maja w auli Centrum Polskiego zgromadzili się członkowie TKP im. Tadeusza Kościuszki, Wołyńskiego Zjednoczenia Nauczycieli Polonistów Ukrainy im. Gabrieli Zapolskiej, Stowarzyszenia Lekarzy Polskiego Pochodzenia na Wołyniu oraz Towarzystwa Sztuki Polskiej „Barwy kresowe”. Obecnych powitali prezesi i przedstawiciele organizacji polonijnych działających na Wołyniu.

Powołując się na wydarzenia historyczne, konsul Krzysztof Wasilewski z Konsulatu Generalnego RP w Łucku życzył wszystkim odniesienia zwycięstwa i możliwości działania w wolnym państwie.

Część artystyczna została przygotowana przez zespoły TKP im. Tadeusza Kościuszki – „Wołyńskie słowiki” i „Wołyńskie Panie”. Po zakończeniu koncertu wszyscy zebrani mieli możliwość rozmowy przy kawie.

Koncert zorganizowano dzięki wsparciu Fundacji Wolność i Demokracja. Wykorzystano też infografiki, które powstały w ramach projektu Fundacji Wolność i Demokracja „Dla Niepodległości – kontynuacja”.

NATALIA CIOŁYK
MONITOR WOŁYŃSKI

WRównem zabrzmiała muzyka księcia Lubomirskiego

3 maja w Instytucie Sztuki Rówieńskiego Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego miejscowi muzycy wykonali utwory Kazimierza Lubomirskiego. Koncert odbył się w ramach projektu „Polscy kompozytorzy z Wołynia”.

Jak mówi autorka projektu Iryna Kazymirska, pomysł cyklu koncertów utworów polskich kompozytorów pochodzących z Wołynia powstał z inspiracji Stanisława Mitraszewskiego, nie żyjącego już prezesa Federacji Organizacji Kresowych w Polsce. Przyjeżdżał on do Równego pod koniec lat 90. w ramach Dni Kultury Polskiej i po wystąpieniu lokalnych muzyków postanowił zaprosić na festiwal do Polski wykonawców z Ukrainy, którzy zagraliby utwory napisane na Kresach. Od tego czasu Iryna Kazymirska wielokrotnie uczestniczyła jako muzyk w różnych wydarzeniach kulturalnych w Polsce.

Nasza rozmówczyni jest pianistką, absolwentką Konserwatorium Lwowskiego, pracuje jako koncertmistrz na Rówieńskim Państwowym Uniwersytecie Humanistycznym. Od połowy lat 90. jest także członkinią Towarzystwa Kultury Polskiej w Równem im. Władysława Reymonta oraz parafianką kościoła Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Równem.

Z czasem pomysł cyklu koncertów zaczął przybierać realne formy. W 2017 r. Iryna Kazymirska wraz z Bohdanem Stolarczukiem, profesorem Katedry Folkloru Muzycznego Instytutu Sztuki RPUH, zorganizowała w lokalnej szkole muzycznej koncert utworów polskich kompozytorów z Wołynia. Ich uczniowie i wychowankowie przygotowali pokaz niewielkich utworów instrumentalnych i wokalnych.

Pierwszy z tych koncertów poświęcony został twórczości kompozytora, pianisty i pedagoga Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego, urodzonego w Romanowie pod Żytomierzem, oraz Juliusza Zarębskiego z Żytomierza, drugi – Ignacemu Paderewskiemu.

3 maja br. w auli Instytutu Sztuki mieszkańcy Równego mieli okazję zapoznać się z postacią i twórczością księcia Kazimierza Lubomirskiego z Równego (1813–1871), który w tym mieście mieszkał i komponował swe dzieła. Jego dorobek kompozytorski obejmuje ponad 60 utworów. 36 z nich to pieśni na głos z towarzyszeniem fortepianu,

pozostałe – to głównie taneczne miniatury fortepianowe.

Jak powiedziała Iryna Kazymirska, ten koncert miał się odbyć dużo wcześniej, ale najpierw koronawirus, a potem otwarta rosyjska agresja pokrzyżowały te plany. Mimo że część muzyków opuściła kraj, koncert odbył się 29 czerwca 2022 r., w dniu rocznicy śmierci kompozytora.

Teraz kolej na innych kompozytorów. Iryna Kazymirska marzy o powtórzeniu koncertu Dobrzyńskiego, ale formuły na nim zabrznieć wielkie formy muzyczne, przeciwko kompozytor ten pisał m.in. symfonie i utwory orkiestrowe. Wprawdzie trzeba się liczyć z tym, że wykonywanie podobnych utworów wymaga więcej wysiłku, ponieważ jest to praca zespołowa.

– Wykonywanie utworów jest dla studentów zarówno praktyką wykonawczą, jak i realizacją pragnienia pokazania się na scenie. Drogę w pewnym sensie jest z nimi łatwiej. Z drugiej strony, praca z dużym kolektywem muzycznym stawia inne wymagania, ponieważ z reguły są to profesjonalni muzycy i ich praca powinna być odpowiednio wynagradzana. Dlatego na razie wielkie formy to raczej sfera marzeń. Ale wierzymy, że kiedyś nam się uda – mówi Iryna Kazymirska.

ANATOL OLICH
MONITOR WOŁYŃSKI

Żytomierskie obchody ważnych dla Polaków majowych świąt

W Żytomierskiej Obwodowej Bibliotece 29 kwietnia 2023 roku odbyło się spotkanie online polskich szkół imienia I. J. Paderewskiego z Bazylei (Szwajcaria) – dyrektor Anita Pacha, Salzburga (Austria) – dyrektor Anna Kaniecka-Iwańska i Żytomierza (Ukraina) dyrektor Alina Laskowska. „Opowieść o Paderewskim” snuli dla nas prof. Wiesław Wysocki, historyk, wykładowca akademicki, badacz dziejów Polonii oraz Jakub Puchalski, muzykolog, dziennikarz, członek jury International Classical Music Award, historyk kultury, specjalista od muzyki XIX i XX w. Rozmowę z naszymi gośćmi prowadziła Marzena Mikosz.

W spotkaniu online wzięli udział: ambasador nadzwyczajny i pełnomocny w Konfederacji Szwajcarskiej oraz Księstwie Liechtensteinu Iwona Kozłowska, Oleksandr Piwowarski z Żytomierskiej OWA, prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie Wiktoria Laskowska-Szczur, prezes Asocjacji Polskiej Młodzieży na Żytomierszczyźnie Maria Piwowarska, dyrektorzy, nauczyciele i uczniowie Polskich Szkół z Bazylei, Salzburga i Żytomierza.

Dyrektor Polskiej Szkoły w Bazylei Anita Pacha, inicjator spotkania, powitała zebranych i podkreśliła znaczenie postaci I. J. Paderewskiego jako patrona naszych szkół.

Spotkanie otworzyła uroczystość ambasador Iwona Kozłowska, która

podkreśliła, że jest to „historyczny moment, niezwykła lekcja o wielkim Polaku, obywatelu świata, wielkim patriotcie – Ignacym Janie Paderewskim”.

Ambasador podziękowała za inicjatywę, która jest bliska jej sercu: – Jestem przekonana, I. J. Paderewski łączy, łączy nie tylko Polaków rozsiadanych na całym świecie, ale łączy wszystkich, dla których nadrzędną wartością jest wolność, niepodległość i suwerenność. Nasze spotkanie odbywa się w trudnym dla Ukrainy momencie walk o wolność. I. J. Paderewski dla tych wartości działał i poświęcił całe swoje życie – powiedziała ambasador.

Wiktoria Laskowska-Szczur nadmieniła, że Paderewski jest bardzo bliski Polakom mieszkającym w Żytomierzu. Tutaj się wychował, nauczył gry na fortepianie, kupił dom na Podolskiej 12, wraz ze swoją żoną M. Rosen wpisany został do I księgi Szlachty Wołyńskiej. Jego ojciec i macocha zostali pochowani na polskim cmentarzu w Żytomierzu. Wiktoria Laskowska-Szczur skierowała także słowa podziękowania ambasador Iwonie Kozłowskiej oraz wszystkim Polakom, którzy pomagają w czasie inwazji rosyjskiej.

Na spotkaniu uczniowie zaprezentowali swoje szkoły, uczniowie z Żytomierza przygotowali prezentację multimedialną o szkole oraz zaprezentowali swoją działalność i udział w międzynarodowych konkursach i projektach.

Ta niezwykła „lekcja” rozbudziła naszą ciekawość i chęć odkrywania Paderewskiego na nowo, uświadomiła nam w jak trudnych dla naszego kraju czasach żył Paderewski, jak zawila była ówczesna sytuacja polityczna i jaką częścią wręcz finezyjną dyplomacją musiał wykazywać się Paderewski, lobbując na rzecz Polski na arenie międzynarodowej.

Po spotkaniu młodzież złożyła biało-czerwone kwiaty i zapaliła znicze przy tablicy Jarosława Dąbrowskiego, polskiego działacza niepodległościowego, urodzonego w Żytomierzu. Na Cmentarzu Polskim delegacja oddała hołd rodzicom Ignacego Jana Paderewskiego: Janowi Paderewskiemu, uczestnikowi powstania styczniowego i jego przybranej matce.

Święto Polonii i Polaków za Granicą jest obchodzone na całym świecie. Polska mniejszość narodowa na Żytomierszczyźnie stanowi znaczny procent ludności, co wynika z historycznej sytuacji geopolitycznej i geograficznej. Mimo wielu kilometrów, jakie dzieli obwód żytomierski od Polski, mimo represji carskich i sowieckich wobec Polaków na Ukrainie. Polacy nie tylko nie zapomnieli o swoich korzeniach, lecz stale pielęgnowali swój język ojczysty, tradycje i kulturę polską.

Z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą z całego serca życzę wam, drodzy Rodacy, zdrowia, szczęścia, powodzenia, sukcesów i wszelkiej pomyślności w pracy dla dobra naszej niepodległej Ojczyzny!

Projekt był wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za Granicą 2023.

WIKTORIA LASKOWSKA
SŁOWO POLSKIE

Obchody 232. rocznicy Konstytucji 3 Maja w Równem

W Bibliotece Obwodowej w Równem odbyła się impreza z okazji obchodów Dnia Konstytucji 3 Maja. Udział w wspólnej inicjatywie Biblioteki Obwodowej w Równem, Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Tomasza Oskara Sosnowskiego oraz Urzędu Miasta

Równego wzięli historycy, lokalni eksperci, naukowcy muzycy oraz młodzież.

Wydarzenie rozpoczęło się od mowy powitalnej, którą wygłosił wicekonsul KG RP w Łucku Mateusz Marszałek. Ksiądz dziekan, proboszcz parafii św. Piotra i Pawła i Miłosierdzia Bożego w Równem Władysław Czajka oraz o. Waldemar Szlachta pogratulowali obecnym z okazji święta. Doktor nauk historycznych, profesor wydziału historii Równeńskiego Państwowego Uniwersytetu Humanitarnego Ihor Desiatnyczuk przedstawił historię powstania Konstytucji Trzeciomajowej.

Muzyczną ozdobą wydarzenia stał się występ Halyny Szwydkiv – wokalistki, profesora Państwowego Uniwersytetu Humanitarnego w Równem, trio w składzie Raisya Capun, Walentyna Slukwinyj i Olgi Parnytskiej; zespołu „Dobry wieczór”, działającego przy polskiej organizacji im. Władysława Reymonta pod batutą Switłany Hemberg; duet siostr Weroniki i Krystyny Synyckich. Uczniowie liceum nr 7 recytowali wiersze w języku polskim.

W wydarzeniu wzięli również udział: dyrektor Muzeum Regionalnego w Równem Oleksandr Bułyga, kompozytor, profesor, szef rówieńskiego oddziału Ogólnoukraińskiego Narodowego Związku Muzyki Ukrainy Andrij Pastuszenko; przewodnicząca Równeńskiego Związku Czechów Wołyńskich Tetiana Lytwyn oraz kierownik Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Tomasza Oskara Sosnowskiego Jarosław Kowalcuk.

SERGIJ POROWCZUK
SŁOWO POLSKIE

W Międzybożu odkopano lochy pałacu Sieniawskich

Naukowcy uważają, że najstarsza część lochów rezerwatu „Międzybóž” w obwodzie chmielnickim powstała w XIV wieku. To właśnie tam dwa wieki później powstał pałac, który obecnie jest w trakcie badań archeologicznych. W XVI wieku środkowa część lochów służyła jako magazyn żywności, później jako magazyn dla wina. W XIX wieku, podczas przebywania wojsk rosyjskich w Międzybożu, lochy były zagrażone i zaśmiecone. Odkopanie ich zajęło osiem lat i trwa nadal.

Wiktor Wetrow, kierownik sektora państwowego rezerwatu historyczno-kulturalnego „Międzybóž”, oprowadził dziennikarzy Suspilne po najstarszej części lochów pałacu Sieniawskich i Czartoryskich z wieku XV. Wówczas bloki lochu w piwnicy służyły dla przechowywania żywności na długi okres.

– W XVI w. większość pomieszczeń piwnicznych pełniła już swoje główne funkcje, przede wszystkim jako magazyn żywności dla mieszkańców pałacu i garnizonu fortecznego. Była to ostatnia funkcja w XVI w., kiedy pałac należał do systemu obronnego twierdzy Międzybóž – mówią naukowcy. Zdaniem W. Wietrowa największe zniszczenia zabytek poniósł wskutek działań wojsk carskich.

– Po XIX wieku, podczas pobytu tu wojsk rosyjskich, lochy zagrażono, zasypiano śmieciami, pokruszonymi kamieniami. Za rządów sowieckich zostały częściowo zniszczone, a częściowo całkowicie zasypane. Lochy były pokryte śmieciami do samej góry – mówił. Zdaniem innych pracowników rezerwatu lochy mogły być zasypane jeszcze za czasów książy Czartoryskich.

SŁOWO POLSKIE

„Byłem Polakiem – obywatelem Ukrainy”

4 maja dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Robert Czyżewski otworzył przed siedzibą placówki powstałą

z inicjatywy Fundacji „Wolność i demokracja” wystawę zatytułowaną „Byłem Polakiem – obywatelem Ukrainy”, poświęconą obywatelom ukraińskim polskiego pochodzenia, którzy polegli na frontach trwającej od 2014 roku wojny obronnej z Rosją.

W otwarciu ekspozycji, na którą przybyły rodziny poległych żołnierzy, uczestniczyli: zastępca szefa administracji państwowej miasta Kijowa Hanna Starostenko, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego Ambasady RP w Kijowie, autor wystawy – Dmytro Antoniuk oraz przedstawiciele środowisk polskich stolicy.

– Trwający przez stulecia sprzeciw wobec Rosji był protestem przeciw poddaństwu – podkreślił dyrektor Robert Czyżewski – i jestem głęboko przekonany, że ludzie, którzy zginęli w wojnie Ukrainy z rosyjską agresją, nie chcieli być poddani cudzemu państwu. Słowo „obywatel” jest jednym z tych słów, które nas łączą, a konstytucja jest symbolem obywatelstwa.

Autor wystawy, historyk i dziennikarz Dmytro Antoniuk, zaznaczył, że wśród poległych żołnierzy są tacy, którzy zginęli jeszcze przed szeroko skalowaną rosyjską napaścią na Ukrainę, co uprzytomnia nam fakt, że wojna ta ciągnie się już ponad dziewięć lat i o tym – podkreślił – trzeba pamiętać.

– Kiedy w październiku ubiegłego roku w Fundacji „Wolność i Demokracja” zaproponowano mi realizację pomysłu tej wystawy, przeczynałem, że będzie to niełatwe zadanie, gdyż trzeba będzie zgromadzić obszerny i autentyczny materiał tekstowy i ilustracyjny. Profesjonalną pomoc okazali zaangażowani graficy. Najtrudniejsze jednak były rozmowy z najbliższymi poległych, bo śmierć to niełatwy temat. Niektórzy wolą milczeć, ponieważ smutek ich nie opuszcza i wspomniane przeżycia są dla nich zbyt traumatyczne. Większość jednak mimo, że utrata odcisnęła na całej rodzinie pourazowe piętno, ze zrozumieniem odpowiadali na bolesne pytania.

Dmytro Antoniuk chciałby, aby w przyszłości wystawa została pokazana w Polsce – wyznajac: „Chciałbym, żeby w Polsce wiedzieli, że Polacy, jak mieszkali od wieków na Ukrainie, tak i nadal tu mieszkają i giną nie tylko za Ukrainę, bo umierają też za Polskę”.

DZIENNIK KIJOWSKI

W Kijowie samorządowcy rozmawiali o wsparciu dla walczącej Ukrainy

20 kwietnia w Kijowie odbył się Międzynarodowy Szczyt Miast i Regionów „Partnerstwo dla zwycięstwa”. W kongresie zorganizowanym pod patronatem Kancelarii Prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo wzięło udział ponad 140 samorządów z 37 krajów.

W zwołanym przez Ukraiński Kongres Władz Lokalnych i Regionalnych szczycie burmistrzów i wojewodów wzięli udział burmistrzowie i wojewodowie z całego świata, członkowie ukraińskiego rządu oraz przedstawiciele ukraińskiego społeczeństwa obywatelskiego i biznesu. Oprócz prezydenta Zełenskigo wśród ukraińskich mówców byli premier Denis Szmyhal, wicepremier Mychajło Federow, którego obowiązki obejmują innowacje, edukację, naukę i technologię oraz transformację cyfrową Ukrainy, wicepremier Iryna Wereszczuk, minister ds. reintegracji tymczasowo okupowanych terytoriów. W Kijowie przebywał wówczas też szef NATO Jens Stoltenberg.

Delegacja Województwa Śląskiego w składzie sekretarza Dariusza Ptasia i Wiktorii Laskowskiej z referatu współpracy międzynarodowej na zaproszenie partnerskiego obwodu żytomierskiego wzięła udział w Międzynarodowym Szczytzie Miast i Regionów.

19 kwietnia 2023 r. delegacja Województwa Śląskiego gościła w partnerskim województwie żytomierskim. W spotkaniu w siedzibie administracji uczestniczyli przewodniczący Żytomierskiej Obwodowej Administracji Państwowej Witalij Bunecko, przewodniczący Żytomierskiej Rady Obwodowej Wołodymyr Szymra, wiceprzewodniczący Żytomierskiej Obwodowej Administracji Państwowej Wiktor Gradiwskij oraz przedstawiciele wydziału rozwoju rolno-przemysłowego i polityki gospodarczej obwodu żytomierskiego.

W ramach spotkania delegacja z Polski uczciła minutą ciszy pamięć obrońców Ukrainy, złożyła kwiaty pod pomnikiem „Obrońcy Ukrainy w wojnie z rosyjskim agresorem” i zapaliła znicze na Polskim Cmentarzu na grobie rodziców I. J. Paderewskiego, żołnierzy polskich, oraz mogile polskiego kompozytora Juliusza Zarębskiego.

DZIENNIK KIJOWSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczuć Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Oddali najcenniejsze, co mieli – własne życie



W Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, 27 kwietnia br. odbyło się otwarcie wystawy „Byłem Polakiem – obywatelem Ukrainy”. Ekspozycja przedstawia postacie i życiorysy bohaterskich obrońców Ukrainy – Polaków i osób polskiego pochodzenia, którzy zginęli w walce z rosyjskim agresorem. Nie wahając się, wzięli broń do ręki, broniąc prawdy, sprawiedliwości i wolności.

TEKST I ZDJĘCIA
DANUTA STEFANKO

– W tych postaciach możemy rozpoznać kogoś bliskiego. Wystawa ukazuje postawę tych ludzi wobec Ojczyzny, wobec społeczeństwa, w którym żyli. Bardzo porusza, gdy się ogląda te zdjęcia i widzi te, jeszcze żywe, oczy. Powinniśmy poznać tych ludzi. Nie możemy pozwolić, żeby byli dla nas bezimienni, bo właśnie do tego od wielu lat dąży Rosja, aby zostali zakopani w zbiorowych mogiłach, aby wszyscy o nich zapomnieli. Ta pamięć jest trudna, ale bardzo potrzebna, ponieważ na niej będziemy wychowywać przyszłe pokolenia – powiedziała Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej.

Wystawa jest również okazją, by przypomnieć, że wojna rosyjsko-ukraińska nie rozpoczęła się 24 lutego 2022 roku. Zabiera życie dziesiątek, setek tysięcy ludzi – zarówno wojskowych, jak i cywili – od roku 2014. Również żołnierze polskiego pochodzenia oddają swoje życie za Ukrainę. Historia każdego z nich jest inna, byli różnego wieku, pochodzili z różnych miejscowości, lecz łączyła ich miłość do kraju, w którym mieszkali.

– Jest to bardzo smutna wystawa. Ukazuje historie 13 żołnierzy polskiego pochodzenia, którzy broniąc Ojczyzny oddali to, co mieli najcenniejszego, czyli swoje życie. Trzeba pamiętać o nich. Z pewnością następne pokolenia będą czytać o nich w podręcznikach historii, tak jak my poznajemy naszych przodków, którzy walczyli o to, abyśmy mogli żyć w wolnych krajach – mówił konsul Bartosz Szeliga z Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Podczas otwarcia wystawy jej autor – dziennikarz i krajoznawca Dmytro Antoniuk – przedstawił zebranych gościom

poszczególne sylwetki oraz podzielił się własnymi przeżyciami z tworzenia wystawy.

– Ciężko rozmawiać z rodzinami, które straciły bliskich. Swymi pytaniami znowu zadawałem ból tym ludziom, ale ta wystawa jest potrzebna zarówno w Ukrainie, jak i w Polsce. Pamięć o tych bohaterach, którzy oddali życie za nasz kraj musi trwać. Niestety, prawie każdy z nas ma już to smutne doświadczenie straty na tej wojnie bliskich czy znajomych. Oddali życie, abyśmy mieli szansę mieszkać we własnych domach. Praca nad wystawą była dla mnie wielkim zaszczytem – powiedział Dmytro Antoniuk.

W otwarciu wystawy wzięła udział również Tatiana Witwicka, mama Andrzeja Witwickiego, który zginął 16 stycznia 2018 roku pod Awdijiwką. Pochodził z Iwano-Frankiwka, był otwarty na świat, swoje życie chciał poświęcić Bogu. Po 5 latach nauki w Wyższym Seminarium Duchownym w Brzuchowicach podjął decyzję, by założyć rodzinę. Swoją przyszłą żonę poznał podczas Rewolucji Godności. Opatrywała go kiedy został ranny. Młodemu małżeństwu urodziła się córka Nadijka. Walczył o lepszą przyszłość dla swoich najbliższych. Dziś walkę z rosyjskim najeźdźcą kontynuuje jego żona Aleksandra.

– Był zawsze radosny, aktywny. Walczył o dobro i sprawiedliwość, czasem do krwi. Dopiero teraz, czytając niektóre jego wiersze, rozumiem, że on myślał o tych rzeczach, o których ja zaczęłam myśleć dopiero po jego śmierci. Pisał o wierze, o miłości, o życiu, o nadziei, która nie umiera. Kiedy był na froncie, starał się codziennie dzwonić, bo gdy nie dzwonił, traciłam rozum. Nie dało się inaczej. Spać normalnie nie można było, żyć normalnie, bo czekał... Ostatnia rozmowa była taka cicha, jak gdyby chciała, żebym była spokojna – wspominała Tatiana Witwicka.

Oddali życie, żeby każdemu z nas zapewnić szansę normalnej codzienności, w pokoju. Te historie bohaterskich obrońców Ukrainy, którzy walczyli o wolną i suwerenną Ukrainę, przypominają, że wojna wciąż trwa. Najbardziej przerażające jest to, że po jednej stronie walczą najodważniejsi i miłujący Ojczyznę obywatele Ukrainy, a po drugiej zaborczy bezmyślni zbrodniarze.



– Naszym obowiązkiem jest pamiętać o każdym, kto zginął. Wystawa ukazuje, że nie tylko Ukraińcy umierają w walce o sprawiedliwość i wolność, ale też przedstawiciele innych narodowości, w tym osoby polskiego pochodzenia. Łączy nas wspólny cel i wierzymy, że w najbliższym czasie zwyciężymy. Musimy upamiętnić naszych bohaterów w książkach, wystawach, żeby nasze dzieci o nich pamiętały – powiedział Wiktor Synyszyn, sekretarz Iwano-Frankiwskiej Rady Miejskiej.

Oddanie życia za bliźnich jest najwyższym przejawem miłości. Bohaterowie tej wystawy walczyli o wolność Ukrainy, ale przede wszystkim o lepszą przyszłość dla swoich dzieci czy wnuków. Mieli dla kogo żyć. Wybrali jednak walkę o to, żeby to życie było zgodne z takimi wartościami jak prawda, sprawiedliwość, miłość, ofiarność.

– Ci chłopcy i dziewczyna, których tu widzimy, zginęli, żebyśmy mogli spacerować, uczyć się, pracować, żyć w świecie wolnym, w świecie wartości, w świecie, w którym prawda jest wartością, człowiek jest wartością. Jedyną, co możemy dla nich zrobić, to po prostu o nich pamiętać. Pamięć, cześć i modlitwa. To jest wojna ludzi, którzy wierzą w człowieka, w prawdę, wolność i dobry świat. Ta wystawa jest spotkaniem z bohaterem, serca z sercem – mówiła Samanta Busiło.

W spotkaniu wzięła udział również młodzież – studenci Przykarpackiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka oraz wolontariusze Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku. Przekazywanie prawdziwych wartości, o które walczyli żołnierze, przedstawieni na wystawie, pozwoli na budowę mocnego społeczeństwa, a także polsko-ukraińskiej przyjaźni.

– Wystawa jest bardzo smutna, ale cieszę się, że ludzie przyszli na nią, że patrzyli na tych bohaterów, płakali. Było widać ich żywe emocje. Ludzie pamiętają i cenią tę ofiarę, tych ludzi, którzy walczyli o naszą wolność. To jest bardzo ważna inicjatywa. Najmniejsze, co możemy zrobić, to pamiętać o tych ludziach i nie pozwolić, by inni o nich zapomnieli – powiedziała Zofia Syrko.

Wystawa „Byłem Polakiem – obywatelem Ukrainy” w dwujęzycznej wersji polsko-ukraińskiej będzie wyeksponowana w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego do 10 maja br. Wystawa jest również dostępna w Internecie, można zapoznać się z nią także w wersji polsko-angielskiej. Była przedstawiona w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej, na gmachu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, w najbliższym zaś czasie zostanie pokazana w innych miejscowościach Ukrainy. Organizatorzy planują jej otwarcie również poza granicami Ukrainy i Polski. Wystawa została opracowana przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, z inicjatywą Fundacji Wolność i Demokracja.

Geniusz Jana Pawła II

W dniach 20 i 21 kwietnia 2023 roku w domu księży i braci paulistów we Lwowie odbyły się kolejne dwa spotkania sympatyków kultury chrześcijańskiej. Tym razem tematem wiodącym była postać św. Jana Pawła II i znaczenie jego pontyfikatu dla każdego z nas.

MARIA BARANOWA

W obliczu ataków na papieża Polaka, jak również z powodu tego, że wyrasta nowe pokolenie, które nie miało okazji osobiście go spotkać, potrzeba, abyśmy dali dziś świadectwo prawdzie, kim był ten niezwykły człowiek i czego dokonał w świecie oraz w naszym życiu.

Oba spotkania tradycyjnie rozpoczęliśmy od modlitwy. Ponieważ trwa okres wielkanocny, br. Adam Szczygieł zaproponował – nieznaną nam wcześniej – Drogę św. Nabożeństwo to stanowi kontynuację Drogi krzyżowej i składa się z czternastu stacji, podczas których rozważane są sceny ewangeliczne od Zmartwychwstania Pańskiego do Zesłania Ducha Świętego. W 2002 roku Kościół oficjalnie zatwierdził Drogę św. i zalecił do odprawiania w naszych wspólnotach.

Po modlitwie, każdy z uczestników zarówno jednego jak też drugiego spotkania miał okazję wypowiedzieć się na temat osoby Jana Pawła II. Ze zrozumiałych względów – ograniczonej ilości miejsca na szpaltach gazety, poniżej zostały przedstawione tylko fragmenty poszczególnych wypowiedzi.

Papież zmienił świat

O tym, że Polak, Słowianin jest papieżem, dowiedziałam się podczas lekcji na Uniwersytecie Lwowskim. Powiedziała nam o tym profesor Ryboszatko. Trwał Związek Radziecki i nie był to łatwy czas dla Kościoła, a tymczasem na Uniwersytecie Lwowskim zostało nam to ogłoszone. Profesor jeszcze wtedy powiedziała: „No, oczywiście coś teraz zmieni się w tym świecie”. Nikt jeszcze nie wiedział, co.

Dla mnie w czasach Związku Radzieckiego wszystko było zamknięte. Nie wiedziałam, co dzieje się za granicą. I od tej chwili zaczęło się dla mnie odkrywanie świata, który istniał poza granicami Związku Radzieckiego.

I oczywiście, w pierwszej kolejności wszyscy Polacy mieli nadzieję, że coś zmieni się w Związku Radzieckim w odniesieniu do Kościoła. Wszystko się sprawdziło (łzy).

Papież zmienił świat i wszyscy są o tym przekonani. Każdy zdrowo myślący człowiek wie o tym, że ten papież Polak, Słowianin zmienił świat. My jesteśmy tego świadkami. Zaczęło się od Polski oczywiście i poszło na cały świat. Nigdy nie zapomnimy tego papieża. I oczywiście, jest on święty.

Chciałam jeszcze dodać, że w moim życiu było pewne zdarzenie. Miałam współpracowniczkę, niewierzącą, ale jakoś tam teoretycznie należąca do Cerkwi rosyjskiej. Jej siostra mieszkała w Odessie i miała syna. Kiedy zaczął się walić Związek Radziecki, ten chłopak poprosił o chrzest. Miał może 14, może 16 lat. Ochrzczono go w cerkwi rosyjskiej w Odessie. Po jakimś czasie moja współpracowniczka przyszła do pracy i powiedziała, że jej siostrzeniec Olek podjął

decyzję, by z rosyjskiej Cerkwi przejść do Kościoła grekokatolickiego. I przeszedł. Po jakimś czasie pojechał z pielgrzymką z ukraińskiej grekokatolickiej Cerkwi do Rzymu. Mieli tam spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. I kiedy Olek wrócił z Rzymu, powiedział rodzicom, że będzie katolikiem rzymskim i został nim. To historia, o której dowiedziałam się z ust jego cioci.

Józefa

Błękitne oczy

W dniu wyboru papieża Polaka, 16 października 1978 roku, rycieliśmy w domu jak bobry – z radości. Mama, siostra i ja. Tato niestety nie dożył tego czasu, a dla niego to byłoby też coś nadzwyczajnego. I to, co teraz słyszę w telewizji, to po prostu w głowie się nie mieści – jak można takie brudy wylewać na Jana Pawła II.

Ale chcę powiedzieć o czymś innym. Nie wiem, czy ktoś zauważył jakie Jan Paweł II miał oczy. Były one szarobłękitne, z przewagą błękitu. I były bardzo piękne, a ja je widziałam z bliska. I od papieża emanowało takie ciepło. Twarz była taka gładziutka, jak u niemowlaka. Gdy stało się koło niego, to człowiekowi po prostu nogi miękły.

Jestem bardzo szczęśliwa, ja i moja rodzina, że żyliśmy właśnie w tym samym czasie, kiedy żył Jan Paweł II. Nie później, gdy słuchalibyśmy tylko opowiadań o nim, ale w tym samym czasie. My tym żyliśmy, my to przeżyliśmy.

Małgorzata

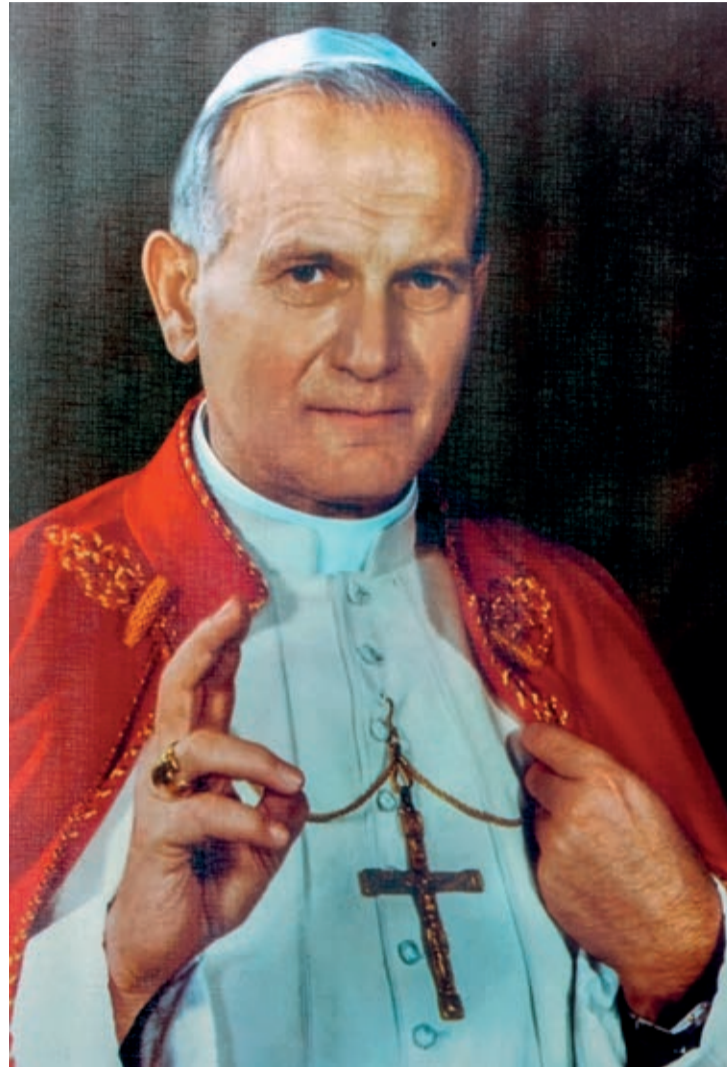
Geniusz

Jan Paweł II dla mnie był wzorem. Zawsze mówiłem, że taki jak on, może się pojawić raz na tysiąc lat. Uważałem go za geniusza, pod każdym względem. I potem życie pokazało, jaką rolę odegrał w historii. Przede wszystkim on, Brzeziński i Reagan, po prostu, bez krwi zwalczyli ten komunizm.

Teraz chcę powiedzieć, jak ja odbieram obecne wydarzenia, że akurat Polska stoi w gardle całej Europie. Stoi w gardle, gdyż podejmuje wyzwania, które stara Europa nie jest w stanie podjąć. Bo stara Europa liczy na siebie, że niby od nich wszystko zależy. A tymczasem Polska walczy o swoje miejsce w tej Europie.

Daj Boże, żeby stara Europa zaczęła się nawracać do wiary. Ja i na pewno wszyscy pamiętają, dzięki komu ta wiara chrześcijańska nie zgasła w świecie – przede wszystkim dzięki Polsce.

Te napaści na naszego papieża świadczą jedynie o tym, że chce się tę rolę papieża Polaka i Polski obniżyć. Te próby były



ZE ZBIORÓW BR. ADAMA SZCZYGLEA SSP

podejmowane już parę lat temu. A teraz już widać, że to się utrzymuje i kto stara się to zrobić. Nigdy jednak świat nie zwątpi w jego świętość. I myślę, że ludzie na całym świecie powstaną i nie pozwolą znieważać Jana Pawła II.

Jeszcze chcę dodać coś z własnego życia. Pamiętam zamach na niego Ali Agcy. Papież po takich strzałach powinien był stracić życie. Był ranny na tyle poważnie, że tylko Pan Bóg mógł go utrzymać przy życiu. A najważniejsze, było to, że papież przebaczył zamachowcy. I to było dla mnie takie niezwykłe. Nie mogłem sobie wyobrazić, że można przebaczyć swemu zabójcy. Również miałem w życiu podobną sytuację.

Aleksander

Kontynuuje Małgorzata, żona Aleksandra

W 2000 roku naszemu sąsiadowi urodziła się córka. On wiatował strzelając ze swojego okna z dubeltówki. Mąż wyjrzał przez okno i kula rozerwała mu cały policzek. Później interweniowała

policja i aresztowano sąsiada. Gdy mąż był w szpitalu i wraz z córką przyszliśmy do niego, od razu powiedział: „Ja mu przebaczam. Jeśli papież mógł przebaczyć, to ja też mogę. Ja mu przebaczam. Niech żyje – dziecko mu się urodziło, niech wychowuje dziecko” – to były słowa męża.

Rozumiał prostych ludzi

My, dziś tutaj obecni, wszyscy mieliśmy okazję witać Jana Pawła II we Lwowie. Za pośrednictwem telewizji zawsze byliśmy zorientowani, co się dzieje w Watykanie. Przecież papież Polak zawsze był dla nas tak bliski i mieliśmy zaszczyt, że należymy do jednego z nim narodu.

Był zwykłym człowiekiem. Pracował jako robotnik w kamieniołomie. Uważaliśmy, że duchowni są dalecy od pracy fizycznej, a w przypadku Jana Pawła II widzieliśmy, że jako człowiek pracy był bliski ludziom zwykłym i głęboko rozumiał ich potrzeby.

Mieliśmy szczęście tutaj we Lwowie, w dniach wizyty Jana Pawła II, uczestniczyć

w Mszach świętych, które on odprawiał. Pamiętamy tę atmosferę, kiedy wszystkie ulice były wypełnione przez mieszkańców Lwowa, oczekującymi orszaku z papieżem. Niektórzy z nas nawet kilka razy dziennie pilnowali takiej chwili, gdy można było się spotkać z papieżem. Ja na przykład miałem szczęście, ponieważ mieszkam przy ulicy, prowadzącej do Brzuchowic, gdzie Jan Paweł II odpoczywał, więc miałem okazję widzieć papieża w jego papamobile kilka razy. To było bardzo wzruszające, że z tak bliska można było zobaczyć Ojca Świętego.

Mam jeszcze rodzinne wspomnienia właśnie z dnia 2 kwietnia, gdy Jan Paweł II odchodził do Domu Ojca. W tym dniu obchodziliśmy w rodzinie dzień urodzin mojej matki i również mojej śp. siostry. I właśnie wtedy doświadczyliśmy tego szoku, że papież odchodzi. Za pośrednictwem telewizji można było łączyć się wtedy ze Stolicą Apostolską. Było to dla nas wielkie przeżycie, do pewnego stopnia tragedia. Pamięć o Janie Pawle II wciąż w nas trwa, często go wspominamy. Teraz, gdy padają jakieś oszczerstwa wobec niego, to po prostu odrzucamy te wszystkie rzeczy.

Janusz

Nie lękam się

Są w życiu takie momenty, które się zapamiętuje. Jak ten pierwszy biały dym nad Kaplicą Sykstyńską, po wyborze Jana Pawła II. Nie mogliśmy w to uwierzyć, płakaliśmy, modliliśmy się, że naprawdę, nasz, nasz człowiek, Polak, jest papieżem, że nigdy wcześniej tego nie było... To było bardzo mocne wrażenie, z wielkim biciem serca to przyjęliśmy.

Przypominam sobie również jak mówił: „Nie lękajcie się”. Gdy wychodził z domu na dłuższy czas, nie boję się, bo Jan Paweł II powiedział, żeby się nie bać, wszystko będzie dobrze. Nie lękam się. Jeżeli siostra wyjeżdża, jestem spokojna, bo z nią zawsze jest modlitwa – różaniec. Jan Paweł II mówił, że jego codzienną modlitwą jest różaniec i zachęcał nas: „Wy też się módlcie”. Dlatego w każdej kieszeni mamy różaniec, uważamy, że tych różańców nie jest za dużo, bo w każdej chwili powinien być pod ręką.

No i gdy przychodzimy do katedry i widzimy obraz Jana Pawła II, modlimy się i mówimy sobie: Boże, on się do nas uśmiecha. Dziękujemy, że jest z nami i wstawia się za nami.

Teresa

Łączył ludzi

Wybór Jana Pawła II na papieża, to był dla mnie po prostu cud. To przedziwne, że mógł tak połączyć ludzi i to nie tylko wierzących. To fantastyczne, że można było ze wszystkimi tak przyjaźnie rozmawiać. To robiło na mnie wielkie wrażenie.

A u nas we Lwowie, papież podniósł rangę Kościoła rzymskokatolickiego. Wszyscy się cieszyli i klaskali, i w Kijowie, i wszędzie, gdzie był, bo głosił prawdę. Ludzie np. teraz odbierają narkotyki jako coś obojętnego albo nawet dobrego, nawet nie używając tych narkotyków. A tymczasem Jan Paweł II wprost powiedział, że narkotyki: „wyniszczą ciało, umysł i serce”. Powiedział to wprost – niszczą i już, i nie ma dyskusji. Jak każdy inny grzech. I to mi się bardzo podobało.

Jarosław

Uratowane życie

Pamiętam bardzo dobrze dzień 2 kwietnia 2005 roku - dzień śmierci Papieża. Byliśmy w kościele św. Antoniego we Lwowie, gdyż pracowaliśmy nad przedstawieniem teatralnym „Pasja”. W tym dniu



ZE ZBIORÓW BR. ADAMA SZCZYGLEA SSP

oglądaliśmy telewizję, przeżywaliśmy wszystko co się działo w Rzymie i modliliśmy się – ciężki to był dla nas dzień.

W tym dniu – jestem o tym przekonany – doznałem prawdziwego cudu. Oglądałem telewizję i nie było jeszcze informacji, że papież umarł, a była już późna godzina. Reżyser przedstawienia, który przyjechał z Francji, pan Różycki, powiedział do mnie: „Niech pan nie idzie nocą. Tramwaju nie ma, marszrutki nie ma. Niech pan zostanie, tu są pokoje gościnne”. Więc zostałem. Rano uczestniczyłem jeszcze we Mszy, potem poszedłem do pracy, a następnie udałem się do domu. Okazało się, że najbliższy na pięttrze sąsiad sprzedał mieszkanie. Otrzymałszy pieniądze urządził taką uczcę, że o trzeciej godzinie w nocy wybuchł pożar i to mieszkanie się spaliło. Gdy spojrziałem na to pogorzeliście, zobaczyłem że drewniane drzwi do mego pokoju są spalone.

To był po prostu cud. Gdybym nie został u św. Antoniego na noc, byłbym już nieboszczykiem, bo zatrąliłbym się dymem. Moi sąsiedzi, widząc mnie wracającego z pracy, wybiegli na ulicę i cieszyli się, że przeżyłem, bo myśleli, że się udusiłem. Tak, to był cud.

Roman

Czas ucieka, wieczność czeka

Umieranie Ojca Świętego było dla nas przykładem, jak człowiek powinien odchodzić z tego świata. Mimo bólu, mimo cierpienia, do końca trwał na swoim posterunku. Tam, gdzie go Pan Bóg postawił, do czego wybrał go Duch Święty.

Zapamiętałem ten jego ostatni Wielki Piątek, drogę krzyżową w Koloseum, w której Jan Paweł II już nie mógł iść, ale mógł w niej uczestniczyć dzięki telewizji. Siedział w fotelu obejmując krzyż. I widzieliśmy, jak łączył swe cierpienie

z cierpieniem Jezusa. Każdy mógł to odebrać jako znak dla siebie. Cierpienie Chrystusa na krzyżu nie było daremne – było odkupieniem człowieka. I papież też ofiarowywał swoje cierpienie i śmierć dla zbawienia świata. On naprawdę to tak przeżywał w swoim życiu i nam to ukazywał.

Jan Paweł II mnie też wyciągnął ze Lwowa. Miałem 33 lata i nigdy w Polsce nie byłem. Nie miałem jak tam trafić. Sowiecki Sojuz, wymagał zaproszenia od rodziny z Polski..., a cała moja rodzina tutaj mieszka. Gdy się dowiedziałem, że Jan Paweł II w 1991 roku przyjedzie do Częstochowy na spotkanie z młodzieżą, powiedziałem sobie, że ja też muszę tam być. Wsiadłem na rower, wziąłem ze sobą dwa bochenki czarnego chleba, jabłka... Czarny chleb nie czerstwieje tak szybko. Zabrałem też jedną karimatę na bagażnik i pojechałem. Każdego dnia jakieś cuda się działy. Zabierali mnie z drogi ludzie, których nie znałem itd.: „O, proszę do nas, proszę do nas” i tu, i tam. I tak się jechało. I byłem w Częstochowie i widziałem papieża. I trochę świata zobaczyłem.

W 2016 roku znów było spotkanie z papieżem – w Krakowie. I znów pojechałem. Pytali mnie: „A ty co, młodzieź?”. Tłumaczyłem: „Mam jubileusz”. „Jaki jubileusz?”. „25 lat temu byłem w Częstochowie, teraz muszę do Krakowa jechać”. W Częstochowie było 1 mln osób, a Krakowie było już 2,5 mln. I widziałem tę młodzież, tych ludzi, tę życzliwość...

Zastanawiałem się, skąd tacy ludzie jak Jan Paweł II się biorą? I znalazłem odpowiedź, kiedy byłem w 2006 roku w Wadowicach i zwiedzałem mieszkanie Wojtyłów. Wtedy zauważyłem, że okna pokoju wychodzą na boczną ścianę kościoła. A na tej ścianie jest zegar słoneczny i tam dużymi literami napis: „Czas ucieka, wieczność czeka”. I myślę, że jak dziecko na to

patrzyło, czytało i myślało, to musiało w nim coś zakiełkować.

Bolesław

Polska padnie na kolana

Jak dowiedzieliśmy się, że Polak został papieżem? Przyszła do nas do domu pani prof. Chmielowska i powiedziała: „Wiedzieliście, że mamy papieża, Polaka?”. Wstaliśmy wszyscy z wrażenia, nikt tego się nie spodziewał. Dostaliśmy jakichś skrzydeł, że właśnie z naszego narodu, że Polak, został wybrany. To było moje pierwsze wrażenie, które zapamiętałem na zawsze.

W tamtym czasie pracowałem w wojewódzkiej radzie we Lwowie jako kierownik jednej z komórek wydziału budownictwa. I kiedy Ojca Świętego wybrano, ja jako młody człowiek, który patrzył na wszystko przez różowe okulary, przyszedłem do pracy i powiedziałem: „Jeśli papież przyjedzie do Polski, Polska padnie na kolana”. W pokoju było wówczas pięć osób. No i po dwóch, może trzech tygodniach, przy jakiejś kawie pytały mnie: „Maria, jak to Polska padnie na kolana?”. Od razu pomyślałem, że ktoś doniósł na mnie. Później były konsekwencje, ale to minęło, kartka w tej książce została przewrócona, książka została zamknięta i odłożona na najwyższą półkę.

Najważniejsze dla mnie słowa, które papież wypowiadał, to: „Nie bójcie się, nie lękajcie się”. To było ze szczerego serca, to Pan Bóg, to Duch Święty przez niego przemawiał. I ludzie przestali się bać, zaczęli gnać się do Chrystusa. I zaczął się chwilać cały obóz socjalistyczny, w Polsce powstała „Solidarność” i u nas tutaj rodzili się patriotyczne ruchy, każdy walczył o swoją godność, o godność człowieka. Papież mówił też: „Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!”

Wspominam także czas, gdy Ojciec Święty przebywał u nas we Lwowie w 2001

roku. Pierwsze spotkanie było przewidziane dla katolików rzymskich. Szliśmy wszyscy piechotą na stadion, wystaliśmy głowa nie bolała, wszystko było jak należy. I rzecz najważniejsza, pamiętam piękne niebo, i w pewnym momencie na niebie pojawił się bocian. Jaki to był znak? Przypominam sobie, że aż mi ciarki wtedy przeszły po skórze. Myślę, że to był znak od Pana Boga dla Lwowa i dla nas. Żebyśmy byli bliżej Kościoła.

Maria

Wypłynął na głębiej

16 października 1978 roku jako ministrant przyszedłem do kościoła na wieczorne nabożeństwo i usłyszałem: „Zobacz, Polska ma teraz swojego papieża”.

Mówiono o tym od dawna. Juliusz Słowacki pisał:

„Pośród niesnasków Pan Bóg uderza

W ogromny dzwon:

Dla Słowiańskiego oto papieża

Otwary tron”.

Wiedzieliśmy o tym w naszych kościołach i czasem rozmawiano na ten temat. Nikt się tego wprost nie spodziewał, ale zawsze jakoś wierzyliśmy, że w końcu będzie jakaś zmiana na lepsze.

W 1991 roku papież miał przyjechać do Polski. Całe życie pracowałem w złotnictwie, w zakładzie jubilerskim i przyszło zamówienie z Polski, żeby na tę okazję wybić medal i znaczki. Medale srebrne, a znaczki aluminiowe, pokryte lakierem. Zwrócili się do mnie grawerzy, medalierzy, mówiąc, że mógłbym im pomóc, no bo w kościele do Mszy św. służę. Nie wiedzieli jak przedstawić papieża. I ja też się nad tym zastanawiałem. Bo są różne przedstawienia na medalach, na fotografiach, ale papież tym razem przyjeżdża na wschodnią część

Polski... Wreszcie znalazłem jeden obrazek z papieżem, błogosławiącym wschodnie tereny Polski – i tak został przedstawiony na medalu.

Pamiętam też wizytę papieża we Lwowie w 2001 roku. Lwów i ulica Stryjska nie widziały takiej rzeki ludzi. Ludzie tłumnie szli w stronę lotniska, a gdy wracali, to było może narodu.

Chciałbym jeszcze coś dodać o tym bocianie, o którym wspominała pani Maria. Bocian przyleciał od ul. Gródeckiej, ul. Stryjskiej, zakołował nad ołtarzem i odleciał w tym kierunku, z którego przyleciał. Gdy Msza się miała zakończyć, bocian znowu przyleciał i znowu krążył nad ołtarzem i znowu odleciał skąd przyleciał. To właśnie jest ciekawe, że był na początku Mszy św. i przy końcu Mszy św.

Ze słów papieża najwięcej utkwiło mi w pamięci: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”, szczególnie zaś: „tej ziemi”. A ponadto: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”, jak również: „Kościół lwowski wypłynął na głębiej”. I nasz Kościół wypłynął na głębiej..., on płynie dalej, płynie na Wschód. Niesie tę wiarę na Wschód.

Stanisław

Jak widać z przytoczonych wypowiedzi, wspomnienia o św. Janie Pawle II są wciąż żywe w naszej pamięci. Przypatrując się im głębiej, możemy odnieść wrażenie, że zbliżamy się do pewnej tajemnicy. Tę tajemnicę mogą odsłonić nam słowa z Ewangelii według św. Jana: „Gdyby On nie pochodził od Boga, nie mógłby niczego dokonać” (J 9,33).

Zatem poznawajmy życie i nauczanie św. Jana Pawła II, niewątpliwie będzie to z pożytkiem dla każdego z nas. Prośmy go także o orędownictwo w różnych sprawach, a on będzie się wstawiał za nami.

Prezentacja filmu o Janie Andruszewskim i jego książki

27 kwietnia na Ukrainie Katolickim Uniwersytecie we Lwowie odbyła się ukraińska premiera filmu „Gente Ruthenus, natiōne Polonus. Rzecz o Janie Andruszewskim ze Smolina” połączona z prezentacją dwujęzycznego polsko-ukraińskiego zbioru prozy Jana Andruszewskiego „Z ziemi łez i piękna” w opracowaniu krytycznym pracowników naukowych z Uniwersytetu Rzeszowskiego i UKU. Z języka polskiego na ukraiński utwory przełożył Andrij Pawłyszyn, historyk i tłumacz, członek Ukraińskiego PEN Clubu. Wcześniej, na początku lutego we lwowskim Teatrze im. Łesia Kurbasa zaprezentowano audiobook utworów Jana Andruszewskiego pod tytułem „Z ziemi łez i piękna”.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Wszystkie te przedsięwzięcia projektu „Gente Ruthenus, natiōne Polonus. Dziedzictwo Jana Andruszewskiego ze Smolina” zostały zrealizowane w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2014–2020.

Jan Andruszewski (1866–1930) to potomek dawnego szlacheckiego rodu, ziemianin, lekarz i literat. Urodził się we Lwowie, mieszkał w Smolinie koło Niemirowa, gdzie teraz przebiega granica polsko-ukraińska. Pisał znakomite nowele i opowiadania. Dziś niemal zupełnie zapomniany.



Odrodzeniem jego twórczości zajęli się jego potomkowie.

Prof. Zenon Ożóg z Uniwersytetu Rzeszowskiego w swoim artykule w tej książce przytoczył fragment z sylwetki literackiej Stanisława Lema, historyka literatury, krytyka i wydawcy, który sumując w 1911 roku aktualne dokonania pisarskie Jana Andruszewskiego, na łamach „Literatury i Sztuki” – niedzielnego dodatku do „Dziennika Poznańskiego”, pisał: „Rówieśny twórcom „Młodej Polski”, na tym samym co inni wzrósł gruncie, tym samym prądem podległy – a jakże inny od nich wszystkich, jak całkiem różny, odmienny. Ta sama „chwila osobliwa”, która matką była dziełom, przesiąkniętym na wskroś pesymizmem i wątpliwością w siły własne, ta sama epoka (jeśli wolno tak nazwać czas istnienia „Młodej Polski”), która wydała badaczy przejawów i drgnień „nagiej duszy”, ten sam czas zmagających się obcych prądów na naszym gruncie – wydał także dzieła Andruszewskiego.”



Lecz czas i miejsce ich narodzin, środowisko twórcy i zmienne upodobania chwili przeszły mimo nich, przeszły huczącą falą i zginęły gdzieś hen w mrocznej dali. (...) Pieśniarz, co niósł śpiew z „Ziemi łez i piękna” w momencie szukania nowych dróg, ten pieśniarz, który nie nastroił swej lutni ani na zgrzytliwy ton skargi i narzekań, ani na lekki i swawolny ton miłosnych kanzon, ani wreszcie nie zamienił muzycznego narzędzia na ostry skalpel i nie przeprowadzał wiwerek dusz swych bohaterów – ten zaiste niezwykłym w tych czasach musiał być zjawiskiem”.

Zdaniem prof. Zenona Ożoga niewątpliwie proza Jana Andruszewskiego, której fragment poznajemy dzięki reedycji opowiadań „Z ziemi łez i piękna”, zasługuje na przypomnienie nie tylko ze względów sentymentalnych, ale przede wszystkim jako niesłusznie zapomniany fragment literatury polskiej.

W prezentacji książki uczestniczyli naukowcy z Ukraińskiego Katolickiego

Uniwersytetu we Lwowie, którzy wspólnie z kolegami z Uniwersytetu Rzeszowskiego dokonali opracowania krytycznego twórczości Jana Andruszewskiego.

„Gente Ruthenus, natiōne Polonus” – z pochodzenia Rusin, czyli Ukrainiec, a z narodowości Polak. Tak za jego czasów mówili o sobie spolonizowani Rusini. Była to też podstawa do zgody w narodzie. Celem nadrzędnym projektu jest przywołanie i rewitalizacja – na przykładzie twórczości Jana Andruszewskiego – z pochodzenia Rusina, z narodowości Polaka – wspólnych korzeni kulturowych Polaków i Ukraińców. W obliczu inwazji putinowskiej Rosji na Ukrainę, wobec heroicznej postawy broniących swej wolności Ukraińców oraz wobec niosących im pomoc Polaków, przesłanie Projektu jest szczególnie aktualne – podkreślili uczestnicy projektu.

Obecny na tej prezentacji Cezary Andruszewski, członek Rady Fundatorów Fundacji Smolin Andruszewski powiedział dziennikarzowi Kuriera:

– Po pierwsze, jestem zaszczycony, po drugie wzruszony, bo to są jakby wielkie powroty. W 1905 Stryj roku wydał tutaj książkę. I my jesteśmy tutaj z powrotem. Twórczość Jana Andruszewskiego została nie tylko odczytana, ale też zrozumiana. Nie jest odczytywana w kontekście historycznym, lecz w kontekście jemu współczesnym. Że nie mamy tylko obciążenia tej naszej historii tragicznej, ale te piękne wspomnienia i świat może trochę wyidealizowany. Trzeba to czytać sercem, nie musimy tego wszystkiego brać rozumem i miarką, jakkolwiek. Dlatego i zaszczyt i przyjemność być tutaj. Film. Nie wiem jaka jest recepcja wśród ukraińskiej publiczności, bo jeszcze nie miałem możliwości porozmawiać. Książka wszystkim się podoba, ale nie oceniamy jej po okładce. Niech wszyscy spojrzą, niech poczytają i wtedy będziemy mogli porozmawiać. Dzisiaj na gorąco jest bardzo miło. Mam nadzieję, że to początek czegoś większego. Mam nadzieję, że Uniwersytet Rzeszowski z Ukraińskim Uniwersytetem Katolickim we Lwowie otworzy jakąś szerszą współpracę, szerszy front, jeśli chodzi o badanie literatury i polskiej i ukraińskiej. Mniej będzie matolek kulturowych, a będzie więcej ciekawych rzeczy, więcej perełek. Czekajmy, co będzie po tej premierze. Ktoś mi już powiedział, że film jest kontrowersyjny, bo jest proukraiński. Z drugiej strony usłyszałem, że jest popolski. Uważam, że to bardzo dobrze. Skoro pojawiają się takie opinie, to jest o czym dyskutować. Oczywiście te skrajne opinie dadzą nam jakąś średnią.

Również uczestnicy projektu zapewnili, że dwujęzyczną polsko-ukraińską książkę utworów Jana Andruszewskiego „Z ziemi łez i piękna” będą rozpowszechniać na Ukrainie i w Polsce.

Pracownia Historyczna Stowarzyszenia Elektryków Polskich Stanisław Kozłowski (1888–1939) – ostatni polski dyrektor Miejskich Zakładów Elektrycznych we Lwowie

Wśród licznych polskich ofiar II wojny światowej znalazło się też wielu elektryków, mających decydujący wpływ na kształtowanie się nowoczesnej cywilizacji technicznej w przedwojennej Polsce. Taką osobą był także Stanisław Kozłowski, ostatni polski dyrektor Miejskich Zakładów Elektrycznych we Lwowie, postać niezwykle zasłużona w rozwoju elektryfikacji Lwowa i jego okolic. Zamordowany przez Sowietów tuż po zajęciu przez nich Lwowa, został pochowany w nieoznaczonym grobie na terenie Cmentarza Łyczakowskiego i zapomniany.

JERZY HICKIEWICZ
PIOTR RATAJ

Pochodzenie, edukacja i praca na kolejach państwowych

Stanisław Franciszek Kozłowski urodził się 28 lutego 1888 r. we Lwowie, był synem krawca Antoniego, oraz Julii z domu Merkel. Po ukończeniu gimnazjum w 1905 r., rozpoczął studia na Wydziale Budowy Maszyn C.K. Szkoły Politechnicznej we Lwowie (od 1921 r. Politechnika Lwowska), które ukończył w 1909 r. z odznaczeniem (a więc w najkrótszym możliwym czasie czterech lat, co było wówczas rzadkie i świadczyło o jego wielkiej determinacji i uzdolnieniach). Ukończenie tych studiów dawało mu możliwość posługiwania się tytułem inżyniera mechanika. Kierunek elektrotechnika w C.K. Szkole Politechnicznej został utworzony dopiero w 1911 r., ale już w 1891 uruchomiono Katedrę Elektrotechniki prof. Romana Dzieślewskiego i na Wydziale Budowy Maszyn prowadzone były wykłady i zajęcia laboratoryjne z elektrotechniki. W trakcie studiów odbył praktykę w fabryce wagonów L. Zieleniewskiego w Sanoku, a także w wytwórni kabli elektrycznych Felten & Guillaume w Wiedniu.

Bezpośrednio po studiach został zatrudniony jako adiunkt maszynowy na kolejach państwowych, gdzie objął stanowisko kierownika elektrowni, gazowni, centralnego ogrzewania i wodociągów w nowoczesnym gmachu dworca głównego we Lwowie, oddanego do użytku w 1904 r.

W latach 1916–1919 brał czynny udział w działaniach Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), w listopadzie 1916 r. zorganizował oddział kolejowy POW. Brał udział, po stronie polskiej, w polsko-ukraińskiej wojnie w latach 1918–1919. W 1919 r. został powołany w Okręgowej Dyrekcji Kolei Państwowych we Lwowie na stanowisko naczelnika działu elektrycznego,



STANISŁAW KOZŁOWSKI W 1937 R. (ŹRÓDŁO: O PROGRAM ELEKTRYFIKACJI: SPRAWOZDANIE Z OBRAD OGÓLNOKRAJOWEGO ZJAZDU ELEKTROWNI WE LWOWIE DN. 7-9 MARCA 1937 R., WARSZAWA 1937)

któremu podlegały wszystkie elektrownie kolejowe w Okręgu.

W Miejskich Zakładach Elektrycznych we Lwowie

We wrześniu 1922 r. Kozłowski zrezygnował z pracy w kolejach państwowych, obejmując stanowisko inżyniera w Oddziale Sieci Miejskich Zakładów Elektrycznych (MZE) Lwowa. W lipcu 1923 r. został kierownikiem technicznym elektrowni MZE zlokalizowanej na Persenkówce, a niedługo później także zastępcą dyrektora całego MZE, inż. Mariana Dziewońskiego (1874–1955). Kozłowski pracował też przy budowie oddanej do użytku w 1927 r. linii przesyłowej o wysokiego napięcia 35 kV (najwyższym wówczas na tym terenie) ze Lwowa do Karaczynowa, dla stacji pomp Miejskich Zakładów Wodociągowych, dostarczających wodę do Lwowa. W 1932 r. był jednym z inicjatorów oraz współzałożycielem Zakładu Elektrycznego Okręgu Lwowskiego (ZEOL), spółki dystrybucyjnej, która miała na celu elektryfikację



UROCZYSTOŚĆ OTWARCIA GMACHU ADMINISTRACYJNEGO MZE W 1937 R., KOZŁOWSKI ODCZYTUJE SPRAWOZDANIE Z BUDOWY (ŹRÓDŁO: O PROGRAM ELEKTRYFIKACJI: SPRAWOZDANIE Z OBRAD OGÓLNOKRAJOWEGO ZJAZDU ELEKTROWNI WE LWOWIE DN. 7-9 MARCA 1937 R., WARSZAWA 1937)



PLAN SIECI 30 KV ZEOL WEDŁUG STANU NA DZIEŃ 1 STYCZNIA 1937 R. (ŹRÓDŁO: „PRZEGLĄD ELEKTROTECHNICZNY” 1937, NR 5)



NOWY GMACH ADMINISTRACYJNY MZE, WYBUDOWANY Z INICJATYWY KOZŁOWSKIEGO, ZAPROJEKTOWANY PRZEZ ARCHITEKTÓW TADEUSZA WRÓBLA I LEOPOLDA KARASIŃSKIEGO (ŹRÓDŁO: WIKIPEDIA)

części województwa lwowskiego i tarnopolskiego. Spółka w większości należała do gminy miasta Lwowa, właścicielki MZE, które sprzedawało ZEOL energię elektryczną wyprodukowaną w elektrowni na Persenkówce. Według uzyskanego wtedy uprawnienia ZEOL miał do 1935 r. zelektryfikować powiaty: Lwów, Jaworów, Gródek Jagielloński i Żółkiew, do 1938 r. powiaty: Rudki, Rawa Ruska

i Bóbrka, a do 1941 r. powiaty: Kamionka Strumiłowa, Złoczów i Przemyślany (w województwie tarnopolskim). Sieć rozdzielcza ZEOL miała napięcie 30 kV.

Z początkiem 1935 r. Kozłowski został dyrektorem MZE, pełniąc to stanowisko do śmierci. Rozwinął tam szeroką działalność elektryfikacyjną i inwestycyjną. Nieustannie, stosownie do potrzeb, rozbudowywał elektrownię, rozwijał

sieć kablową i elektryfikował dalej położone dzielnice Lwowa i przyległe powiaty, a także kolejne stacje pomp dla miejskich wodociągów. Z jego inicjatywy powstał nowoczesny gmach administracyjny MZE (przy ulicy Pełczyńskiej, obecnie Witowskiego, mieści się tam teraz siedziba Lwowskiego Obwodowego Zarządu Służby Bezpieczeństwa Ukrainy). Budynek ten został uroczystie otwarty w trakcie Ogólnokrajowego Zjazdu Elektrowni Polskich w 1937 r.

Działalność dydaktyczna

Inżynier Kozłowski był przede wszystkim praktykiem, rozumiał zatem wielką wagę dobrego przygotowania nowych kadr pracowniczych również i praktycznego, niezbędnej dla prawidłowego działania zakładów przemysłowych i energetycznych. Niedługo po ukończeniu studiów i rozpoczęciu pracy na kolejach państwowych rozpoczął działalność dydaktyczną. W 1910 r. został nauczycielem szkoły wieczorowej zawodowo-dokształcającej pracowników. W 1927 r., przejął po Marianie Dziewońskim, który rok wcześniej został dyrektorem MZE, prowadzenie wykładów i ćwiczeń z obsługi kotłów i maszyn parowych na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lwowskiej. Od roku akademickiego 1928/29 tematyka ta została włączona do zajęć z pomiarów i laboratoriów maszynowych, prowadzonych przez prof. dr inż. Romana Witkiewicza (1886–1941). Natomiast Kozłowski rozpoczął wykłady nowego przedmiotu pt. Projektowanie i prowadzenie zakładów energetycznych. Z pewnością jego duże praktyczne doświadczenie powodowało, że już od roku akademickiego 1931/32 ponownie powierzono mu prowadzenie ćwiczeń z obsługi maszyn i kotłów. Zajęcia te z dużym pożytkiem dla elektryków i mechaników, studentów Politechniki prowadził aż do wybuchu II wojny światowej w 1939 r., choć po objęciu przez niego w 1935 r. absorbującego i odpowiedzialnego stanowiska dyrektora MZE, co dwa lata. Jako dyrektor MZE organizował dla studentów zwiedzanie elektrowni i pozostałych jednostek MZE, a także inicjował praktyki w MZE, co umożliwiałoby studentom nabywanie praktycznej wiedzy.

Działalność w stowarzyszeniach naukowo-technicznych

Podobnie jak w dydaktyce, Kozłowski był aktywny także w technicznym ruchu stowarzyszeniowym we Lwowie. Już na drugim roku studiów, w 1906 r. wstąpił do Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie (kiedy

od TP odeszli członkowie narodowości ukraińskiej i założyli własne towarzystwo, to TP w 1913 r. zmieniło nazwę na Polskie Towarzystwo Politechniczne we Lwowie, PTP). Było to największe ówczesne zrzeszenie inżynierów i techników w Galicji, (w 1914 r. liczyło 1150 członków). Kozłowski w 1908 r. był współzałożycielem fachowej Sekcji Elektrotechnicznej w PTP. Sekcja położyła wielkie zasługi dla ogólnego rozwoju elektrotechniki w Galicji, analizując go, wyszukując niedostatki rozwoju i proponując nowe rozwiązania. Po I wojnie światowej Kozłowski był członkiem Wydziału PTP (tak wtedy nazywano Zarząd Główny PTP): w 1919 r. był zastępcą sekretarza, w latach 1920-1923 i 1925-1934 sekretarzem, a w latach 1936-1939 zastępcą prezesa. Jako sekretarz PTP był autorem kilku rozdziałów w księdze pamiątkowej wydanej w 1927 r., w pięćdziesięciolecie istnienia PTP. W latach 1922-1924 był administratorem „Czasopisma Technicznego” – organu prasowego PTP. Z racji pełnionych funkcji w PTP reprezentował towarzystwo na zewnątrz, np. na zjazdach delegatów Naczelnej Organizacji Inżynierów Rzeczypospolitej Polskiej, w Instytucie Psychotechnicznym we Lwowie lub w Poradni Zawodowej Patronatu nad Młodzieżą Rękodzielniczą we Lwowie. W uznaniu wielkich zasług, w 1929 r. został członkiem honorowym PTP.

Kozłowski, reprezentując środowisko lwowskich elektryków, wziął w czerwcu 1919 r. udział w I Zjeździe Elektrotechników Polskich w Warszawie, w trakcie którego utworzono Stowarzyszenie Elektrotechników Polskich (teraz Stowarzyszenie Elektryków Polskich, SEP), organizację zrzeszającą wszystkich polskich elektryków w dużym stopniu kształtującą rozwój elektryki w Polsce (zwłaszcza w okresie międzywojennym). Wraz z utworzeniem SEP Sekcja Elektrotechniczna PTP stała się także Kolem, a potem Oddziałem Lwowskim SEP (w tym czasie Koło, a później Oddział Lwowski SEP był jedną z największych jednostek terenowych SEP w Polsce i np. w 1930 r. liczył 89 członków, na ogólną liczbę 630 członków SEP i liczebnością był drugim po Oddziale Warszawskim).

Kozłowski był tam sekretarzem w latach 1919-1922, członkiem Zarządu w latach 1923-1925 oraz zastępcą przewodniczącego w latach 1926-1927. Ponadto pełnił tam funkcję referenta odczytowego. We wspólnych posiedzeniach PTP i SEP wygłosił kilka odczytów, m.in. *Wytyczne przy projektowaniu nowoczesnych siłowni parowych* (z 1927 r., referat był zapewne związany z objęciem przez niego wykładów na Politechnice), *Wrażenia z podróży naukowej do Niemiec*, *Pokaz filmu „Budowa Kolei na Zugspitze”* (w 1934 r.), *Elektryfikacja Polski* (w 1937 r.). W latach 1929-1932 Kozłowski był członkiem Zarządu Głównego SEP w Warszawie.



POSIEDZENIE RADY ZWIĄZKU ELEKTROWNI POLSKICH W DNIU 4 STYCZNIA 1939 R. W KRAKOWIE WRAZ ZE ZGROMADZONYMI GOŚCMI, UCZESTNIKAMI I KONFERENCJI ELEKTROWNI W KRAKOWIE W 1919 R., KOZŁOWSKI STOI TRZECI OD PRAWY (ŹRÓDŁO: MIECZYŚLAW KUŹMICKI, ZWIĄZEK ELEKTROWNI POLSKICH W LATACH 1919-1939, WARSZAWA 1939)

W 1930 r. reprezentował SEP na XII Zjeździe Delegatów Polskich Zrzeszeń Technicznych we Lwowie. Jako dyrektor reprezentował MZE oraz ZEOL jako członków zbiorowych SEP. Będąc kierownikiem elektrowni na Persenkówce, a potem dyrektorem MZE Kozłowski działał także w Związku Elektrowni Polskich (ZEP), który grupował elektrownie w Polsce, reprezentując ich interesy. Był tam przedstawicielem MZE oraz ZEOL. W 1935 r. pełnił funkcję prezesa ZEP, był też członkiem Rady ZEP. Był także prezesem Rady Nadzorczej Spółdzielni „Polskie Elektrownie”, prowadzoną przez ZEP. Zorganizował Ogólnokrajowy Zjazd Elektrowni Polskich we Lwowie (7-9 marca 1937 r.) w trakcie którego uroczystie otwarto wspomnianą nową siedzibę MZE. W trakcie zjazdu wygłosił dwa odczyty: *Wytwarzanie prądu elektrycznego* i *Działalność elektryfikacyjna miasta Lwowa* (współautorem ostatniego był Maurycy Altenberg, dyrektor ZEOL). Oba referaty zostały wydrukowane w sprawozdaniu ze Zjazdu i w „Przebiegu Elektrotechnicznym”.

Ponadto Kozłowski był także kierownikiem technicznej organizacji Targów Wschodnich we Lwowie oraz w 1938 r. przewodniczącym sekcji elektrotechnicznej Targów. Należał do Straży Mogił Polskich Bohaterów we Lwowie, w latach 1936-1939, będąc tam członkiem Wydziału. Był ponadto członkiem Związku Rezerwistów RP.

Za swoją działalność został uhonorowany w 1931 r. Złotym Krzyżem Zasługi, w 1933 r. Krzyżem Niepodległości, a w 1937 r.

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Tragiczna śmierć i podsumowanie

Stanisław Kozłowski został zamordowany przez czerwonarmistów 22 września 1939 r., czyli w dniu zajęcia przez nich Lwowa. Okoliczności śmierci nie są do końca znane, miał zginąć w miejscu pracy, albo na terenie elektrowni na Persenkówce, albo w nowym gmachu administracyjnym MZE (zajętym wkrótce przez NKWD na swoją siedzibę). Według jednej z wersji, miał zostać wezwany przez sowieckiego oficera do uruchomienia elektrowni w ciągu kilku godzin, na co mu odpowiedział, że jest to w tak krótkim czasie niemożliwe, za co został zastrzelony na miejscu, jako „sabotażysta”. Według jeszcze innej wersji (lecz najbardziej prawdopodobnej, którą Andrij Kryżaniwskij uzyskał od Tadeusza Paczkowskiego, wnuka naocznego świadka zdarzenia), Kozłowski został celowo zastrzelony na terenie elektrowni przez sowieckiego oficera w momencie kiedy ten upewnił się, że Kozłowski jest dyrektorem, podczas gdy Kozłowski ubrany w fartuch nałożony na garnitur sprawdzał coś z monterami w instalacjach elektrowni. Według jeszcze innej wersji, zapytany przez komisarza Armii Czerwonej zajmującej gmach MZE kim jest, odpowiedział, że jest dyrektorem, sięgając do kieszeni po legitymację, komisarz zaś sądząc, że sięga po broń zastrzelił go, co można uznać za próbę zaprzeczenia istnienia z góry zaplanowanej zbrodni. Został on pochowany pośpiesznie



NAGROBEK STANISŁAWA KOZŁOWSKIEGO NA CMENTARZU ŁYCZAKOWSKIM WE LWOWIE, ZBUDOWANY PRZEZ LWOWSKI ZAKŁAD ENERGETYCZNY „LVIVOBŁENERGO” (ŹRÓDŁO: ARCHIWUM A. KRIZANIWSKI'EGO)



SIEDZIBA (POLSKIEGO) TOWARZYSTWA POLITECHNICZNEGO WE LWOWIE Z 1907 R., ZNAJDUJĄCA SIĘ PRZY ULICY ZIMOROWICZA 9 (OBECNIE DUDAJEWA), ZDJĘCIE WSPÓŁCZESNE (ŹRÓDŁO: WIKIPEDIA)

w nieoznaczonym grobie na Cmentarzu Łyczakowskim.

Kozłowski był żonaty ze Stefaną Uhorcza (1893-1981), która została przez Sowietów wywieziona do Syberii, skąd jednak udało jej się przedostać do Londynu, gdzie działała w miejscowym Kole Lwowskim.

Śmierć Kozłowskiego z rąk sowieckich najeźdźców przebrała niezwykle pracowite, twórcze życie. Był on polskim patriotą oraz wybitnym fachowcem, energetykiem, kierownikiem elektrowni i dyrektorem MZE we Lwowie. Obejmując te stanowiska znacznie przyczynił się do elektryfikacji Lwowa i jego okolic. Chętnie działał też w innych obszarach. Bardzo duże znaczenie miała jego działalność dydaktyczna, gdzie miał okazję podzielić się swoim bogatym doświadczeniem zawodowym

z uczniami i studentami. Był także ofiarnym działaczem społecznym, działając twórczo we lwowskich organizacjach technicznych, reprezentując je też w całej przedwojennej Polsce. Zastąpił się przez to rozwojowi technicznemu swojego rodzinnego Lwowa i Ziemi Lwowskiej, a także przedwojennej Polski.

Epilog

Jesienią 2022 r. dzięki inicjatywie Andrija Kryżaniwskiego i staraniom środowiska ukraińskich elektryków ze Spółki „Lvivobłenergo”, udało się odszukać miejsce jego pochówku i postawić na nim nagrobek. W imieniu polskich elektryków wielkie podziękowanie lwowskim elektrykom przekazał Prezes Stowarzyszenia Elektryków Polskich prof. Sławomir Cieślak.



Kolega
Andrij Kryżaniwskij
Muzeum Historii Elektryfikacji Ziemi Lwowskiej

PODZIĘKOWANIE

Serdecznie dziękuję naszemu Koledze Andrijowi Kryżaniwskiemu z Muzeum Historii Elektryfikacji Ziemi Lwowskiej – członkowi Oddziału Rzeszowskiego SEP, pracownikowi PSA „Lvivobłenergo” oraz znawcy historii lwowskiej elektryki – za odszukanie miejsca pochówku inż. Stanisława Kozłowskiego, ostatniego polskiego dyrektora Miejskich Zakładów Elektrycznych we Lwowie oraz odbudowanie na Cmentarzu Łyczakowskim nagrobka z napisami w językach ukraińskim i polskim, co przywraca Stanisława Kozłowskiego pamięci współczesnych.

Podkreślić należy inicjatywę i determinację Kolegi Andrija Kryżaniwskiego w doprowadzeniu sprawy do końca. Nieocenioną pomoc otrzymał od Prezesa Spółki „Lvivobłenergo” Wołodymira Matwijiszyna, a na co dzień pomocna była Pani Dyrektor „Lvivobłenergo-Komunikacja” Halina Petruszka. Spółka „Lvivobłenergo” całkowicie sfinansowała budowę nagrobka, za co również składam wielkie podziękowania. Wszystko to stało się w bardzo trudnych okolicznościach, w trakcie okrutnej wojny, w której Ukraina zmuszona jest bronić się przed terrorem armii rosyjskiej.

Odbudowa pomnika polskiemu inżynierowi w tak ciężkim dla Ukraińców czasie służy na szczególne uznanie i wdzięczność. Bardzo dziękuję wszystkim Ukraińskim Elektrykom, którzy przyczynili się do tego szczytnego dzieła

Baron Cieslak

Dziennikarz „NKG” natrafił na nieznaną dotąd pieczarę Feeria kwiatów na wiosennych Towtrach i odkrycie historyczne



KWITNĄ AURINIA I MIŁEK

Każdej wiosny mieszkańcy Krainy Wschodzącego Słońca gromadzą się w parkach i na skwerach, aby podziwiać kwitnienie sakury. Ignorowanie tego zjawiska jest w złym tonie, i żaden szanujący się Japończyk nie pozbawi się tej przyjemności. Najbardziej zacięci wyruszają na wędrowki, aby coroczne wiosenne przebudzenie obserwować na tle symbolu Japonii – góry Fujiyamy. Ten rytuał nosi nazwę „hanami” (jap. dosł. „oglądanie kwiatów”).

TEKST I ZDJĘCIA
DMUTRO POLUCHOWYCZ

Osobiście posiadam swoje własne hanami – zjawisko, które występuje pod koniec kwietnia w Towtrach, niewysokim górskim grzbiecie, biorącym swój początek w okolicach Lwowa i ciągnącym się przez Tarnopolszczyznę, Chmielnicką i Bukowinę. Pomimo, że wzgórza te nie są wysokie – nieco ponad 400 m n.p.m., są one unikalne. Towtry są jedynymi górami na świecie, które powstały nie w wyniku działań tektonicznych, lecz dzięki żywym organizmom, zamieszkującym głębiny zanikłego dawno Morza Sarmackiego. Dziś w okolicach australijskich brzegów mamy ich analog – Wielką Rafę Koralową. Możliwe, że za miliony lat, gdy ocean odstąpi, stanie się ona też pasmem wzgórz.

Przełom kwietnia-maja – to najbardziej czarujący okres w Towtrach. Wyglądają w tym okresie jak gdyby jakiś olbrzym

wylał na ich brzegi płynne złoto. Kwitnie złotka skalna. Nazwa tej rośliny mówi sama za siebie. Jej wygląd odzwierciedla naukowa nazwa łacińska – *Aurinasaxatilis* – popularnie „aurinia”, pochodna od aurum – złoto. W języku angielskim nazwa jest bardziej trafna – basket-of-gold – koszyk złota.

Tę złotą królową gór harmonijnie dopełnia poczet słonecznych główek miłka i rozsypane główki pięciornika. Opowiadać o pięknie jest trudno – trzeba je co najmniej raz zobaczyć. Niestety „NKG” nie jest drukowany na papierze kredowym, ale w wersji internetowej można podziwiać te barwy w pełni. Niestety, bez aromatów. Gdyby ktoś z Czytelników chciał odczuć to piękno, mamy radę – nie trzeba czekać następnej wiosny, pod koniec maja zaczyna się akt drugi tego przedstawienia. Na scenie pojawia się rozchodnik

ostrzy i tymianek. Ich kwitnienie nie jest wprawdzie tak obszerne jak w pierwszym akcie, ale nie mniej barwne i jaskrawe. Nasycone złote dyski kwiatów rozchodnika sąsiadują z liliowymi poduszczkami tymianku i tworzą chimeryczny dywan. A nadto trawa na zboczach jest szmaragdowo zielona, nie wypalona jeszcze podolskim słońcem.

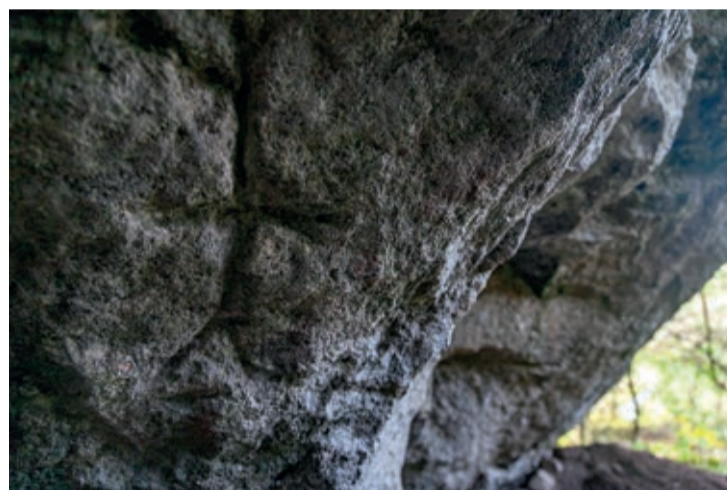
Święte góry

Stało się tak, że tegoroczny rytuał hanami w Towtrach nie tylko dał mi możliwość niezapomnianych wizualnych wrażeń, ale zaowocował prawdziwym historycznym odkryciem, które – z pewnym zastrzeżeniem – można uznać za unikalne. Ale najpierw krótka informacja.

Dawni mieszkańcy ziemi, dowolny fragment terenu, który wyróżniał się z ogólnego tła, natychmiast zasiedlali bogami i duchami. Towtry nie są



KRZYŻ JEROZOLIMSKI



KOLEJNY KRZYŻ

tu wyjątkiem! Idziesz sobie po Wyżynie Podolskiej – pagórki i wąwozy, wąwozy i pagórki... aż tu raptem – góry i skały. A o jakiś kilometr dalej – znów zwykły podolski pejzaż.

Sakralizacja Towtrów występuje mniej więcej od okresu brązowego i... trwa do dziś. Do naszych dni zachował się dość specyficzny rodzaj kultu maryjnego – kult „śladów” Matki Boskiej, które pozostawiła podczas słynnej wędrowki do Poczajowa. Osobiście znam ponad dziesięć tego rodzaju „śladów”, odbitych na skałach i kamieniach pomiędzy Skałatem w Tarnopolskim

i Czemerzycami w Chmielnickim. „Ślady” są czczone zarówno przez grekokatolików jak i rzymskich katolików.

Tym razem jako miejsce lubowania się wiosennym kwieciami obrałem górę Baba, jedną z najbardziej sakralizowanych w Towtrach. Mówi o tym sama jej nazwa – na jej wierzchołku jeszcze na początku II wojny światowej stał kamienny idola-baba. Dziś w miejscu dawnego sanktuarium zjeżdżają jedynie dół opuszczonej kopalni wapienia. Natomiast ocalał niewielki dolmen. Takie budowle stawiano w najdawniejszych czasach na przełomie okresu kamiennego i brązu. Zaraz obok samego dolmenu – lub czegoś podobnego – mamy dość nietypowy dla tych okolic twór geologiczny.

Wzgórza Towtrów przeważnie zwieńczone są skalnymi grzbieciami. Ale w tym miejscu mamy skalne pasmo, ciągnące się od podstawy wzgórza do wierzchołka. Takie zjawisko spotyka się rzadko. U podstawy wzgórza mamy potężną skalę, a w niej... wejście do niewielkiej pieczary.

O nietypowym charakterze pieczary byłem przekonany od samego początku. W tych okolicach każda pieczara jest potencjalnym sanktuarium. W ubiegłym roku odkryto na olbrzymim głazie, leżącym obok, podłużne wyryte wyżłobienia dla montażu drewnianych konstrukcji. Czyli dawniej do skały dostawiona była jakaś



SKALNE PASMO, W KTÓREGO DOLNEJ CZĘŚCI LEŻY PIECZARA Z KRZYŻAMI

drewniana budowla. Tym razem chciałem dokładniej zbadać ściany pieczary, czy nie ma tam jakichś napisów czy rysunków i zbadać też samą pieczarę. Odpowiednio przygotowałem się – wzięłem mocną latarkę.

Niezwykła pieczara

Miałem nie bezpodstawną wersję, że pieczara pełniła kiedyś funkcję sakralną, więc na jej ścianach mogą pozostać jakieś rysunki czy petroglify. Przede wszystkim poszukiwałem krzyży, właściwych dla pieczarnych świątyń, klasztorów i pieczar pustelników. Badania te miały potwierdzić lub odrzucić wersję sakralnej przeszłości pieczary.

Nie będę trzymał Czytelników w niepewności – tak, znalazłem tam interesujące rysunki! Jako pierwszy odnalazłem dość interesujący, jak się potem okazało, rzadki petroglif tzw. „milicznego” typu. Dekoruje on wschodnią ścianę pieczary przy samym prawie wejściu. Miliczny krzyż – kształt heraldycznego krzyża z poprzeczkami na czterech jego ramionach. Po francusku nazywany jest croix potencieé, a po niemiecku – Kruckenkreuz. W przekładzie – „krzyż miliczny”. Bardziej popularną nazwą tego kształtu jest „krzyż jerozolimski” – używano go w herbie chrześcijańskiego królestwa jerozolimskiego w Ziemi Świętej w latach 1099-1291.

W pieczarach na Ukrainie występuje rzadko. Krzyż tego rodzaju odkrył znany badacz pieczar prof. Bogdan Rিদusz podczas swoich badań



NIETOPERZ

archeologicznych neporotowskiego klasztoru skalnego. Leży on w południowej części miejscowości Halica na prawym spadzistym brzegu Dniestrowskiego zbiornika wodnego (120 m nad jego poziomem). Niestety dalszy los tego odkrycia jest nieznany, bo od 1999 r. gospodarzą tam zakonnicy moskiewskiego patriarchatu, którzy całkowicie przebudowali ten dawny zabytek Ukrainy.

Krzyż na przeciwnej ścianie naszej pieczary (też przy wejściu) nie podlega znanej klasyfikacji. Przedstawiony jest na trójkątnej podstawie (schematyczna Golgota?), a jego ramiona są rozdwojone. Podobny kształt ramion możemy zaobserwować na krzyżach-petroglifach w pieczarnej świątyni w miejscowości Stinka w rej. czortkowskim. Sama pieczara znajduje się na spadzistym brzegu Dniestru.

Trzeci krzyż – też na trójkątnej podstawie – wyryty jest na północno-wschodniej ścianie, ale już w głębi. Jest on



CERAMIKA TWORZONA BEZ KOŁA GARNCARSKIEGO

najbardziej uszkodzony przez erozję. W głębi pieczary nie odnalazłem żadnych rysunków. Na darmo wczółgałem się do niej przez wąskie wejście, co nie było łatwe dla mężczyzny o solidnej budowie, obciążonego nadwagą, latami i klaustrofobią. Wyczyn bohaterski!

Wejście było niegdyś prawdopodobnie o wiele szersze i do wnętrza można było wejść schylając się lekko. Pieczara okazała się dość wysoką – od 2 do 3 m, i posiada dwa odgałęzienia: mniejsze około 1 m głębokości, i większe – do 3 m. Jest typowym przykładem kastrowej pieczary z następnym wymywaniem.

Na ścianach wyjąłem dość interesujące skamieliny. Natomiast odnalezione graffiti są już współczesne, prócz nich kilka butelek po wódce i urządzenie

do palenia „ziela”. Natrafiłem naturalnie na nietoperza – bez nich co to byłaby za pieczara? Znany archeolog i badacz podolskich pieczar, historyk Pawło Nieczytajło tak skomentował moje odkrycie:

„Na brzegach Dniestru i jego dopływów odnaleziono ogółem około 100 podobnych pieczar i grot o dawnej funkcji sakralnej. Tak, to niewiele. Skalno-pieczarne chrześcijańskie zabytki sakralne są dość specyficzną kategorią spuścizny kulturowej. W obw. chmielnickim podobnych obiektów jest kilkadziesiąt i co roku ich liczba wzrasta, odkrycie więc kolejnej pieczary jest dla historyków niewątpliwie wydarzeniem”.

– Odkrycie petroglifów jest wydarzeniem unikalnym. Prawie wszystkie naturalne czy wykonane ręką człowieka

kompleksy pieczarne na brzegach Dniestru znalezione są w pokładach trawertynowych – ciągnie dalej Pawło Nieczytajło. – Trawertyn jest dość miękką skałą, powstała przy osadzeniu się węgla wapnia w podziemnych wodach. W tym przypadku mamy typową kastrową pieczarę. Co się tyczy Towtr, takie znalezisko jest tu niezwykle rzadkie. Jedynie, co mi przychodzi na myśl, że jest to Pieczara pustelnika w okolicach miejscowości Krutyłów.

Historyk przypuszcza, że krzyże mogą pochodzić z okresu XII-XVIII ww. Aby dokładniej wyznaczyć okres, należałoby wykonać badania archeologiczne. Ale początkowy materiał jest. W pieczarze jacyś kopacze przekopali niewielki dół przy wejściu. Odnalazłem w ziemi kilka fragmentów ceramiki. Jeden z ułamków jest typowy dla XVII-XVIII wieków. Inny natomiast jest niezwykle – niewielka ceramika lepiona (tworzona bez koła garncarskiego). Trzeba go dokładnie przebadac, bo jest to interesujący artefakt świadczący, że pieczara wykorzystywana była w bardzo dawnych czasach – może nawet w okresie brązu.

Jak uważa Pawło Neczytajło, pieczara mogła być wykorzystywana jako podziemna świątynia, ale mogła też być miejscem osiedlenia się około XVII w. mnicha-pustelnika, w okresie rozwoju pustelnicstwa na Podolu. Ale, jak podkreślił naukowiec, bez dokładnych badań archeologicznych wszystko to są jedynie przypuszczenia i wersje.

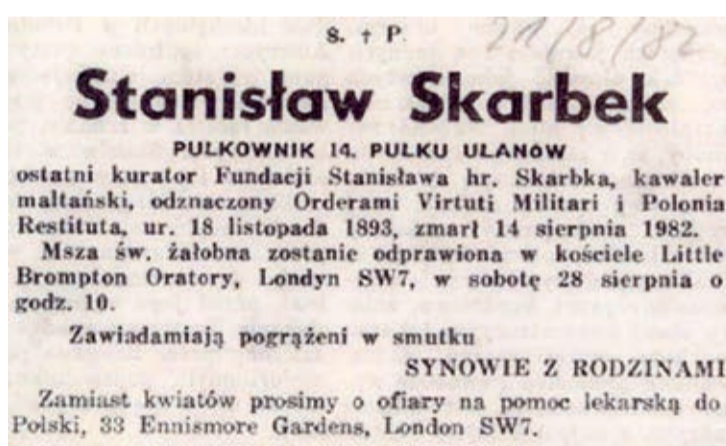
List do redakcji

Potomkowie hrabiego Stanisława Skarbka

Przeglądając ostatnio internet natrafiłem na zamieszczony w listopadzie zeszłego roku w Waszym piśmie artykuł pt. „Był taki dzień w Drohowyżu”. Lektura tego ciekawego artykułu przyspieszyła zamysł skontaktowania się z redakcją. Muszę jednak zacząć od początku.

Rodzina mojej matki była związana z Kresami i ze Lwowem szczególnie. Moja Babka Konstancja z Łuszczewskich Łubkowska – córka Zofii ze Skarbków Łuszczewskiej oraz później urodzona we Lwowie ciotka Seweryna z Łuszczewskich Romahnowa wielokrotnie opowiadały mi o Lwowie i mieszkającej tam przed wojną rodzinie. Jednak dopiero jak przeszedłem na emeryturę i zacząłem interesować się historią rodziny, a także ją spisywać, poczułem konieczną potrzebę odwiedzenia Lwowa i jego okolic. Udało się to dopiero latem 2019 roku. Wybraliśmy się z żoną, wnukiem i jego żoną na kilkudniową samochodową wycieczkę do Lwowa śladami rodziny. A jakie to ślady:

Pierwszy związany z fundacją hr. Stanisława Skarbka. Otóż w dokumentach fundacji fundator wyznaczył z imienia i nazwiska kolejnych kuratorów, którzy mieli być dożgonni i dziedziczy. Pierwszym był wspomniany w artykule książę Karol Jabłonowski. Ponieważ nie miał on męskich potomków, następnym miał zostać



Fryderyk Skarbek (– 1866) (dziadek mojej babki). Zmarł on jednak przed księciem Jabłonowskim i w związku z tym następny w kolejce był jego syn Henryk () dalej Fryderyk (1869-1928) i ostatni Stanisław (1893-1978).

Będąc we Lwowie odwiedziliśmy Teatr Skarbkowski. Nie bez trudu udało mi się wejść do holu i zrobić zdjęcie wmurowanego w ścianę medalionu z podobizną fundatora. Następne miejsce to – Cmentarz Łyczakowski. Wiele grobów ze znanymi polskimi nazwiskami. Niestety grobu Skarbków nie udało się nam odnaleźć. Dalej Cmentarz Orłąt. Tam bez trudu odnaleźliśmy grób Aleksandra Skarbka syna Henryka (1874-1922). Był to człowiek wielce zasłużony dla Polski i Lwowa. Więcej o nim piszę na portalu „Dzieje.PL”. Warto tam zajrzeć.

Pojechaliliśmy także do Drohowyża. Obejrzeliliśmy budynek z zewnątrz i jego

otoczenie – smutny widok. Byliśmy też w „Izbie pamięci” poświęconej fundacji. W drodze powrotnej wstąpiliśmy na cmentarz – to czarna rozpacz!

Następny związek rodzinny ze Lwowem to Dzieduszycy. Jak wspominałem wyżej, swoimi wspomnieniami ze Lwowa dzieliła się ze mną moja ciotka Seweryna z Łuszczewskich Romahnowa. Jej ojcem był brat mojej babki Konrad Łuszczewski, a matką Antonina Dzieduszycza córka Seweryny i Wojciecha Dzieduszyczych. Wojciech Dzieduszyczy był znanym działaczem galicyjskim, posłem na sejm w Wiedniu. Konrad Łuszczewski natomiast po ślubie z Antoniną Dzieduszyczą przeniósł się do Lwowa i tam pełnił różne funkcje. Był posłem na Sejm I kadencji II RP z ramienia Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego z ziemi brodzkiej, a także prezesem Towarzystwa Gospodarczego we Lwowie oraz



dyrektorem Banku Ziemiańskiego. Seweryna, jedna z trzech jego córek skończyła Uniwersytet Lwowski, wyszła za mąż za asystenta Edwarda Romahna. W 1941 roku została przeniesiona do Ravensbruck. Tam doczekała końca wojny. Po wojnie zamieszkała w Poznaniu. Pracowała najpierw jako asystentka profesora Ajdukiewicza (przed wojną profesora Uniwersytetu Lwowskiego), a potem przejęła po nim Katedrę Logiki Matematycznej, uzyskała tytuł profesora i kierowała tą Katedrą do śmierci.

Tak w telegraficznym skrócie przedstawiam się moje rodzinne związki ze Lwowem.

Pobyt tam zainspirował mnie do różnych działań. Pierwsze to – pomysł, aby podobną „Izbę pamięci” jak w Drohowyżu zorganizować w gmachu teatru we Lwowie. W tym celu dotarłem do pracownika Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa

Narodowego w Warszawie, który zajmował się kontaktami z Ukrainą. Obiecał, że podczas najbliższego pobytu na Ukrainie będzie rozmawiał na ten temat. Skończyło się jednak na kilku telefonach, a w ostatnim oświadczył, że gdybym zebrał odpowiednie pieniądze, może udało by się coś załatwić. Oczywiście takich pieniędzy nie mam.

Potem była pandemia i rok temu napasał Rosji na Wasz Kraj. Do Polski przyjechało dużo uchodźców z Ukrainy. W internecie na You Tube pokazały się ostatnio filmiki poświęcone fundacji hrabiego Stanisława Skarbka. Jeden z nich to zdjęcie i czytany po ukraińsku tekst, a drugi to pokaz slajdów z obszernym pisaniem po ukraińsku tekstem. Pomyślałem, że warto by ten tekst przetłumaczyć na język polski, aby więcej rodaków mogło zapoznać się z dziełem Stanisława Skarbka. W tym celu znalazłem wśród uchodźców panią, która zgodziła się przetłumaczyć tekst na polski. Obecnie dopracowujemy to tłumaczenie.

Moim marzeniem byłoby, żeby po zwycięskim zakończeniu wojny z Rosją można byłoby wskrzesić ideę hrabiego Stanisława Skarbka i w Drohowyżu po przeprowadzeniu niezbędnych remontów i adaptacji umieścić ludzi starych, których wojna pozbawiła opieki i dachu nad głową oraz sieroty wojenne, aby tak jak to było w zamysle fundatora, mogły tam zdobywać zawód. W tym celu można by powołać międzynarodową fundację.

Z POWAŻANIEM
MACIEJ CIECHOMSKI
UL. KORDIANA 21
05-502 PIASECZNO
MACIEJCIECH@GMAIL.COM

Kiedyś we Lwowie (cz. 1)

Historia rozwoju przemysłu we Lwowie należy do jednego z aktualnych i interesujących, a jednocześnie nieznanymi tematami. Prawdopodobnie dlatego, że związana jest z różnymi okresami życia miasta, z nieznanymi nam entuzjastami przemysłowego rozwoju Lwowa, ludźmi, których już dawno nie ma, żyjących w różnych czasach, pochodzących z różnych grup społecznych, o różnych wyznaniach i światopoglądach. Stare sowieckie stereotypy – „we Lwowie nigdy nie było przemysłu” z serii „my przynieśliśmy tu kulturę” – stoją na przeszkodzie obiektywnej oceny roli Lwowa w rozwoju przemysłu.

IRYNA KOTŁOBUŁATOWA

Dziś, gdy Lwów stał się mekką turystyczną, a dawne obiekty przemysłowe z różnych okresów, doprowadzone do ruiny, przestały istnieć, przypomnijmy sobie ważniejsze obiekty przemysłowe przeszłości i ich właścicieli. Temat jest aktualny, gdyż obecni przedsiębiorcy nie mając żadnej wiedzy o wielowiekowej historii przemysłu we Lwowie, chętnie używają dat założenia znanych lwowskich marek z przeszłości usiłując sprawić wrażenie kontynuacji ich działalności. Ale to nie ten czas, nie te składniki i produkcja daleko nie ta. Nie wiemy nawet, czy współcześni producenci orientują się w temacie.

Nie mamy, niestety, możliwości w krótkim tekście (nawet w kilku jego odcinkach), opowiedzieć o wszystkich nadzwyczajnych osobach, entuzjastach, fachowcach w swej sprawie – przemysłowcach, przedsiębiorcach, finansistach, o działających w przeszłości zakładach Lwowa – samo ich wyliczanie zajęłoby kilka szpał gazetowych.

Wbrew opinii, że Lwów nigdy nie był miastem przemysłowym musimy stwierdzić, że tak nie jest. Wrażenie to powstało w dużej mierze przez publikację w 1888 r. fundamentalnej pracy Stanisława Antoniego Szczepanowskiego „Nędza Galicyi w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego”. Od tej chwili zostało to przyjęte jako aksjomat, chociaż wśród znanych ekonomistów są zarówno zwolennicy jak i przeciwnicy tej tezy. Przy tym dobrze znane są pomysły projekty promocyjne, przedstawiające osiągnięcia galicyjskich przemysłowców, jak chociażby Rolniczo-przemysłowa Wystawa w 1877 r. i Powszechna Wystawa Krajowa w 1894 r. we Lwowie, a również wiele regionalnych wystaw przemysłowych czy specjalizowanych wystaw w Paryżu, Wiedniu, Londynie czy Poznaniu, których uczestnikami byli lwowscy wystawcy.

Pozostawmy ocenę stanu gospodarczego Galicji ekonomistom



DZWONEK CECHU ŚLUSARZY LWOWSKICH Z XVIII W.



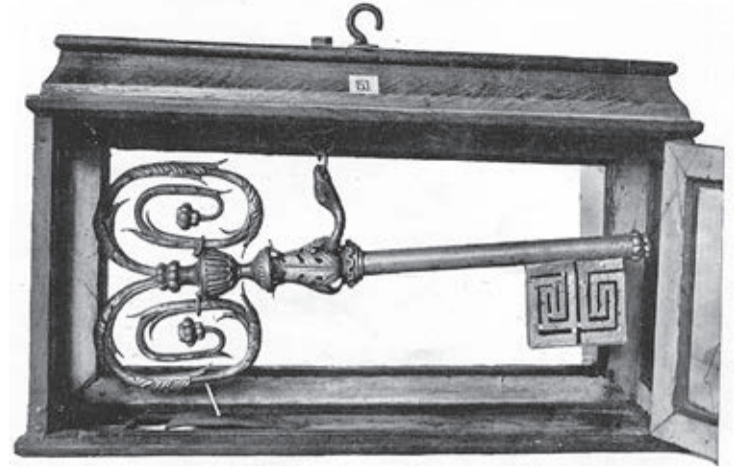
SKARBONKA CECHOWA KRAWCÓW, 1662 R.

i historykom. Jednak warto wydobyc z mroków historii nazwiska kilku najbardziej znanych utalentowanych przedsiębiorców, fanatów swej sprawy. Tak, niemożliwym jest opisać wszystkie przedsiębiorstwa, które istniały, ale historie ich założycieli, przedsiębiorców zawziętych, znanych i mających sukcesy, warto jednak przytoczyć.

Jacy byli? Od czego zaczynali zanim stali się znani? Przykro, ale dotychczas nie jest znane ich pochodzenie, detale życiorysów, a ich nazwiska są prawie nieobecne w Wikipedii. Powielane są jedynie znane fragmenty bądź niedokładna informacja dotycząca ich życiorysów. Większość z nich była aktywna społecznie, przez lata byli radnymi Lwowa, deputowanymi do Sejmu Krajowego, stali na czele stowarzyszeń zawodowych i towarzystw, instytucji finansowych, byli szczerymi mecenasami. Dzięki ich hojnym wkładom stawiano we Lwowie wybitne budowle, uczelnie, nadawane były stypendia dla utalentowanych studentów, inżynierów, artystów. Warto wspomnieć ich nazwiska, dowiedzieć się więcej o ich pochodzeniu, o ich rodzinach, fragmentów życiorysów, aby uświadomić sobie, co ich wyróżniało spośród wielkiej rzeszy mieszkańców miasta i jak przez wzloty i upadki dążyli do sukcesu.

Trudno ogarnąć wszystko. „Za kadrem” pozostanie wielu przedsiębiorców dziedziny budowlanej, często powiązanych z własnymi biurami projektowymi (np. firma Wincentego Rawskiego, Firma „Zachariewicz & Sosnowski”, firma producenta gipsu i wapna Antoniego Franza). Omiemy wielkie przedsiębiorstwa ogrodnicze, dostarczające do miasta jarzyny (firmy Klimowiczów, Wolańskich), przedsiębiorstwa spożywcze (wyroby mięsne Rucker, Kiczales). Nie da się krótko opowiedzieć o przemyśle naftowym, gazowym, drzewnym, dziesiątkach drukarni, zakładach przemysłu lekkiego, hutach. Wielka liczba zakładów przemysłowych i warsztatów rzemieślniczych z różnych dziedzin zabezpieczała mieszkańców miasta swymi wyrobami. Na ich bazie powstawały po wojnie przedsiębiorstwa sowieckie – ale to już zupełnie inna opowieść.

Historia przemysłu rozpoczyna się w dawnym Lwowie



GODŁO GOSPODY CECHOWEJ ŚLUSARSKIEJ, XVIII W.

Przez stulecia istniały cechy, zajmujące się wyrobem płótna i odzieży: sukiennicy, tkacze, kapelusznicy. Obróbką skóry trudnili się szewcy, rymarze; a obróbką metalu kowale, ślusarze, ludwisarze, blacharze, iglarze, kotlarze. Od wieków potrzebnymi byli rzemieślnicy, zajmujący się obróbką drewna – stolarze i cieśle. Oni właściwie stali się pierwszymi budowniczymi. Oprócz budowania mostów, baszt, furt, ganków i bud jarmarcznych. Ale to oni wznosili kościoły, cerkwie i klasztory. Nie mniej ważne dla miasta były cechy murarzy i garncarzy, posiadających umiejętność wypalania wyrobów z gliny (kafli, dachówek i cegieł). Bez przerwy działały cechy mydlarzy, kominarzy i chandlearzy (wytwórców świec od ang. candle – świeca), bowiem воск od dawna był jednym z towarów eksportowych Galicji. Pisząc o lwowskich organizacjach zawodowych (1929), dr Lucja Charewiczowa nadmieniła ponad 100 zawodów rzemieślniczych.

W XVI-XVIII w. w działalności cechów rzemieślniczych obserwuje się nowe ukierunkowania. Lwowscy rzemieślnicy produkowali już nie tylko pewną ilość towaru na czyjeś zamówienie lub za pieniądze klienta i z jego materiału, ale zaczęto produkować na własny koszt nadwyżki wyrobów i sprzedawać. Interesujące, że te, zrodzone we Lwowie w dawnych czasach rzemiosła, istnieją do dziś.

Znaczną część w dochodach miasta i jego wydatkach miały miejskie cechy. Wśród nich pierwsze miejsce zajmowały młyny. Ich liczba była określana potrzebami miasta i koniecznością posiadania zapasów. Większość przedsiębiorstw miała charakter monopolii. Np. cegielnie nie podlegały dzierżawie, przez konieczność

stałej naprawy zniszczeń murów miejskich i domów. Cegielnie, przemysł budowlany, papiernie, produkcja wosku, wojskowość (prochownia) przy dobrym zarządzaniu wnosili do miejskiej kasy największe sumy.

Rozwojowi cechów rzemieślniczych sprzyjały wojny, oblężenie, epidemie czy pożary. W 1527 r. w olbrzymim pożarze spłonął cały średniowieczny Lwów i przedmieście. Mieszkańcy gotowi byli opuścić pogorzeliśko, ale bezprecedensowe królewskie długoterminowe ulgi podatkowe zatrzymały ich na miejscu. Spłonął gotycki Lwów, a do jego odrodzenia przyczynił się renesans z jego kamiennym i ceglany budownictwem. XVIII w. zaczął się dla Lwowa całkowitym zubożeniem spowodowanym przez grabież i olbrzymie kontrybucje, nałożone przez wojska szwedzkie Karola XII w 1704 r. Wiek zakończył się zajęciem Lwowa przez Austriaków po pierwszym rozbiórze Polski w 1772 r. Lwów stał się stolicą Królestwa Galicji i Lodomerii – jednej z wielu prowincji austriackich, ale oddalonej i biednej w porównaniu z innymi.

Pierwsze lata austriackiego panowania zapisały się w historii niewiarygodną ilością nowych praw i reform, związanych z uporządkowaniem administracji, gospodarki, oświaty i regulacji środowiska miejskiego. Dotknęły one wszystkich sfer życia mieszkańców i ich działalności. Austriacka maszyna biurokratyczna przemielła cały istniejący dotąd ustrój i ustaliła nowe zasady i ograniczenia. W 1778 r. zatwierdzone zostały Generalne zasady dla cechów rzemieślniczych, które regulowały całą ich działalność. Przy tym szereg ustaw sprzyjało rozwojowi własnych przedsiębiorstw. W tym okresie ludność Lwowa znacznie się powiększyła – do miasta napłynęło wielu wojskowych, urzędników, rzemieślników i poszukiwaczy lepszego losu z Austrii, Bohemii (Czech), Moraw i Węgier.

Jak zapisał ks. Ignacy Chodyniecki, autor pierwszej drukowanej „Historii Lwowa” (1829), w 1785 r. we Lwowie było 25 tys. mieszkańców. W ciągu XIX w. ludność wzrosła z 38 tys. w 1800 r. do 119 tys. w 1890 r.

Na powolny rozwój przemysłu w I połowie XIX wieku wpływ miało kilka czynników – przede wszystkim obojętność władzy. Brak wykwalifikowanych pracowników kompensowano



SZTANDAR MŁODZI CECHOWEJ KRAWCÓW I KUŚNIERZY, 1759 R.

Starania arcybiskupa Mariana Franciszka Jaworskiego o zwrot dóbr kościelnych sprzed 1939 roku (cz. 8)

Prawdziwym wyjątkiem w zabiegach o zwrot dawnej własności Kościoła stał się **Jazłowiec**, gdzie przed wojną mieścił się dom generalny sióstr niepokalanek. Po zakończeniu II wojny światowej pierwsze siostry niepokalanki dotarły do Jazłowca w 1988 roku. Wówczas udało się częściowo wysprzątać grobowiec z doczesnymi szczątkami ich założycielki s. Marceliny Darowskiej.

MARIAN SKOWYRA

Następnie siostry poczynały od 1991 roku założony dwa domy zakonne: w Buczaczu i Mikulińcach, a ks. Ludwik Rutyna rozpoczął starania o odzyskanie dawnego klasztoru sióstr niepokalanek w Jazłowcu. Część zrujnowanego klasztoru (lewe skrzydło) udało się odzyskać w 1996 roku i abp Marian Jaworski 16 listopada 1996 roku odprawił pierwszą mszę św. przy relikwiach bł. Marceliny Darowskiej. Po trzech latach władze oddały kolejne pomieszczenia wraz z dawną kaplicą Matki Bożej Jazłowieckiej, w której w czasie komunij mieścił się klub. Odzyskaną w formie dzierżawy własność siostry odremontowały i udostępniły pielgrzymom. Dzieło odnowy zawdzięcza się w większości heroicznej postawie s. Anuncjaty Strasburger, dawnej przełożonej generalnej oraz pierwszej po wojnie przełożonej jazłowieckiej wspólnoty.

W 1996 roku siostry rozpoczęły starania o odzyskanie całości dawnego klasztoru, zajętego w okresie komunistycznym na szpital gruźliczy. Odrestaurowaną część domu, grobowiec oraz kaplicę poświęcił w tym czasie abp Marian Jaworski.

Od 1998 roku siostry rozpoczęły starania o odzyskanie na własność odremontowanego z ruin lewego skrzydła klasztoru. W 2000 roku siostronom przyznano 50-letnią dzierżawę, którą 11 maja 2002 roku na podstawie uchwały przewodniczącego obwodowego I. Kurnickiego przekazano siostronom na własność. Natomiast 19 grudnia 2002 z urzędu tarnopolskiej architektury przysłano wyjaśnienie, że „prawą część pałacu i inne gospodarcze pomieszczenia klasztoru mogą być przekazane zgromadzeniu po załatwieniu spraw związanych ze zwolnieniem wspomnianych pomieszczeń jazłowieckiego szpitala gruźliczego”.

Z tegoż biura 12 sierpnia 2004 roku wydano nakaz o przekazaniu na własność zgromadzeniu niepokalanek



KOLEGIATA W STANISŁAWOWIE. STAN 2011 R.

części dawnych pomieszczeń klasztornych. Powołano również komisję, której celem było sporządzenie aktu przyjęcia na własność tej części klasztoru.

Sprawa z klasztorem sióstr niepokalanek w Jazłowcu wydawała się zamkniętą, gdyż dalsze procedury zależały od sprawności działań niższych urzędników, którzy byli zobowiązani do wypełnienia zadań zgodnie z otrzymanymi wskazówkami. Jednak sytuacja przerosła w biurokratyczną ciąganinę.

Siostry na początku nie otrzymały zatwierdzenia uchwały w radzie wiejskiej lub też nie były powiadamiane o zebraniu deputowanych, a następnie nie otrzymały odpowiedzi na składane pisma. W ostateczności otrzymały odmowną odpowiedź na przekazanie własności, która de facto nie należała do własności wsi.

W tym czasie buczacka gazeta powiatowa „Nowa doba” pod rubryką „Bić na trwogę” 2 września 2005 roku opublikowała artykuł pt. „Nie chorujcie na gruźlicę”, gdzie zaznaczono, że „obwodowy szpital gruźliczy w Jazłowcu, który działa od 1946 roku, ostatnimi laty jest wyrzucany z zajmowanych pomieszczeń przez klasztor rzymskokatolicki. Dwie trzecie pomieszczeń już całkowicie przekazano polskiej stronie”. W gazecie wystąpiono przeciwko decyzji władz obwodowych, nazywając ją bezpodstawną i zaplanowaną powszechny sprzeciw społeczności wsi na czele z wójtem Jazłowca.

Ostatecznie siostry od listopada 2007 roku zostały wciągnięte w proces sądu gospodarczego w Tarnopolu, który odrzucił pozew wsi. Również sąd administracyjny we

Lwowie podtrzymał 7 października 2008 roku decyzję sądu gospodarczego w Tarnopolu. Tym samym odrzucił wniosek miejscowej rady wiejskiej, która zaskarżyła decyzję wojewody tarnopolskiego z 2002 roku o zwrocie domu jego prawowitym właścicielom.

W obronie praw sióstr niepokalanek w Jazłowcu przed władzami wystąpił metropolita lwowski kard. Marian Jaworski, który wystosował list do wojewody tarnopolskiego. W styczniu 2008 roku siostry otrzymały ostateczną odpowiedź potwierdzającą prawo własności do klasztoru. Nie udało się jednak siostronom i kardynałowi Marianowi Jaworskiemu odzyskać całości budowli dawnego domu macierzystego sióstr niepokalanek. W tym czasie nie odzyskano również zdewastowanego dawnego kościoła parafialnego i kaplicy cmentarnej w Jazłowcu, o które także zabiegano.

Obwód iwanofrankiwski (stanisławowski), a zwrot własności kościelnej

Na terenie obwodu iwanofrankińskiego Kościół rzymskokatolicki w okresie komunistycznym poniósł znaczne straty. Zniszczono wiele



KOŚCIÓŁ W BOLESZOWCACH. STAN 2006 R.

okazalnych murowanych świątyń. Przepały niemal wszystkie, wyjątkowo liczne na tym obszarze, kościoły drewniane. Te, które ocalały, znajdowały się w stanie daleko posuniętej ruiny. Mimo to również o te świątynie należało rozpocząć wszechstronne starania.

Najlepiej zachowanym zabytkiem na tym obszarze była **stanisławowska kolegiata**, której z braku dobrej woli miejscowych urzędników, mimo licznych starań przez wszystkie te lata, nie udało się odzyskać. Należy zauważyć, że mimo starań, w Stanisławowie oprócz kościoła Chrystusa Króla nie udało się odzyskać żadnej przedwojennej własności.

Zdarzały się sytuacje, że kościoły wracały do własności rzymskich katolików, jednak nie wolno było zacząć prac remontowych z powodu braku odpowiedniego pozwolenia. Tak w Bolechowiu kościół oddano wiernym, jednak nie wydano pozwolenia na remont, gdyż na przeszkodzie stał sklep meblowy, usytuowany przy wejściu do świątyni. W kościele, według ówczesnych relacji, waliła się ściana, dach i strop.

Również przy oddanym kościele jezuitów w **Kołomyi**, przy głównym wejściu do kościoła w 1993 roku dobudowano sklep meblowy. Z tej też racji, nie tylko utrudniono remont, ale wierni byli zmuszeni wchodzić do świątyni przez boczne wejście. Ta sytuacja trwała wiele lat. Wobec tego bp Marcyan Trofimiak, wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej, zwrócił się 8 listopada 1996 roku do obwodowej rady w Iwano-Frankiwsku i miejskiej rady w Kołomyi o przeniesienie wspomnianego sklepu.

W odpowiedzi na to pismo mer miasta Kołomyja I. Dowhaniuk, pisał: „Do czasu przekazania wspólności kościół był wykorzystywany jako magazyn sklepu meblowego. W 1990 roku budynek kościoła był całkowicie zwolniony i przekazany wspólnocie na własność. Obecnie kościół całkowicie zadowala potrzeby wiernych. Obok kościoła jest duży teren, gdzie wierni mogą przeprowadzać różne akcje religijne.

Sklep meblowy, który znajduje się koło kościoła, jest jedynym takiego rodzaju sklepem w mieście. Wobec trudnej sytuacji ekonomicznej w mieście rada miasta nie uważa za potrzebne burzyć pomieszczenie sklepu meblowego, nie zbudować nowego”. Dalej władze miasta tradycyjnie już obiecały zniesienie obiektu, jeśli wspólnota kościelna wybuduje nowy sklep w obrębie miasta.

Zrujnowany i zdewastowany kościół i klasztor karmelitów w **Boleszowcach** w latach 90. został przekazany do użytku wspólnocie rzymskokatolickiej. Przez szereg lat z powodów finansowych pozostawał bez remontu. Po przeprowadzonych pracach remontowych dopiero w 2001 roku świątynia i klasztor zostały przekazane na własność wspólnoty rzymskokatolickiej, którą opiekują się franciszkanie konwentualni.

Trudności z odzyskaniem kościoła były również w **Łyścu, Jezupolu**, gdzie rozmieszczono magazyn wojskowy, w **Otyni, Ceniawie, Kutach i Zabłotowie**. Jednak wszystkie te świątynie



KAPLICA JEZUITÓW W CHYROWIE NA MIEJSCOWYM CMENARZU

z biegiem czasu zwrócono pierwotnym właścicielom. Próbowano także zakłócić ceremonię otwarcia i poświęcenia kościoła w Łyścu, której przewodniczył abp Marian Jaworski.

Ks. Piotr Buk, proboszcz z Kołomyi, po zebraniu w **Delatynie** przepisanej prawem dwudziestki podjął starania o jej rejestrację, którą z licznymi trudnościami zarejestrował w 1992 roku. Następnie dzięki staraniom ks. Franciszka Pukajło 18 sierpnia 1994 roku kościół odzyskano, a ks. Kazimierz Halimurka 4 października 1998 roku dokonał jego poświęcenia.

Początkowo w drewnianej szopie modlili się wierni w **Obertynie**, gdyż dawny kościół po zakończeniu II wojny światowej uległ całkowitemu zniszczeniu. Ta tymczasowa drewniana kaplica została poświęcona przez abpa Mariana Jaworskiego 14 grudnia 1996 roku. Dopiero w 2000 roku na potrzeby świątyni zostało zakupione dawne kino, w którym po odpowiedniej adaptacji, od 2003 roku zaczęto prowadzić regularne duszpasterstwo.

Wierni w **Katuszu** mimo usilnych starań o świątynię musieli zadowolić się jedynie niewielkim pokojem w części dawnej plebanii, gdyż ich kościół został przekazany miejscowej wspólnocie prawosławnej. Bezskutecznie przez lata zabiegano również o całość plebanii. Dopiero w 1999 roku kościół został ponownie oddany rzymskim katolikom. 20 lutego 2000 roku, w rocznicę odzyskania kościoła, uroczystą mszę św. odprawił abp Marian Jaworski. Ponownej konsekracji świątyni dokonał 15 sierpnia 2008 roku abp Mieczysław Mokrzycki.

W **Horodence** dawny kościół został przekazany na rzecz grekokatolików. W miasteczku znajdował się opuszczony niewielki dawny kościół ormiański. Jednak władze również tej świątyni nie przekazały Kościołowi łacińskiemu.

Dawny kościół parafialny w **Haliczu** w latach 60. został przebudowany i zamieniony na dom kultury. W 1994 roku podjęto tu starania o zarejestrowanie rzymskokatolickiej wspólnoty parafialnej, a następnie o pozwolenie na wybudowanie nowej świątyni. W latach 1995-1999 został wybudowany nowy kościół pw. bł. Jakuba Strzemię i św. Hipolita.

Na terenie obwodu stanisławowskiego podjęto również starania o odzyskanie dawnych domów parafialnych, w których planowano obok mieszkań dla duchowieństwa urządzić salki katechetyczne i centra pomocy charytatywnej. O plebanie zabiegano w takich miejscowościach: **Dolina, Halicz, Bolechów, Katusz, Kołomyja, Otynia, Ceniawa, Rohatyn, Kutry, Lipówka, Śniatyn i Zabłotów**. Dla przykładu, trzech kapłanów pracujących w Kołomyi w pierwszych latach mieszkało w zakrystii kościoła. Nad zakrystią mieszkał też kapłan w Rohatynie, a w dawnej plebanii mieściła się szkoła

muzyczna. Nową plebanie wybudowano w dawnym **Firlejowie**, a w **Buczaczowcach** na potrzeby parafii władze przekazały dwa pokoje w miejscowym domu kultury.

Starania o własność kościelną na terenie dawnej Bukowiny

Na terenie dawnej Bukowiny większość potrzebnych świątyni została odzyskana jeszcze przed 1991 rokiem dzięki zaangażowaniu i wybitnej działalności ks. Wiktora Antoniuka, proboszcza parafii w Czerniowcach. Mimo to, także i na tym obszarze, dla normalnego funkcjonowania Kościoła rzymskokatolickiego, podejmowano starania o odzyskanie dawnych kościołów i domów parafialnych.

W stołecznym mieście tego regionu – **Czerniowcach** wierci przez okres komunistyczny mieli do dyspozycji tylko jeden kościół parafialny. Biorąc pod uwagę rozległość miasta oraz liczebność wspólnoty, podjęto starania o odzyskanie dawnego kościoła **jezuickiego pw. Najświętszego Serca Jezusowego**. W tym celu została reaktywowana przez abpa Mariana Jaworskiego druga w mieście parafia.

Wszystkie nabożeństwa tej czerniowieckiej parafii przez wiele lat były sprawowane w niewielkiej kaplicy, przy której również mieszkał kapłan, należący do Towarzystwa Jezusowego. W kościele od 1962 roku mieściło się obwodowe archiwum, a sama świątynia została podzielona na dwie kondygnacje. Z braku fachowej restauracji stan świątyni stopniowo się pogarszał. Widoczne były ślady zawilgocenia budynku, gdyż przez dziurawy dach do wnętrza sączyła się nieustannie woda. Ponadto, w 2005 roku w czasie zimowym mrozów popękały rury i wydobywająca się z nich woda zalała kościół.



ZABRANY PRZEZ PRAWOSŁAWNYCH KOŚCIOŁ W DUBLANACH

Dodatkowo wieża kościelna, zwłaszcza po 2000 roku pochylała się i groziła zawaleniem.

Władze chętnie pozbyłyby się ruiny kościoła, jednak tradycyjnie już zażądały od wspólnoty wybudowania nowego budynku archiwum obwodowego w mieście. Ostatecznie kościół został oddany dopiero w 2010 roku. Nie oddano natomiast domu parafialnego, w którym mieściła się szkoła muzyczna.

Zabiegano o odpowiednie pomieszczenia dla potrzeb kościelnych w **Zastawnej**, gdyż dawny kościół został zniszczony jeszcze w latach 80., po czym na miejscu kościoła wybudowano Urząd Stanu Cywilnego. Dopiero po 2000 roku zakupiono dawny sklep, w którym po odpowiedniej modernizacji urządzono kaplicę pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła.

W 1991 roku zburzono kościół w Krasnoilsku. Na jego miejscu w krótkim czasie wybudowano cerkiew prawosławną. Wobec tego nabożeństwa zaczęto sprawować w domu prywatnym Anny Sokółowskiej i dopiero w 2012 wybudowano w tej miejscowości nową kaplicę.

W 1992 roku na terenie obwodu czerniowieckiego

zwrócono kościoły w **Głębokiej i Łuzanach**. Kolejno w 1993 przywrócono działalność kościoła w **Baniłowie Podgórnym**, a w 1994 roku w **Budeńcu, Milejewie i Piotrowcach Górnych**. Od 1995 roku kapłani dojeżdżali z nabożeństwami do **Zielonego Gaju**, które odprawiano na zasadzie dzierżawy w jednej z salek przedszkola. Dopiero w latach 2002-2004 została tu wybudowana kaplica.

Według niesprawdzonych informacji zniszczony kościół w **Waszkowcach** został w 2000 roku przekazany rzymskim katolikom. Po sześciu latach z racji braku prowadzonych prac remontowych miał być zabrany przez miejscowe władze, które szukały odpowiedniej wspólnoty, zainteresowanej tą świątynią. Jednak z braku chętnych na przejęcie tego obiektu, w 2016 roku miał być ponownie oddany wspólnocie rzymskokatolickiej.

Z odzyskiwaniem plebanii największe trudności były w **Czerniowcach**, gdzie w okresie komunistycznym ks. Krajewskiemu pozostawiono dwa pokoje, a inne pomieszczenia przekazano na mieszkania rodzimom. Nowi lokatorzy mieszkania te sprywatyzowali. Starano się o plebanie również w **Sadogórze, Głębokiej** oraz **Storożyńcu**. W ostatniej z tych miejscowości ok. 1994 roku przekazano dla kościoła część dawnej plebanii, a w przypadku reszty domu w stanie daleko posuniętej ruiny władze odmówiły w jej rewindykacji.

Pozytywne zmiany po 2001 roku

Z biegiem lat, zwłaszcza po wizycie apostołkiej papieża Jana Pawła II w 2001 roku sytuacja na Ukrainie uległa pewnej zmianie. Kościół w większości przestał być postrzegany jako polski, a tym samym jako wrogi państwu. Przekonano się również do kardynała Mariana Jaworskiego. Za szczególny wkład w budowanie dobrosąsiedzkich stosunków kardynał Marian Jaworski otrzymał kilka wyróżnień i nagród. W 2002 roku władze Ukrainy bez przeszkód przyjęły erygowanie nowych struktur diecezjalnych oraz nominacje biskupa dla nowej diecezji odesko-symferopolskiej w osobie ks. Bronisława Bernackiego, biskupa

Stanisława Padewskiego dla nowej diecezji charkowsko-zaporoskiej oraz dwóch biskupów pomocniczych dla archidiecezji lwowskiej ks. Mariana Buczka, obywatela Rzeczypospolitej Polski, długoletniego kanclerza Kurii Metropolitalnej i ks. dra Leona Małego, prefekta Wyższego Seminarium Duchownego we Lwowie.

Liczne publikacje świeckie zamieszczały pozytywne informacje na temat życia Kościoła, przedstawiając jego działalność w państwie. Po pamiętnej pielgrzymce papieża na Ukrainę władze przekazały na rzecz Kościoła rzymskokatolickiego **Dom Arcybiskupów archidiecezji lwowskiej**, a także kościoły w **Krakowcu, Kulikowie, Malechowie, Starej Soli, Stojanowie, Tartakowie i Wielkich Mostach**.

Kościół w Krakowcu, Kulikowie i Stojanowie na początku lat 90. zostały przekazane grekokatolikom. Jednak przez wszystkie te lata nie były przez nich użytkowane, gdyż w każdej z tych miejscowości wspólnoty wschodnie miały własne cerkwie. Z tej też racji władze podjęły decyzję o przekazaniu ich łacinnikom.

Pierwsza rzymskokatolicka msza św. w kościele pw. św. Mikołaja w **Kulikowie** została odprawiona przez kard. Mariana Jaworskiego 17 kwietnia 2000 roku, a 7 września 2002 roku bp Leon Mały dokonał jego uroczystego poświęcenia.

Również do grekokatolików należał kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w **Stojanowie**. Na początku 2000 roku grupa miejscowych grekokatolików zwróciła się z prośbą do grekokatolickiego biskupa Mychajła Kołtuna, ordynariusza zborowsko-brodzkiej eparchii z prośbą o przekazanie kościoła na rzecz rzymskich katolików. Odpowiednią decyzję w tej sprawie podjęto 17 października 2000 roku. Od tego czasu rozpoczęto regularne duszpasterstwo w Stojanowie.

Okazały kościół pw. św. Jakuba w **Krakowcu** został na początku lat 90. przekazany wspólnocie grekokatolickiej w stanie daleko posuniętej ruiny. Miejscowi łacinnicy przez wiele lat gromadzili się na nabożeństwa w kaplicy cmentarnej. Z racji, że kościół znajdował się w bezpośrednim sąsiedztwie od przejścia granicznego i przez wiele lat nie prowadzono w nim czynności restauracyjnych, zastępca przewodniczącego rady powiatowej w Jaworowie Roman Kurasz 18 października 1999 roku w osobnym piśmie zwrócił się do dyrekcji fabryki „Rytm” o zwolnienie kościoła do 10 listopada 1999 roku celem przekazania go wspólnocie rzymskokatolickiej. Dodał również, że „wspólnota grekokatolików nie ma zastrzeżeń odnośnie przekazania budowli sakralnej na rzecz Kościoła rzymskokatolickiego”. Po jego oddaniu, 15 listopada 2000 roku abp Marian Jaworski dokonał poświęcenia tymczasowej kaplicy przy kościele.



KOŚCIOŁ W KOŁOMYI. STAN 2009 R.

Tajemnice i legendy Cmentarza Łyczakowskiego (cz. 7)

W 1923 roku „Gazeta lwowska” tryumfalnie pisała, że „w ciągu dwu ostatnich dni funkcjonariusze Ekspozytury policyjno-sledczej aresztowali dwie szajki szakali cmentarnych, które od dłuższego czasu grasowały na cmentarzach lwowskich, niszcząc w wandaliski sposób grobowce, pomniki i ogrodzenia. Jedna szajka grasowała na cmentarzach Łyczakowskim i Janowskim, a druga na Żydowskim. Szkody wyrządzone przez te hieny cmentarne wynoszą dziesiątki miliardów Mkp”. Efekt był jednak mizerny – po prostu nie zmieniło się w stosunkach na terenie cmentarzy, wandalizm i kradzieże kwitły nadal.

JURIJ SMIRNOW

Prawdopodobnie złodziejów było znacznie więcej i problem przerósł możliwości policji lwowskiej. Magistrat starał się odnaleźć w budżecie miejskim choćby skromne sumy na przywrócenie porządku na Cmentarzu Łyczakowskim. Otóż w 1924 roku rozpoczęto budowę parkanu żelbetowego, „aby powstrzymać bandy hien, które kradną nie tylko kwiaty i ogrodzenia, ale także przepiękne metalowe i brązowe tablice z pomników”.

W lipcu 1928 roku „Dziennik Lwowski” relacjonował o znacznych pracach po ulepszeniu miasta podjętych w inicjatywę władz miejskich, m.in. i na Cmentarzu Łyczakowskim, mianowicie reporter wśród innych inwestycji magistratu w ulepszenie miasta zaznaczył, że „na Cmentarzu Łyczakowskim obok prac konserwacyjnych, uporządkowano i uregulowano część cmentarza po prawej stronie bramy wjazdowej”. Jednak wysiłków magistratu, policji i Zarządu cmentarza było zdecydowanie za mało aby zwalczyć bandy złodziei i poprawić obyczaje niektórych mieszkańców.

„Wiek Nowy” w lipcu 1927 roku już po raz kolejny wrócił do tych problemów i umieścił następujący artykuł: „Wandalizm na Cmentarzu Łyczakowskim przybrał w ostatnich tygodniach rozmiary wprost potworne, świadcząc o zwyrodnieniu i bestialstwie różnych mętnych indywiduali, niedających nawet grobom nieboszczyków spokoju. Raz po raz dochodzą do naszej redakcji skargi, że zbrodnicy rękami ulegają krzyże, nagrobki, kwiaty, wieńce oraz szklane lampiony, ze szczególną pasją rozbijane kamieniami”.

W jesieni 1929 roku jak zawsze „nieznani sprawcy” skradli łańcuch brązowy, otaczający pomnik śp. inżyniera Stanisława Szczepanowskiego, zasłużonego „ojca galicyjskiego przemysłu naftowego”. Pomnik znajdował się przy drugim rondzie, obok drugiego głównego wejścia na cmentarz, wśród innych grobów zasłużonych i obok miejsca, gdzie znajdowała

Uczczenie pamięci wielkiego obywatela.
(Do ilustracji na str. 8)

Pamięć twórcy i założyciela polskiej demokracji w Galicji doczekała się cichego, lecz trwałego uczczenia. Zwłoki ś. p. Tadeusza Romanowicza spoczywają na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Tam też przed kilku dniami odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika na jego grobie. Poświęcenia pomnika dopełnił ks. Maurycy Rzecznik. Uczestniczyli zaś w uroczystości żona i siostra zmarłego, szereg wybitnych osobistości z całego kraju i delegaci różnych towarzystw. Podniosła mowę wygłosił jeden z kolegów z pracy zmarłego, znany działacz polityczny, wiceprezydent Lwowa poseł dr. Rutowski.

się straż cmentarna. Magistrat zawiadomiony o tej kradzieży zamówił nowy taki łańcuch, gruby, kuty o dużych ogniwach. Niestety, kilka miesięcy później i ten łańcuch został skradziony.

Złodzieje grasowali po cmentarzu jak u siebie w domu i możliwie mieli współników lub informatorów wśród pracowników zatrudnionych na cmentarzu. W grudniu 1929 roku w czasie Świąt Bożego Narodzenia cały Lwów był szokowany wieścią, że na Cmentarzu Łyczakowskim, jak zawsze nieznani sprawcy, skradli wielkie brązowe popiersia z grobów ludzi, zasłużonych dla miasta i całego społeczeństwa galicyjskiego. Chodziło o kradzież biustów z grobów śp. Tadeusza Romanowicza i Antoniego Durskiego. Obydwa groby znajdowały się niedaleko wejścia głównego, przy tak zwanym drugim rondzie, wśród grobów innych wybitnych lwowian. Otóż 23 grudnia, w Wigilię Bożego Narodzenia, skradziono brązowe popiersie z grobu Tadeusza Romanowicza (1869-1904), działacza politycznego, znakomitego publicyści, pośta na Sejm Galicyjski”.

T. Romanowicz przez wiele lat był redaktorem naczelnym krakowskiej „Reformy” i lwowskiego „Stowa Polskiego”. Główny przez długi czas trybun demokracji polskiej w zaborze austriackim odegrał w życiu tej dzielnicy rolę wybitną i trwałą. Niezapomniane położył zasługi jako wytrawny i gorliwy orędownik rozwoju przemysłu. „Pomnik został wykonany w zakładzie kamieniarskim H. Periera, zaś popiersie było dziełem znanego rzeźbiarza Władysława Gawlińskiego, który przez szereg lat stale współpracował z zakładem Periera. W następnych dniach pewnie ta sama, niestety nigdy nie zlikwidowana banda „hien cmentarnych”, skradła olbrzymie popiersie z brązu z pomnika na grobie Antoniego Durskiego (1854-1908). Skradzione rzeźby nigdy nie odnaleziono, na pewno zostały sprzedane na złom metali kolorowych. Obydwa pomniki zostały ufundowane ze składek organizacji patriotycznych i społeczność lwowskiej. Pomnik na grobie Tadeusza Romanowicza odsłonięto w lipcu 1912 roku. „Nowości ilustrowane” tak opisały uroczystość, na której obecne były setki ludzi. „Poświęcenia pomnika dopełnił ks. Maurycy Rzecznik.

Uczestniczyła zaś w uroczystości żona i siostra zmarłego, szereg wybitnych osobistości z całego kraju (czyli Galicji) i delegaci różnych towarzystw. Podniosła mowę wygłosił jeden z kolegów z pracy zmarłego, znany działacz polityczny wiceprezydent Lwowa, poseł dr. Tadeusz Rutowski”.

Okazały pomnik na grobie Antoniego Durskiego, pierwszego naczelnika „Sokoła Macierzy” we Lwowie, a następnie pierwszego naczelnika Związku Sokolego uroczystie odsłonięto dnia 29 października 1912 roku. Pomnik powstał również w zakładzie H. Periera, zaś odlane w brązie popiersie, rozmiarów trzykrotnie większych od naturalnej wielkości, przedstawiające Durskiego w mundurze sokolim, wykonał artysta rzeźbiarz Władysław Gawliński. Było to jedno z najlepszych dzieł w twórczości znanego mistrza. Popiersie o dużej wartości artystycznej zostało ufundowane przez Sokolstwo galicyjskie kosztem 3.000 koron austriackich. Pomnik zbudowano z czerwonego piaskowca trembowelskiego w kształcie okazałego obelisku, zwieńczonego brązową rzeźbą sokoła, rozpościerającego skrzydła i zrywającego się do lotu, trzymającego w szponach sztandar Związku Sokolego. Biust Durskiego został ustawiony nieco niżej na przedniej stronie obelisku i okazał się dlatego lekką zdobyczą dla złodziei. Obelisk zdobi również medalion A. Durskiego i napis: „Antoniemu Durskiemu,



GRÓB STANISŁAWA SZCZEPANOWSKIEGO PRZED USTAWIENIEM POMNIKA



POMNIK NA GROBIE TADEUSZA ROMANOWICZA

naczelnikowi związkowemu – Sokolstwo polskie”. Odsłonięcie pomnika odbyło się bardzo uroczystie i charakterystycznie dla patriotycznych nastrojów społeczeństwa galicyjskiego początku wieku. Na uroczystość przybyli do Lwowa delegacje gniazd sokolich z całej Galicji. Poświęcenia dokonał ks. Olejniczek, następnie przemawiał ówczesny prezes Związku Sokolego Ksawery Fischer, „który podniósł szczególnie ogromne zasługi, jakie A. Durski, pionier i przywódca sokolego ruchu i jego reformator około idei sokolej położył. Po przemówieniu p. Fischera chór sokoli odśpiewał „Czas do boju”, poczem czapki poszły w lot. Następnie muzyka zagrała marsza sokolego i karne a liczne zastępy sokole przedefilowały przed pomnikiem”.

Wobec tak przykrych stosunków, braku porządku na Cmentarzu Łyczakowskim, wypadków grabieży, zniszczenia cennych dzieł sztuki i dewastacji grobów powstały propozycje zapobiec na przyszłość „ohydnyemu złodziejstwu”. Proponowano m.in. aby Magistrat bezzwłocznie przyjął do pracy kilku wartowników i odpowiednio ich uzbroił i którzy na zmianę pełniliby na cmentarzu służbę dniem i nocą. Również „Wiek Nowy” zwrócił się w czerwcu 1930 roku z kolejnym apelem do władz miejskich, w którym m.in. czytamy: „Wobec utworzenia nowego Zarządu miasta Lwowa, apelujemy do

niego, by załatwił tak piekącą, a tak zawsze odwiekaną sprawę bezpieczeństwa, spokoju i porządku na Cmentarzu Łyczakowskim. To, co się tam dzieje, co się widzi, jest zaprawdę takie ohydne, że dłużej już lwowskie społeczeństwo tego wycierpieć nie jest w stanie. Kradzieże na grobach są na porządku dziennym. Kradną co się da i gdzie się da, od brązowych postumentów bogatych do biednych kwiatów, posadzonych na grobach ubogich. Gina więc latarnie, wieńce, bukiety, a gdy się coś posadzi na grobie, można być pewnym, że ręka złodzieja o zmroku zabierze wszystko bezlitośnie. Drugą plagą jest ciągły napływ szumowin przez niedokończony od szeregu lat wyłom w murze koło Pohulanki i obok Cetnerówki. Wobec tego zamykanie bram i furtek nic nie pomoże. Ostatnie męty społeczne suną gromadami na wieczorne „rykowisko”, a wrzaski i śpiewy długo w noc urągają miejscu „wiecznego spoczynku”. Widzi się tu typy, które aż się proszą, aby ich umieścić w Brygidkach. Nieraz jeszcze za dnia wychodzą owe męty na główne aleje, by tam zaczepiać idące panie, a welon żałobny nie powstrzymuje od napaści tych osobników. Zwłaszcza na polu 79, niedaleko „Obrońców”, roi się od złodziei, którzy kradną wszystko spod rąk. Zaś na odcinku tak zwanym Austriackim, naprzeciw ulicy Cetnerówki i obok ogrodu Bodnara co wieczora gromadzą się jacyś osobnicy w czapkach akademickich i tam odbywają się najczęściej wyżej opisane orgie. Koroną wszystkiego zaś jest mecz na dole pod parkanem cmentarza na boisku 40 p.p. Wtedy groby zamieniają się w trybuny, a na każdym grobowcu roi się od bezpłatnych widzów, którzy równocześnie wiszą na gałęziach cmentarnych drzew i niszczą je w niemożliwy sposób. Istny sądny dzień. Można też widzieć skaczących przez groby preclarzy i lodziarzy. Apelujemy więc do nowego Zarządu miasta Lwowa z ufnością, że położy kres tym skandalom na Cmentarzu Łyczakowskim”.

Apel ten jednak nie bardzo zadziałał i w latach 30. strony czasopism lwowskich były nadal wypełnione reportażami o historiach skandalicznych i wypadkach wandalizmu na cmentarzach lwowskich.

MOWNICA PUBLICZNA Skandaliczne stosunki na cmentarzu Łyczakowskim.

Wobec utworzenia nowego Zarządu miasta Lwowa, apelujemy do niego, by załatwił tak piekącą, a tak zawsze odwiekaną sprawę bezpieczeństwa, spokoju i porządku na cmentarzu Łyczakowskim. To, co się tam dzieje, co się widzi, jest zaprawdę takie ohydne, że dłużej już Lwowskie Społeczeństwo tego wycierpieć nie jest w stanie.

Kradzieże na grobach są na porządku dziennym. Kradną, co się da i gdzie się da, od brązowych postumentów bogatych do biednych kwiatów, posadzonych na grobach ubogich. Gina więc latarnie, wieńce, bukiety, a gdy się coś posadzi na grobie, można być pewnym, że ręka złodzieja o zmroku zabierze wszystko bezlitośnie. Dozorca cmentarny, gdy mu to opowiedziałem, rzekł, że tak zawsze było i nie się nie poradzi, bo dozorców więcej

Lornetka teatralna

Zastanawiał się onegdaj redaktor lwowskiego „Dziennika Mód Paryskich”, czy lornetka warta jest obszernej „dysertacji”, dochodząc do konkluzji, że ów „wzrokopomocnik” choć nie zawsze przez niego się patrzy lecz równie często jedynie trzyma przed oczami, to przedmiot godny obszernego traktatu. *Godny tym bardziej – dworował sobie redaktor „Dziennika Mód Paryskich” w 1844 r. – że stanowią niezbędny element toalety u osób dobrego tonu. Lornetki nie tylko używa się do spostrzegania kogoś lub czegoś ale też i do tego, aby ją spostrzeżono i jej posiadacza. Każdy albowiem może zauważyć, iż na osobę, co lornetkę przed oczyma swemi umieści, wiele oczu zaraz się zwraca; a te oczy ujrzą nie tylko lornetkę, ale i rączkę i szyję i kibić itd., itd., wreszcie samą a całą osobę; wiele spojrzeń na nią się skieruje a między nimi często te najpożądane. I czemu by nie pisać o lornetce, skoro o przedmiotach bardziej błahych powstawały nie tylko uczone dysertacje ale całe „wolumina i foliały”?*

Dzisiaj więc słów kilka o lwowskiej lornetce teatralnej.

W 1895 r. dyrekcja Teatru Miejskiego hr. Skarbka wprowadziła nowość – lornetki teatralne, mniejsze dla dam, dla mężczyzn zaś większe. Może nie do końca była to „nowość”, gdyż lornetki były na wyposażeniu teatru już wcześniej, ale tym razem chodziło o zupełnie nowe, ba – nowoczesne, a więc głośno anonso- wano o tym w lwowskiej prasie. Lornetki przechowywane były w niewielkich szkatułkach – schowkach przy krzesłach numerowanych w parterze teatru i łóżach. Opłata za ich korzystanie – w wysokości 10 centów – doliczana była początkowo obowiązkowo do biletu, co wywołało u niektórych obywateli oburzenie. Byli przecież tacy, którzy posiadali własne lornetki, a tego dyrekcja teatru nie wzięła chyba pod uwagę. Wraz z aluminiową lornetką na widza czekały jeszcze: afisz teatralny i przytrzyma- wacz do kapelusza. Te były już bezpłatne. Dopiero w kilka lat później, gdy lornetki znacznie się upowszechniły, zrezygnowano z tego zwyczaju, a chętni mogli je wypożyczać u bileterów.

Lornetki w Teatrze Skarbkowskim pojawiły się wzorem teatrów warszawskich, gdzie znane były już wcześniej – pierwsze pojawiły się w Teatrze Wielkim w 1891 r. a wkrótce w pozostałych. Donosił już o tym „Kurier Lwowski” w grudniu 1890 r.:

(...) lornetki aluminiowe, które każdy z widzów znajduje w schowku przy krześle, tak na parterze, jak w łóżach i na amfiteatrze. Lornetki otrzymują nawet



LORNETKA TEATRALNA WRAZ Z ETUI

widzowie wykupujący bilety na paradyż, lecz tu będą pewne ograniczenia. W każdej łoży będą cztery lornetki. Wszyscy widzowie będą używać tych szkieł bezpłatnie. Będzie to więc nowość, jakiej dotąd nie zaprowadzono w żadnym teatrze w Europie, celem zaś jej ma być zachęcenie publiczności do częstszego przybywania do teatru. Taki projekt przedstawił dyrekcji teatrów właściciel składu przyrządów optycznych Felsenhard. Jak się dowiadujemy, dyrekcja teatrów podpisała już kontrakt, na mocy którego F zobowiązuje się dostarczyć tyle lornetek, ile osób może pomieścić się w teatrze. W zamian za to pan F będzie otrzymywał od dyrekcji teatrów po 5 kopiejek od każdego biletu sprzedanego. Po latach dwunastu wszystkie lornetki przejdą na własność dyrekcji”.

Aby zapobiec zakusom amatorów cudzej własności, na obudowie (a ponoć i na szklach?) naniesiony był napis „własność dyrekcji teatrów”.

W 1892 r. lornetki pojawiły się w teatrach w Berlinie, Moskwie i Petersburgu oraz Paryżu. W tym samym roku zaprowadzono je w teatrze krakowskim – dostawcą był optyk warszawski p. Michał Pik, działający na takich samych zasadach jak Felsenhard. No i oczywiście we Lwowie.

Inicjatywa dyrekcji Teatru Skarbkowskiego we Lwowie wzbudziła natychmiast falę protestów. W wypożyczaniu lornetek widziano zagrożenie dla zdrowia widzów. Na łamach „Kuriera Lwowskiego” opublikowano nawet list otwarty jednego z przeciwników tej idei:

(...) sprzeciwiam się stanowczo tej innowacji także ze



REKLAMA F-MY „SCHALL I EICHLER” Z 1923 R.

względów zdrowotnych. Nie ulega to bowiem najmniejszej wątpliwości, że lornetki teatralne przyczynią się do rozszerzenia chorób zaraźliwych jak świerzbu, chorób ocznych itp. Czyż do teatru uczęszczają sami zdrowi ludzie i przyjaciele czystości? Kto więc dba o zdrowie własne i stan zdrowotny mieszkańców Lwowa, ten nie powinien używać lornetki teatralnej, jeno własnej – pisał burzyny Hipolit Feit, mieszkający przy ul. Kopernika 30 (jak skrętnie odnotowała redakcja gazety). Nie omieszkał też napisać do gazety wzięty lwowski okulista dr Leon Rosenzweig:

Znaną jest rzeczą jak bardzo rozpowszechnioną jest u nas jedna z najbardziej niebezpiecznych chorób oczu tzw. zapalenie egipskie (trachoma). Wielkie rozpowszechnienie tej choroby pochodzi stąd, że używa się wspólnie przedmiotów, które mają styczność z okiem – jak ręczników, chustek do nosa, okularów i lornetek. Zdarzały się wypadki, że dzieci nabawiły się zapalenia egipskiego oczu w ten sposób, że wsadziły na nos okulary osób starszych, dotkniętych trachomą. Dziwić się tylko należy, że nasze władze sanitarne, które dobrze wiedzą, jak bardzo trachoma jest zaraźliwą, nie zabroniły od samego początku zaprowadzenia w teatrze lornetek, które rozszerzają tę chorobę. Spodziewać się należy, że po zbadaniu usunięte zostaną, gdyż stwierdzoną jest rzeczą, że są one uprzywilejowanymi roznosicielami tej zaraźliwej i niebezpiecznej choroby oczu.

Nie wiadomo, kto był dostawcą lornetek dla Teatru Skarbkowskiego. Może cesarski nadworny optyk Adolf Silberstein, prowadzący sklep przy ul. Karola Ludwika 9 (róg ul. Sykstuskiej) już od lat 80. XIX w.? Silberstein miał ofertę rzeczywiście szeroką



W TEATRZE AMATORSKIM „NA GRÓDECKIM”

ADOLF SILBERSTEIN
Optyk i mechanik
we Lwowie
przy ulicy Karola Ludwika l. 9.
(róg ulicy Sykstuskiej).

Największy wybór po najtańszych cenach:

Okularów, ewikierów, lornetek ręcznych, sztucznych czy ludzkich, lornetek teatralnych, binokli wojskowych, dalekowszkieł, barometrów metalowych i rtęciowych, cieplomierzy dla lekarzy, fabryk chemicznych, browarów, gorzelni, do mieszkań, okien, oranderyj, łazienek, i t. d. – Wagi do płynów jako to: Alkoholometry, Sacharometry, Wagi do oznaczenia wódki, cukru, piwa, octu, mleka, nafty wina, żugu, Areometry do rozmaitych płynów.

Mikroskopy, szkła powiększające (lupy), zwierciadła zwiększające, kompas, zegary słoneczne, manometry i armatury do kotłów parowych, rurki do wodoskazów, latarnie magiczne, modele maszyn parowych i elektrycznych, pantoskopy, stereoskopy z obrazkami, wielki wybór Krokomiery.

NAJWIĘKSZY SKŁAD!

Instrumenta niwelacyjne, stoliki pomiarowe, barometry do oznaczenia wysokości, astrolabia, cyrkle kompletne czyli reisceigi, libele, taśmy miernicze, całówki pionowe, rozmaite maszyny indukcyjne z prądami stałymi i przerywanymi, rozmaite baterie elektryczne.

Dzwonki elektr. dla mieszkań i domów, jakoteż urządzenia telefoniczne wykonują pod gwarancją w miejscu i na prowincyi.

Naprawy przyrządów optycznych, mechanicznych i elektrycznych dzwonek, wykonują lano i sumienie.

Binokle z fabryki Zeissa
Mikroskopy z fabryki Reicherta

REKLAMA ADOLFA SILBERSTEINA Z 1898 R.

– bogatsza klientela mogła nabyć u niego lornetki teatralne w oprawie szylkretowej, z masy perłowej, kości sioniowej, obciągnięte skórą, a poza tym tzw. lornetki Stefani, binokle, cwikiery, tudzież stereoskopy z obrazkami, pantoskopy, latarnie magiczne... Aluminiowa lornetka teatralna kosztowała 30 złotych reńskich. Taką wartość w każdym razie podano w notatce prasowej w „Kurierze Lwowskim” z czerwca 1895 r., przy okazji informacji o kradzieży, jakiej dopuścił się jakoby drażkarz (dorożkarz) podczas przewożenia 300 lornetek należących do teatru z gmachu Skarbkowskiego do teatru letniego.

Oczywiście i w nieco później otwartym Teatrze Miejskim wypożyczano widzom lornetki – paryskie. I aby uspokoić zbyt ostrożnych bywalców tego szacownego przybytku, już na afiszach zapewniano, iż wszystkie są „pod kontrolą lekarza-okulisty antyseptycznie czyszczone” a dostać je można u bileterów – każda w zapieczętowanej kopercie. A potem widzowie mogli z nadęta, dostojną miną, „dogmatyczną” – wedle słów Alfonsa Daudeta – wycelowywać je „niczym rewolwery” w aktorów, a i autorów sztuk podczas premier.

W latach 20. XX w. lwowianom duży wybór lornetek „dla Pań, Panów i młodzieży”, w przystępnych cenach oferowała firma „Schall i Eichler” przy pl. Mariackim 7. Na ul. Jagiellońskiej 9 w sklepie Norberta Arnolda lornetki teatralne były już w cenie od 23 złotych. Natomiast bardziej ekskluzywnych, wykonanych masą perłową, z francuskich fabryk Le Mair, Colmont, Iris a także niemieckich Linströma, Voigtländera, Rodenstocka szukano w firmie „Leon Appel i Ska” przy ul. Legionów 1. Firma ta była miejscowym przedstawicielem słynnego producenta optycznych urządzeń Carla Zeissa z Jeny, tak więc

i tych niezwykle cenionych, luksusowych lornetek nie mogło tam zabraknąć. Applowie, dbając o renomę firmy i starając się mieć zawsze dla swoich klientów w zanadrzu nowinki techniczne, wkrótce też wystarali się o przedstawicielstwo handlowe na Polskę (później tylko na Małopolskę i Górny Śląsk) wiedeńskiej firmy „Eumig” i zaczęli sprzedawać 4-lampowy aparat radiowy typu Harthley IV z głośnikiem Pathe.

Podczas Targów Wschodnich nie jedna z lwowskich firm reklamowała się hasłem: „Najelegantszym prezentem z Targów Wschodnich jest lornetka teatralna damska lub męska zakupiona w...”. Przydawały się zresztą w najroźniejszych okolicznościach, nie zawsze w teatrze. Obserwowano z ich pomocą niecodzienne zjawiska na niebie, jak choćby całkowite zaćmienie Księżyca widoczne we Lwowie 27 września 1931 r. Zabierano je też na wyścigi i zawody jeździeckie – na tor na Persenkówce, na boisko „Sokoła” czy tor wyścigowy 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich za rogatką Łyczakowską. Przechodziły z rąk do rąk. „Patrz, Zosiu, to Romek jedzie” – „Zobacz, Biniu, Janek, Janek!” – „O, to Maniusi!” – gorączkowały się zapewne panie w eleganckich kapelusikach na głowie... A każda z takich wyciągniętych z lamusa lornetek teatralnych z pewnością mogłaby nam opowiedzieć nie jedną ciekawą historijkę...

(A. Kozłowska-Ryś,
Sekrety kresowych kuferków,
Poznań 2019)

Nazwa „drażkarz” wywodzi się od dawniejszego typu dorożek, tzw. kałamaszek, których pudła umieszczone były nie na resorach żelaznych, lecz na drążkach drewnianych. Stąd też dorożki te nazywano „drażkami”, a dorożkarzy „drażkarzami”.

Największa turystyczna atrakcja Sztokholmu

Krótką podróż „Wasy”

Już od pierwszych dni kwietnia 1961 roku nie mówiło się w Sztokholmie o niczym innym, jak o podniesieniu z morskiego dna galeonu „Wasa”. Od chwili podjęcia decyzji upłynął rok i w miarę upływu czasu wzrastało zaniepokojenie, które osiągnęło swoje apogeum pogodnego dnia, 24 kwietnia 1961 roku. Prasa spierała się o historyczną wartość tego wydarzenia a historycy dociekali powodów zatonięcia okrętu, gdy ruszał w swój dziewiczy rejs w sobotę 10 sierpnia 1628 roku.

TADEUSZ C. URBAŃSKI

Nagłówki popołudniówek nie informowały o niczym innym, zapominając o poważnych światowych problemach. Dwa tygodnie wcześniej, rozpoczął się w Jerozolimie proces Eichmanna; 17 kwietnia antykomuniści kubańscy wylądowali w Zatoce Świń, by wzniecić powstanie przeciwko Castro, a 12 kwietnia Gagarin jako pierwszy człowiek przebywał w kosmosie.

Nic jednak nie mogło zakłócić tak długo oczekiwanej chwili, bo oto po 333 latach, sztokholmianie mieli zobaczyć ciekawe znalezisko – flagowy okręt „Wasa”, który zatonął nieuszkodzony z całym wyposażeniem. Warto prześledzić historię okrętu na tle dziejów szwedzko-polskich.

Od Gustawa II Adolfa...

Wnuk króla Gustawa Wazy – Zygmunt III był królem Szwecji od 1592 roku, lecz jako żarliwy, a nawet fanatyczny katolik był niepopularny. Między innymi dlatego, w 1599 roku utracił koronę szwedzką na rzecz swego stryja Karola IX Sudermańskiego, po którym na szwedzkim tronie zasiadł jego syn – Gustaw II Adolf.

Ten już od najmłodszych lat był przygotowywany do roli władcy; wykształcony, znał sześć języków w tym polski, a ponad wszystko okazał się wielkim reformatorem ówczesnej armii szwedzkiej. To właśnie dzięki niemu udoskonalono artylerię fortyfikacyjną i morską oraz zreorganizowano piechotę. Szwecja liczyła w tych czasach ok. 2,5 miliona mieszkańców, i dzięki temu, że chłopcy byli zobowiązani do służby wojskowej, mogła wystawić liczną armię.

Gustaw II Adolf zwany „Lwem Północy” prowadził, zaczęte



wcześniej trzy wojny – z Polską, Danią i Rosją. Z Polską utrzymał rozejm do 1620 roku, lecz gdy Zygmunt III Waza odrzucił pokojowe propozycje i zajęty był wojną z Turcją, w czasie dziewięciu lat ekspansji Szwedzi zdobyli Inflanty, Kurlandię i część Litwy. W 1626 Rzeczpospolita straciła Malbork i Elbląg a 28 listopada 1627 rozegrała się bitwa morską pod Oliwą. Dopiero rozejm w Altmarku (Starym Targu) w roku 1629 zahamował postępy wojsk szwedzkich w Polsce, kończąc tym samym polski okres wojny trzydziestoletniej.

Gustaw II Adolf zagrożony ambicjami Habsburgów co do panowania na Bałtyku, chcąc uniknąć losu Danii zaatakowanej przez nich, interweniował w Niemczech i tam zginął w zwycięskiej bitwie pod Lutzen w 1632 roku. W zbrojowni sztokholmskiego zamku można oglądać jego zakrwawione ubranie jak i wypchanego konia na którym poniósł śmierć.

Król Szwecji Gustaw II Adolf, wraz z koroną i licznymi wojennymi kłopotami otrzymał dużą, lecz przestarzałą flotę morską. Już w 1616 roku musiano wynajmować okręty za granicą, by utrzymać pozycję Szwecji na Bałtyku. Najczęściej korzystano z jednostek holenderskich i to tylko handlowych, które chociaż kosztowały dużo, należały do Szwecji uzbroić w działa.

Rozbudowa floty bałtyckiej

W 1620 roku powstała w Sztokholmie nowoczesna jak na tamte czasy stocznia. Położona w pobliżu zamku a więc niemal w środku miasta na wyspie Blasieholmen, która w dzisiejszych czasach stała się półwyspem z Muzeum Narodowym. Stocznia mieściła się mniej więcej na tyłach dzisiejszego Grand Hotelu i zatrudniała na stałe ponad 300 robotników – kowali, cieśli, szkutników i żaglomistrzów. Przez długie lata głównym

konstruktorem był Henrik Hybertsson de Groot z Holandii, która obok Anglii dysponowała najlepszymi fachowcami w konstruowaniu i budowaniu okrętów wojennych.

Do 1625 roku zbudowano 25 nowych jednostek i w rok po bitwie pod Oliwą szwedzka flota składała się z 8 dużych, 21 średnich i 29 małych okrętów.

Okręt „Wasa” miał być najnowocześniejszym z posiadanych przez flotę, chociaż nie największym, bo takim był galeon „Äpplet” (Jabłko). Okręt tej wielkości i klasy budowano wówczas przez dwa lata i w stoczni zatrudniano wtedy robotników sezonowych. „Wasa” był niezwykle kosztowną konstrukcją typu holenderskiego i we flocie miał służyć jako okręt flagowy.

Na lądzie zbudowano dębowy kadłub długości 62 metrów, a w najszerszym miejscu mający około 12 metrów. Gdy sprawdzono, że jest szczelny, zwodowano go, kończąc budowę na wodzie. Sam kadłub

ważył 1300 ton, nie licząc wyposażenia i dekoracji, a musiał przecieżyć udźwignąć ludzi, balast, wyposażenie, ok. 100 ton dział i amunicji, maszty z 1200 m² żagli oraz setki kilogramów takielunku. Wysoka na 20 metrów rufa, pokryta była rzeźbami i bogatymi heraldycznymi dekoracjami. „Wasa” miał być nie tylko pływającą fortecą, ale i dziełem sztuki. Od stępki do topu najwyższego z masztów mierzył 50 m, a po wyposażeniu miał blisko 5 m zanurzenia.

Kłopoty z uzbrojeniem

Zimą 1627/28 „Wasa” był gotów. Czekało tylko na ważną decyzję dotyczącą uzbrojenia, bowiem to właśnie artyleria była ulubioną dziedziną wojskowości samego króla. Jego decyzją postanowiono uzbroić okręt bardzo silnie, gdyż miał służyć w planowanej wyprawie blokady Gdańska.

Z dokumentów archiwalnych wynika, że admiralacja nie mogła zdecydować się, w jakie działa uzbroić „Wasę”. W sierpniu 1626 roku planowano, że okręt udźwignie 72 działa 24-ro funtowe, a w rok później ustalono ich liczbę na 60. Wreszcie w 1628 roku uzbrojono go w 48 dział na czterokołowych wózkach-lawetach jako uzbrojenie główne.

Z takich armat można było strzelać na odległość 1500 metrów, a prowadzić skuteczny ogień na 700–800 metrów. Nie było żadnych skomplikowanych przyrządów celowniczych i kanonierzy strzelali kierując się doświadczeniem i raczej „na wyczucie”. Było to bardzo skomplikowane, o czym świadczy fakt, że rozkaz do ładowania dział składał się z 66-ciu szybkich, następujących po sobie komend. Przy dużej dyscyplinie i wprawie, z takich dział o kalibrze zbliżonym do 25 cm, można było wystrzelić 8–10 razy na godzinę. Dodatkowym utrudnieniem była różnicowana amunicja, w zależności od odległości i celu.

Wszystkie działa, ważące 72 tony, umieszczono na dwóch pokładach artyleryjskich, co dziwi dzisiejszych historyków. Nie praktykowano wówczas rozmieszczania dział o jednakowym ciężarze na obydwu poziomach ze względu na stateczność jednostki. Najczęściej na dolnym poziomie stały działa najcięższe czyli artyleria główna, a im wyżej tym lżejsze. Prawdopodobnie, część swojej artylerii miał „Wasa” zostawić na świeżo zdobytym lądzie, a po powrocie do Sztokholmu zostać dobrojonym. Ale to tylko domysły. Oprócz dużych armat okręt miał kilkanaście mniejszych i w sumie było ich 64.

Na początku lipca 1628 roku okręt odholowano pod



Jak w maju świętowano

Od 1923 r. „Gazeta Poranna” i „Wieczorna” stały się Ilustrowanym dziennikiem informacyjnym Kresów Wschodnich. W majowych numerach z 1923 r. możemy przeczytać o obchodach święta narodowego w tamtych latach i co nieco innych ciekawostek.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

2. maja dziennik publikuje apel do swych czytelników:

Nie żałujmy ofiar w dniu 3 maja!

Rodacy!

Zbliża się Wielkie Święto Odrodzenia Ducha Narodu, zmartwychwstania myśli polskiej, święto Konstytucji 3-go Maja.

W tym dniu tryumfu twórczej mocy Narodu, zwycięstwa światła wielkich idei nad egoizmem i ciemnotą – niech stanie w swym całym ogromie przed świadomością Narodu wielkie zadanie pracy wewnętrznej, którą wykonać trzeba, by Naród polski wyrównał zaległości dziejowe w kulturze i cywilizacji i potrafił wypełnić zdrową treścią tę najdoskonalszą formę organizacji życia zbiorowego – własne Państwo, które nam dane było odzyskać.

Współczesne pokolenie Polski niechaj pamięta, że setki tysięcy dorosłych analfabetów, tysiące dzieci polskich, rozrzucanych w dawnych i nowych osadach na wyniszczonych Kresach wschodnich z braku szkół polskich albo wcale nauki nie pobierają – albo też w obecnej szkole i w obcym języku kształcone, stają się obce dla Narodu i Państwa, że szkoły polskie z trudem przed wojną z ofiarnego grosza społeczeństwa wznoszone i Domy Ludowe, sięjące polską kulturę – w wielu miejscach zniszczone i dziś pustką świecące wzywają do szybkiej i wyteżonej pracy.

Serdeczną opieką otaczać stale musi młodzież polską, chroniącą się w granice Rzeczypospolitej przed demoralizacją anarchii bolszewickiej, szukającą w Ojczyźnie nauki i przyszłości. Wierzmy, że młodzież ta stworzy szeregi pracowników i obrońców Kresowych wspólnie z braćmi naszymi, którzy z Ameryki i zachodnich Kresów przybywając, budują na wyludnionych wojną obszarach nowe warsztaty twórczej pracy na wschodnich rubieżach Państwa.

Towarzystwo Szkoly Ludowej 32 lata służy wiernie idei obrony i pomnożenia kultury polskiej na Kresach, szerzenia oświaty i uświadomienia narodowego wśród ludu polskiego i corocznie w tym dniu święta



CZŁONKOWIE PPS NA MANIFESTACJI W WARSZAWIE

wiosny ducha polskiego woła do społeczeństwa.

W kolejnych numerach majowych czytamy relacje o przebiegu uroczystości nie tylko we Lwowie.

1 maja we Lwowie

Wczoraj, w dzień święta robotniczego, wyległy masy robotników, skupiających się pod sztandarem P. P. S. wzgl. zgrupowanem w Związkach zawodowych, na miasto. Clou uroczystości odbyło się na pl. Gosiewskiego, a częściowo na pl. Zbożowym. Na pl. Gosiewskiego były ustawione dwie trybuny, z których wygłoszono szereg mów.

Następnie odbył się pochód ulicami miasta, który po kilku jeszcze przemowach rozwiązał się obok Wielkiego Teatru. Przebieg manifestacji był zupełnie spokojny, a nieliczna, dochodząca najwyżej do 100 głów grupka komunistów, nawet nie próbowała wnieść jakiegos fermentu. Oczywiście komuniści nie omieszkali przynajmniej na zewnątrz dać się odróżnić od reszty manifestantów i w tym celu nieśli kilkanaście transparentów i sztandarów z bolszewickimi sztandarami i hasłami.

Toteż policja bez większych korowodów wszystkie godła

im odebrała, „chorążych” zaś przytrzymała, a mianowicie: Zygmunta Witlina, absolwenta gimnazjum, Łukasza Szostaka, robotnika z fabryki obuwi „Gafota”, Władysława Bernarczuka, pomocnika fotograficznego, Joachima Ehrlicha, ucznia ślusarskiego, Rafała Popowicza, pomocnika handlowego i Józefa Grzeskę, terminatora szewskiego.

Dziś święto zjednoczenia narodu

Lwów, 3. maja.

Cała Polska święci dziś radosne święto rocznicy obudzenia ducha jedności narodowej, który przed 132 lata zjednoczył rozzerwany waśniami stanowami naród pod hasłem zbudowania lepszej przyszłości. Konstytucja 3. maja 1791 była żywym zaprzeczeniem tego, co zawistne głosy sąsiadów twierdziły o „polskim nierządzie” i polskiej „niezdolności do bytu państwowego”, była pierwszym poza Francją objawieniem szczytnych hasel społecznych, jakie później utrowały sobie zwolna drogę we wszystkich krajach Europy.

Przyszły lata ucisku i niewoli, naród, nękany systematycznym prześladowaniem trzech wrogich zaborów, skupił się w sobie i moc krzepiącą czerpał

z tego świetlanego przeblýsku, jakim była krótko przed utratą niepodległości Konstytucja 3. maja. Naród ufał, że szczytne hasła w niej wyrażone, a świadczące o wewnętrznej moralnej sile Polski, kiedyś staną się ciałem i zrealizują się już w wolnej, odrodzonej Ojczyźnie.

Przeszło sto lat minęło, lecz dzień radości i tryumfu nastął wreszcie. Dziś Polska wspomina datę 3. maja 1791 z uczuciem dumy, że wówczas zdobyła się na akt tak potężny, tak dobitnie świadczący o jej istotnej żywotności.

Szczególnie dla nas, którzy od tyłu dziesiątek lat leżąc na eksponowanej placówce polskości, pozostaliśmy tej Ojczyźnie zawsze wierni i doczekaliśmy się ostatecznego z nią zespolenia, musi dzień dzisiejszy stać się świętem pospolitem, świętem powtórnego zjednoczenia polskich Kresów Wschodnich z ukochaną Macierzą.

3 maj we Lwowie

Trzeciego Maja we Lwowie nadały specjalny charakter dwa główne momenty: uroczyste złożenie sztandaru r. 1863 w ręce lwowskiego korpusu kadetów oraz defilada wojskowa. Oba te momenty złożyły się na nadanie temu obchodowi cechy

już nie tylko uroczystości narodowej, ale i państwowej.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 6:30 rano tradycyjnym zebraniem na Kopcu Unji Lubelskiej oraz pochodami muzyk wojskowych. O godz. 7 rano zabrzmiały hejnały z wieży ratuszowej. O godz. 8:30 odbyła się na placu Marjackim uroczysta msza polowa, którą celebrował ks. biskup Twardowski. Przed ołtarzem, przybranym zielenią, zebrał się kler, generalicja i wyższa wojskowość, weterani powstania 63 r. ze sztandarem, attache i konsulowie państw zagranicznych, przedstawiciele władz rządowych z wojewodą Grabowskim, reprezentacja miejska z prezydentem Neumannem na czele, dalej władze uniwersyteckie, Politechniki i innych wyższych uczelni, delegaci stowarzyszeń, oddział honorowy lwowskiego korpusu kadetów z komendantem pułk. Machulskim, Związek Obrońców Lwowa ze sztandarem, oddział honorowy ułanów jazłowieckich z muzyką, a dalej u stóp pomnika liczne delegacje stowarzyszeń i korporacji z chorągwiami i sztandarami. Podczas mszy św. przygrywała muzyka 19 pp.

Po skończonym nabożeństwie kapelan wojskowy ks. Ludwik Bombas uroczyście pobłogosławił przekazanie przez weteranów 1863 r. swego sztandaru młodemu kadetom z lwowskiego korpusu.

Przejmując historyczny sztandar, pod którym walczone w powstaniu, kadeci zapewnili o ciągłym pielęgnowaniu tradycji narodowych w oparciu o pracę nad rozwojem naszej państwowości na podstawach etyki i moralności, a łącznikiem między dawnymi a młodem winna nam być konstytucja majowa, która była świadectwem twórczej myśli żyjącej w narodzie.

Następnie na placu Mariackim u wylotu ulicy Batorego odbyła się defilada wojskowa, którą rozpoczął najmłodszy rocznik szkoły kadetów. Następnie przy dźwiękach muzyki 19 pułku przeddefilowali kadeci ze sztandarem, oddział karabinów maszynowych, 26 pułk piechoty z muzyką, znowuż oddział karabinów maszynowych, 48 pułk z muzyką i z oddziałem karabinów maszynowych, następnie artyleria polowa, 14 pułk ułanów z muzyką, oddział szkoły podoficerskiej artylerii, 6 dywizja artylerii konnej, 6 pułk artylerii ciężkiej, 3 auta pancerne oraz oddział policji państwowej.

Po tej urzędowej defiladzie nastąpił jeszcze bardzo pięknie przedstawiający się pochód konnych i pieszych oddziałów Sokółów i Sokolic, skautów oraz licznych delegacji wiejskich gmin okolicznych. Całą uroczystości towarzyszyły tłumy publiczności, a iluminacja kartkowa w oknach kamienic i gęsto rozwieszane chorągwie biało-czerwone świadczyły, że cały Lwów brał żywy udział w tej zawsze



GIMNAZJALIŚCI Z PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO NA DEFILADZIE 3 MAJA

Lwowskie zabytkowe dzwony kościelne (cz. 10)

Kaplica Domu Inwalidów wojskowych (K.K. Provinzial –Invalidenhaus) na Kleparowie jest jedną z najbardziej malowniczych budowli sakralnych we Lwowie. Zespół budowli Domu Inwalidów powstał w latach 1858–1863 według projektu Teophilusa Edwarda Hansena, znanego architekta duńskiego, który przez wiele lat pracował we Wiedniu. Kaplica została poświęcona 4 października 1863 roku przez wojskowego księdza (feldsuperiora) P. Bradowskiego. Kaplica znajduje się na zachód od Domu Inwalidów, na jego osi i jest dobrze widoczna od ulicy Kleparowskiej. Została zbudowana na rzucie zbliżonym do krzyża greckiego, z monumentalną kopułą centralną, elewacje licowane dwubarwnymi ceglami i zwieńczone gzymsami arkadkowymi, pokryte ceglana licówką w dwubarwne poziome pasy, czerwone i żółtawe.

JURIJ SMIRNOW

Na szczycie fasady – wieżyczka na sygnaturkę w formie bramki z arkadowym prześwietem, zwieńczona trójkątnym szczykiem. Sygnaturka była jedynym dzwonem zawieszonym w kaplicy. Według dr. Karola Badackiego miała wagę 54 kilogramy, jednak nie udało się ustalić w jakiej firmie (prawdopodobnie austriackiej) została odlana. Ów dzwon został w lipcu 1917 roku zarekwirowany przez wojskowe władze austriackie. W miejsce zabranego dzwonu do kaplicy przekazano mniejszy, o wadze 27 kilogramów, zabrany z kościoła św. Kazimierza przy ul. Teatryńskiej.

Według Karola Badeckiego, wysokość dzwonu stanowiła 0,54 metra, średnica – 0,365 metra. Wkoło czapki odlano napis „TE DOMINE SPERAVI”. Skromny ornament listkowy u dołu tworzył fryz 2,5 cm szerokości. Korona złożona z sześciu ramion. Z ornamentu i kształtu liter dzwon ten w połowie XVII wieku miał być odlany. Przekazany dzwon miał charakter zabytkowy i znajdował się w kaplicy Domu Inwalidów do 1939 roku, kiedy to cały zespół budowli został przekazany do użytku jednostce Armii Czerwonej (lub NKWD?) i kaplica została „oczyszczona” z symboli religijnych i przeznaczona na magazyn. Zniszczono ołtarz, malowidła ścienne, rzeźby świętych, organy. Dzwon również się nie zachował.

W latach 1925–1929 na Zamarstynowie zbudowano kościół i klasztor oo. kapucynów pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu. Autorem projektu był wybitny architekt lwowski Jan Sas Zubrzycki, profesor Politechniki Lwowskiej. Był on autorem 45 świątyń, lecz kościół oo. kapucynów był jedyną świątynią, jaką Jan Sas Zubrzycki wznosił na terenie Lwowa. Kościół usytuowano przy ul. Zamarstynowskiej 134. Został zaprojektowany i zbudowany w tak zwanym „stylu zygmunto-wskim”, którego aktywnym propagatorem był właśnie profesor Sas Zubrzycki. W architektonicznych formach świątyni projektant wykorzystał motywy renesansowe, wczesnego baroku i manieryzmu niderlandzkiego, łączone z motywami czerpanymi z architektury średniowiecznej. Ceglane elewacje skonstruowano z tynkowanym i kamiennym detalem, nadając całości malowniczy charakter. Po



KOŚCIÓŁ OO. KAPUCYNÓW

lewej stronie od wejścia głównego w narożniku usytuowano wieżę, nieznacznie wysuniętą do przodu. Dolną osmioboczną kondygnację wieży zbudowano z kamienia, a górną, kolistą – z cegły i nakryto daszkiem ostrosłupowym, obitym blachą.

W 1929 roku została zawarta umowa z lwowską firmą Rudolfa Matheisela (która znajdowała się przy ul. Króla Leszczyńskiego), dotycząca odlania trzech dzwonów, finansowanych ze składek parafian. Już na wiosnę 1930 roku zamówienie zostało wykonane i 9 czerwca tegoż roku dzwony poświęcił arcybiskup Bolesław Twardowski. Duży dzwon „Św. Aleksander” miał wagę 535 kg. Drugi – „Św. Czesław” o wadze 237 kg i trzeci – „Św. Józef” o wadze 128 kg. Nie jest wiadomo czy została wykonana sygnaturka, na którą zbudowano wieżyczkę nad prezbiterium. W 1943 roku w czasie okupacji niemieckiej wszystkie dzwony zostały skonfiskowane przez okupanta. Po drugiej wojnie światowej władza radziecka zamieniła kościół na skład filmów, a klasztor na dom mieszkalny. Obecnie zabudowania przekazano greckokatolickim redemptyrom. Całe wyposażenie zostało niestety zniszczone.

Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa na Batorówce był ostatnią budowlą sakralną zbudowaną we Lwowie przed II wojną światową. Autorem projektu był zasłużony dla miasta architekt Wawrzyniec Dayczak, którego bardzo cenił lwowski arcybiskup Bolesław Twardowski. Kamień węgielny nowej świątyni został poświęcony 25 września 1938 roku, zaś 3 września 1939 roku konsekrowano już zbudowany kościół.

Nowo zbudowany kościół posiadał tylko jeden dzwon, ufundowany według relacji prasy lwowskiej przez arcybiskupa



KOŚCIÓŁ NA BATORÓWCE



KAPLICA DOMU INWALIDÓW, WIDOK OD PREZBITERIUM

Bolesława Twardowskiego. Metropolita lwowski ofiarował do nowej świątyni również obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa. On też poświęcił w dniu 25 września 1938 roku dzwon i obraz ołtarzowy. Do naszych dni dzwon się nie zachował, kościół od 1946 roku został zamknięty przez nowe władze sowieckie i był użytkowany jako skład przez położoną obok fabrykę dykty.

Kościół oo. franciszkanów pw. Chrystusa Króla w Kozielnikach (obecnie ul. Zielona) został zbudowany w latach 1937–1939 i konsekrowany w 1942 roku przez arcybiskupa Bolesława Twardowskiego. Dwa dzwony dla nowej świątyni zostały zamówione w 1938 roku w firmie Karola Schwabego w Białej. Trzeci dzwon dla ojców franciszkanów ta sama firma odlana w 1939 roku. Był to największy z trzech dzwonów, o wadze 400 kilogramów. Niestety, nie ma bardziej dokładnych informacji o tych dzwonach. Po II wojnie światowej kościół został zamknięty i zamieniony na magazyn, później był wykorzystany jako hala fabryczna. Nie zachowało się żadne wyposażenie, również dzwony.

Wyżej opisane dzwony były, niestety, już ostatnimi zamówionymi dla kościołów lwowskich. II wojna światowa doprowadziła do ogromnych zniszczeń wyposażenia świątyń, ich zamknięcia i dewastacji.

Okupanci radzieccy, również Niemcy konfiskowali znaczną liczbę dzwonów na potrzeby wojenne. Lwowskie dzwony historyczne były świadkami ważnych wydarzeń w życiu miasta lub upamiętniały wybitne daty dziejów państwa polskiego oraz postacie i czyny znanych ludzi lub świętych Pańskich. Od XIV wieku Lwów był

znany centrum ludwisarstwa w Galicji, w mieście pracowali utalentowani ludwisarze, którzy wzbogacili kościoły o swoją produkcję wysokiej klasy artystycznej. Na wieżach-dzwonnicach świątyń lwowskich zawieszono też wiele dzwonów z innych galicyjskich odlewni dzwonów, a nawet z zakładów austriackich i niemieckich. Wśród nich znajdowały się zabytkowe, pamiątkowe dzwony, odlane ku pamięci wybitnych ludzi lub wydarzeń.

Niestety, w wieku XX, zwłaszcza podczas pierwszej i drugiej wojen światowych, znaczna część lwowskich dzwonów została zniszczona. W 1916 roku, podczas kolejnej austriackiej rekwizycji dzwonów, lwowski krajoznawca Bogdan Janusz żywił nadzieję, że lwowskie dzwony przeżyją jednak katastrofę wojenną i będą nadal napelniać serca lwowian optymizmem i wiarą w Boga. W swoim reportażu w „Kurierze lwowskim” pisał on: „Sędziwe, czcigodne zabytki, z 575-letnim świętojurskim dzwonem na czele, pozostały nieruszone, oczekując chwili, kiedy radośnie uderzyć będą mogły wszystkie w zgodny hymn tryumfalny. Niestety, zabrakło między nimi jednego, który 55 lat temu głosił „Chwałę na wysokości Bogu, a pokój ludziom na ziemi” – widocznie uznany został za anachronizm w czasach dzisiejszych i powędrował wobec tego na stos ofiarny!”. Jednak nawet Bogdan Janusz w trzecim roku wielkiej wojny nie mógł wyobrazić sobie dalszych tragicznych wydarzeń i losów lwowskich dzwonów, również lwowskich świątyń, zwłaszcza podczas II wojny światowej i w latach powojennych. Otóż, ze wspaniałego spadku po ubiegłych stuleciach, na dzwonnicach świątyń lwowskich zostało mało historycznych dzwonów. Obecnie każdy z nich jest niezwykle cenną pamiątką dziedzictwa kulturowego wielonarodowościowej i wieloobrazowej społeczności naszego miasta. Dzwony lwowskich świątyń są również symbolem wierności mieszkańców naszego miasta tradycjom chrześcijańskim.

Salatki i ciasta sezonowe

Za nami majówka, dzień Matki, ale też otwarcie sezonu grillowania, Zielone Świątki. To miesiąc miłości, śpiewu i radości. Maj jest miesiącem świętowania, dzieci przyjmują pierwszą Komunię Świętą. Jest to środek wiosny, kwitną kwiaty, drzewa i krzewy, budzą się do życia owady.

JADWIGA SABADASZ

Pragnę zaproponować Państwu przepisy na lekkie sałatki na każdą okazję, zarówno do obiadu, potraw, a także do grilla. Pyszne, łatwe w przyrządzeniu ciasta sezonowe na Zielone Świątki, przyjęcia komunijne i nie tylko...

SAŁATKA ZIEMNIACZANA

Pyszna i bardzo prosta w przygotowaniu.

Składniki:

1kg ziemniaków młodych lub starych, opakowanie sera sałatkowego typu feta, 3-4 ogórki konserwowe, pęczek szczypiorku, cebulka dymka, sól, pieprz, 4 łyżki majonezu, 3 łyżki gęstej śmietany.

Wykonanie:

Obrane ziemniaki ugotować w lekko osolonej wodzie, odcedzić, po przestygnięciu pokroić w większą kostkę, ser i ogórki pokroić w kostkę, szczypiorek posiekać, dymkę pokroić w drobną kostkę. Dodajemy przyprawy, mieszamy, przed podaniem schładzamy.



SURÓWKA Z MŁODEJ KAPUSTY

Składniki:

500g młodej kapusty, 1 większe jabłko, 250g rzodkiewek, pęczek szczypiorku, sól, 2 łyżki oleju, 2 łyżeczki cukru, 2-3 łyżki soku z cytryny.

Wykonanie:

Umytą kapustę posiekać, posolić i odstawić na 15 minut, a następnie odsisnąć z soku. Rzodkiewki zetrzeć na tarce o grubych oczkach, odsisnąć z nadmiaru wody, jabłko zetrzeć również na tarce o grubych oczkach, szczypiorek drobno posiekać, dodać olej, sok z cytryny oraz cukier. Wymieszać i odstawić do przegrzienia smaków.

SURÓWKA IDEALNA DO WSZYSTKIEGO

Składniki:

mała kapusta pekińska, biała część pora, 1 ogórek, koperek.

Sos:

3 łyżki jogurtu lub śmietany, 1 łyżeczka ostrej musztardy, 1 duży ząbek czosnku, przeciśnięty przez praskę, sól, pieprz.

Przygotowanie:

Liście kapusty przeciąć wzdłuż, a następnie pokroić w paski, białą część pora kroimy w pół krążki (można sparzyć), ogórek kroimy na ćwierć plasterki, dodajemy koper i sos. Całość dokładnie mieszamy. Surówkę można urozmaicić, dodając kukurydzę, czerwoną paprykę lub pomidory koktajlowe.

SOS TZATZYKI

Domowy sos, pyszny dodatek do różnego rodzaju mięs pieczonych lub grillowanych.

Składniki:

2 duże ogórki szklarniowe lub 4-5 ogrodowych, 2 ząbki czosnku, 400ml jogurtu greckiego, kilka gałązek koperku świeżego, sól, pieprz.

Wykonanie:

umyte, obrane ogórki ścieramy na tarce o dużych oczkach, solimy i odstawiamy na 15 minut. Następnie ogórki odścisujemy z wody, dodajemy

przeciśnięty przez praskę czosnek, posiekany koperek oraz jogurt. Doprawiamy, mieszamy i schładzamy.

A TERAZ COŚ NA OSŁODĘ ŻYCIA

UCIERANE CIASTO Z RABARBAREM

Rabarbar jest najzdrowszy po upieczeniu. To warzywo jest bogate w witaminę C, E i A oraz fosfor i potas.

Składniki:

200 g masła, 200 g cukru, 4 duże jajka, 3 szklanki mąki pszennej, 80g mąki ziemniaczanej, 1 szklanka jogurtu naturalnego, 1 opakowanie cukru waniliowego, 3 łyżeczki proszku do pieczenia, 1kg pokrojonego rabarbaru, 2 łyżki cukru do posypania rabarbaru.

Kruszonka:

80 g masła, 8 łyżek płatków owsianych, 6 łyżek cukru, 4 łyżki mąki.

Wykonanie:

rabarbar myjemy i kroimy na dwucentymetrowe kawałki i posypujemy cukrem.

Mieszamy mikserem masło, płatki owsiane, cukier i mąkę.

Ciasto:

Masło ucieramy z cukrami na puszystą masę, wbijamy po jednym jajku miksując, powoli wlewamy jogurt, wsypujemy obie mąki przesiane z proszkiem do pieczenia. Ciasto wlewamy do blachy, wysmarowanej masłem. Na cieście rozsypujemy równomiernie pokrojony rabarbar, lekko wciskając go w ciasto. Na warstwie rabarbaru rozkładamy kruszonkę. Pieczemy ciasto w 180°C 50-60 minut. Można posypać ciasto cukrem pudrem.

RACUCHY Z RABARBAREM

Racuchy z rabarborem na proszku do pieczenia, to błyskawiczna wersja tradycyjnego letniego przysmaku.

Składniki:

320 g mąki, 250 ml mleka, 2 jajka, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, 4 stołowe łyżki cukru, 1 łyżeczka cukru waniliowego, 2 sztuki rabarbaru, olej do smażenia.

Wykonanie:

żółtka utrzeć z cukrami, wsypać przesianą mąkę z proszkiem do pieczenia i powoli dolewać mleko, dokładnie mieszając aby nie było grudek. Na koniec delikatnie wymieszać ciasto z ubitymi białkami. Rabarbar umyć, obrać, pokroić w plasterki i zasypać łyżką cukru. Dodać do ciasta, wymieszać i smażyć na rozgrzanym oleju, gotowe posypać cukrem pudrem.

RACUCHY Z TRUSKAWKAMI NA KEFIRZE

Składniki:

1,5 szklanki mąki, 1 szklanka kefiru, 1 jajko, 1 łyżeczka sody, 2 łyżki cukru, 1 łyżeczka cukru waniliowego, szczypta soli, 200-250 g truskawek, olej do smażenia.

Wykonanie:

Truskawki umyć, osuszyć, oczyścić od ogonków, pokroić na kawałki. Kefir wymieszać z jajkiem, cukrami, sodą i szczyptą soli i wlać do przesianej mąki. Następnie delikatnie wymieszać ciasto z pokrojonymi truskawkami



i dużą łyżką kłask porcje ciasta na rozgrzany olej. Smażyć na rumiano, osączyć na papierowym ręczniku. Można posypać cukrem pudrem.

BUDYNIOWE CIASTO Z TRUSKAWKAMI

Bardzo prosty, szybki przepis na pyszne budyniowe ciasto, o lekko piaskowej konsystencji z truskawkami lub innymi sezonowymi owocami.

Składniki:

2,5 szklanki mąki, 3/4 szklanki cukru, 1 łyżeczka cukru waniliowego, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, 1 budyń śmietankowy (proszek), 4 jajka, 250 g masła lub margaryny, 1/4 szklanki mleka, 400-500g świeżych truskawek. Wszystkie składniki powinny być w temperaturze pokojowej.

Wykonanie:

Masło miksujemy z cukrami na puszystą masę, dodajemy po jednym jajku, miksując. Następnie wlewamy mleko na przemian z przesianą mąką z proszkiem do pieczenia. Blachę 24x24 smarujemy tłuszczem i wlewamy ciasto. Na wierzchu układamy połówki truskawek. Pieczemy w 180°C około 50-60 minut do suchego patyczka. Po upieczeniu można posypać cukrem pudrem.

SERNIK NA ZIMNO

Składniki na warstwę serową:

1/2 kg sera, 1/4 szklanki cukru, 1 opakowanie cukru waniliowego, 100g masła, 1 galaretka pomarańczowa (lub inna jasna galaretka).

Masa piankowa: białka z czterech jajek, 3/4 szklanki cukru, 1 galaretka wiśniowa.

Do dekoracji:

dowolne owoce, 1 galaretka przeźroczysta lub jasna.

Wykonanie:

galaretkę pomarańczową rozpuszczamy w 1 szklance wrzątku, studzimy. Masło z cukrami ubijamy na pulchną masę, dodając po trochu zmielony ser, a w końcu wlewamy zimną galaretkę, dobrze miksujemy i wlewamy do tortownicy o średnicy 20 cm. Tortownicę dla szybszego zastygnięcia wkładamy na 6-10 minut do zamrażarki.

Następnie rozpuszczamy w jednej szklance wrzątku wiśniową galaretkę, studzimy.

Zimne białka ubijamy ze szczyptą soli, dodając po trochu cukier na sztywno, a w końcu dodajemy schłodzoną galaretkę wiśniową, dobrze miksujemy i wlewamy na zastygniętą masę serową i znów do zamrażarki na 6-10 minut aby masa piankowa zastygła.

Na wierzchu sernika układamy dowolne owoce i zalewamy dowolną jasną galaretką, rozpuszczoną w szklance wrzątku, tężejącą. Można też zalać samą galaretką bez owoców. Taki sernik wkładamy delikatnie do lodówki na godzinę i gotowe. Można nasz sernik pokryć polewą czekoladową, ułożyć truskawki, zrobić rozetki z kremu i mamy piękny tort.

DŹEM TRUSKAWKOWY

Ten dżem jest robiony przeze mnie od wielu lat, ma dwa wielkie pluse, jeden to pyszny dżemik, a drugi to też pyszny sok.

Składniki:

4 kg truskawek, 500g cukru, sok z 1 cytryny, dodatkowo 100g cukru do soku.

Wykonanie:

Truskawki myjemy i usuwamy ogonki, kroimy na mniejsze kawałki i wrzucamy do garnka. Dodajemy połowę cukru i zagotowujemy. Jak truskawki puszczą sok, zlewamy go do innego garnka. Z 4kg truskawek otrzymujemy 1 l soku. Następnie dodajemy resztę cukru do truskawek i gotujemy dżem na małym ogniu, mieszając tak długo, aż zgęstnieje. Pod koniec gotowania dodajemy sok z cytryny. Czas gotowania to około 3-4 godzin, ale warto poświęcić ten czas. Gorący dżem przekładamy do wyparzonej słoiczek, zakręcamy i stawiamy na kilka minut do góry dnem. Powstały sok zagotowujemy, dodajemy 100 g cukru i przelewamy w wyparzone słoiczki, zakręcamy i też stawiamy na kilka minut do góry dnem.

SMACZNEGO!!!

Nadeszła wiosna i szczęście! Czekajmy wytrwale i nasze życie też się ociepli i nabierze kolorów, czego wszystkim czytelnikom serdecznie życzę.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska
Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30
Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysły, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30
Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00
Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00
Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00; 17:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00
Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30
Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borystów, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00
Równie, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00
Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00
Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00
Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

19 maja, piątek godz. 18:00	PREMIERA opery „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Gułak-Artemowski
20 maja, sobota godz. 18:00	PREMIERA opery „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Gułak-Artemowski
21 maja, niedziela godz. 18:00	PREMIERA opery „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Gułak-Artemowski
26 maja, piątek godz. 18:00	balet „ESMERALDA” C. Pugni
27 maja, sobota godz. 18:00	opera „TRAVIATA” G. Verdi
28 maja, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Lysenko balet „DON KICHOT”, L. Minkus



Witryna literacka

List do Putina

Może być głodno,
Ciemno,
chłodno,
ale udowodnimy, Putinu, że
ile mamy wiary,
siły,
i zaparcia w sobie.
Mimo, że lecą rakiety,
drony,
palisz nasze szkoły,
szpitale,
świętynie,
domy...
Gwałty zadajesz,
Nie oszczędzisz matki i dziecka małego,
wiemy, że dla ciebie nie ma nic świętego,
ale my jesteśmy u siebie
i bronimy swego.
I nie daj Boże
nigdy i nikomu...
szukać swoich najbliższych
pod gruzami domu...
Codziennie do Boga
zanoszę błaganie.
„Od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas Panie”.
Ty i twoja hołota bezbożna
musi się przekonać,
że Boga i nas
w żadnej wojnie nie można pokonać.

ALICJA ROMANIUK

08.04.2023 r., Sędziszów Małopolski

Propozycja przesunięcia pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie

Podczas posiedzenia komisji ds. transportu, komunikacji i mobilności miejskiej we Lwowie zaproponowano przesunięcie pomnika Adama Mickiewicza o 1,5 metra. Odpowiednią propozycję wysunął dyrektor wydziału mobilności miejskiej i infrastruktury ulicznej Lwowa Ołeh Zabaryło.

8 maja „Lvivavtodor” przedstawił kilka opcji poprawy potoków ruchu wokół placu Adama Mickiewicza. W jednym z wariantów proponuje się przesunięcie pomnika Adama Mickiewicza, znajdującego się w centrum miasta.

– Czwartha opcja byłaby dobra na tle wszystkich poprzednich. Zapewnia dwa pasy od Opery oraz trzeci pas dla autobusów.

Zaproponowano jeszcze dwa pasy ruchu w kierunku prospektu Swobody, które mogłyby powstać, gdyby pomnik Adama Mickiewicza został przesunięty o 1,5 metra. Jest to zabytek o znaczeniu narodowym... Przeanalizowaliśmy to z naszego punktu widzenia transportu, ale wciąż jest wiele punktów prawnych – powiedział Ołeh Zabaryło.

Przypomnijmy, że we Lwowie planowana jest przebudowa placu Adama Mickiewicza z likwidacją strefy chodnika dla ruchu transportowego. Przed pomnikiem zostanie przesunięty jeden pas jako dodatkowy, a zamiast niego, w miejscu parkingu i śmietników, chcą urządzić deptak. Pod placem ma być podziemny parking.

ŹRÓDŁO: TVOEMISTO.TV

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej
Równie Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławski Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:

wtorek 10.00 do 12.00,

środa 11.00-13.00

Inne sprawy: wizyta możliwa

po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

15.05.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	37,30	37,80
1 EUR	40,50	41,00
1 PLN	8,60	9,10
1 GBR	44,30	47,20



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3
telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com
Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 24708-14648P від 19.02.2021 р.
Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Miroslaw Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl

Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com

Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com

Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Julia Bert
e-mail: bejuli77@gmail.com

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowyra, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Ukrainy i Polaków za granicą 2021 roku. Zezwala się

na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.

Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.

Sobotnia Szkoła Sióstr Dominikanek w Żółkwi



Już opowiadaliśmy Państwu o wielkich sercach sióstr Dominikanek z Żółkwi, które od pierwszych dni pełnowymiarowej wojny niosą pomoc osobom samotnym, ubogim oraz uciekinierom wojennym. Jednak to nie jedyna ich działalność. Od ponad 20 lat dominikanki prowadzą też pracę oświatową w mieście. Z ich inicjatywy powstała Sobotnia Szkoła Sióstr Dominikanek w Żółkwi.

TEKST I ZDJĘCIA
KARINA WYSOCZAŃSKA

Jest to jedna z najpopularniejszych placówek oświatowych w mieście. Każdego roku

do pierwszej klasy zgłasza się więcej dzieci, niż siostry mogą przyjąć. Nawet teraz, w czasie wojny, uczy się tu 30 pierwszoklasistów. Łącznie do szkoły uczęszcza ponad 160 dzieci.

– Ze względu na wojnę nie pracujemy teraz przy klaszorze, tylko w szkole państwowej. Uczniowie mają dwie godziny języka polskiego i godzinę katechezy – powiedziała s. Sara Łakoma ze Zgromadzenia Sióstr Św. Dominika w Żółkwi. – Staramy się wychowywać je w duchu chrześcijańskim, ukazywać im to, co piękne, choć czasem alarm przerywa nam pracę i schodzimy do schronów, ale pracujemy dalej. Chętnych do nauki jest wielu. Dzieci, jak

to dzieci, jedne uczą się dobrze, inne uczą się troszeczkę mniej, ale chcemy dać im radość przebywania ze sobą i być z nimi normalnie, na co dzień. Mimo że one myślami często są gdzieś daleko na wschodzie, gdzie toczy się wojna, to jednak chcemy, żeby ich przyszłość była budowana na wartościach. Chcemy ich tego nauczyć – dodała siostra dominikanka.

Do szkoły uczęszczają dzieci w różnym wieku, różnych narodowości i wyznań. Przychodzą tu, aby razem odkrywać wartości polszczyzny, uczyć się religii i po prostu być ze sobą. Biorą udział w olimpiadach i konkursach językowych. Często są też ich laureatami.



– Tutaj jest bardzo ciekawie. Lubię uczyć się polskiego i dowiadywać się więcej o Jezusie. Jest tu lepiej niż w zwykłej szkole. Mamy trzy lekcje dziennie. A w zwykłej szkole mamy aż sześć lekcji, na których chcemy się spać – powiedziała Otienka, uczennica sobotniej szkoły.

– Podoba mi się, tu taka miłość i przyjaźń od sióstr. Czuję się tu bardzo dobrze. Są tu miłe dzieci, jest wesoło i przyjemnie – podzieliła się wrażeniami Waleria, uczennica szkoły w Żółkwi.

Obecnie w szkole uczą się też dzieci osób przesiedlonych, które po wybuchu pełnowymiarowej wojny znaleźli schronienie w mieście. Niektórzy z nich pomagają nawet siostrom w nauczaniu pierwszoklasistów. W szkole poznali też nowych przyjaciół.

– Na pierwszej lekcji w tym roku szkolnym w trzeciej klasie

była czytanka o pierwszym września trzydziestego dziewiątego roku. Z przerażeniem słucha się, gdy dzieci rozumieją, co to znaczy zniszczona szkoła, co to znaczą wybuchy, pozostawiona schowana lalka. Często zdarza się, że małe dziecko mówi: siostró, teraz lecą kindżały... Znają się na typach rakiet. Słucha się tego z przerażeniem, że tak małe dziecko musi doświadczać takiej rzeczywistości – powiedziała s. Sara Łakoma ze Zgromadzenia Sióstr Św. Dominika w Żółkwi.

Po wybuchu wojny uczniowie tej szkoły zaangażowali się też w pomoc uchodźcom wojennym. W pierwszych dniach rosyjskiej inwazji młodzież przygotowywała gorące posiłki na granicy. Teraz przy klasztorze sióstr dominikanek pomagają też rozdawać pomoc humanitarną najbardziej potrzebującym mieszkańcom miasta.

„Płomień w sercu nie zagaśnie”

Pod taką nazwą przeprowadza swe koncerty ks. Roman Stadnik, proboszcz kościoła św. Walentego w Kałuszu. Kapłan w towarzystwie trzech studentek Charkowskiego Narodowego Uniwersytetu Sztuki im. Iwana Kotlarewskiego wykonuje patriotyczne i sakralne pieśni.

SABIBA RÓŻYCKA

Jest to mój debiut, jako śpiewaka – opowiada dziennikarce „Kuriera Galicyjskiego” ks. Roman. – Wcześniej, jako kapłan, odprawiałem nabożeństwa w kościele i, naturalnie, śpiewałem. Ale o karierze „śpiewaka” nawet nie myślałem. Ale z woli Bożej trzeba uczyć się czegoś nowego.

Śpiewać pieśni patriotyczne ks. Roman zaczął z inicjatywy trzech studentek uczelni charkowskiej: Kateryny Korol, Olgi Tkacz, grających na bandurach i akordeonistki Anny Czerniak. Dziewczęta na razie mieszkają w Kałuszu. Z powodu wojny zmuszone były opuścić swe rodzinne miasto i osiedzić się na Przykarpaciu. Pewnego razu dziewczęta podeszły do księdza i powiedziały, że chciałyby coś zrobić, dzielić się swoim talentem i umiejętnościami.

W listopadzie 2022 r. ambitne i utalentowane dziewczęta zaproponowały mi organizację koncertu w kościele. Podał mi się pomysł, bo występ artystyczny z treściami patriotycznymi i duchowymi jest rzeczą dobrą – kontynuuje ks. Roman.

Po sukcesie pierwszego występu muzykantki i ksiądz



postanowili przygotować następny program. Przygotowano pieśni sakralne i patriotyczne. Artystki zaproponowały księdzu wziąć udział w występie

i zaśpiewać przy ich akompaniamencie, bo do pełnej harmonii pieśni brakowało męskiego głosu. Proboszcz długo się namyślał i przyjął propozycję.

Na następny koncert do świątyni przyszło wielu słuchaczy.

Jako wykonawca pieśni takich jak „Modlitwa żołnierza” czy „Kozacka marszowa” ks. Roman był również konferansjerem koncertu. Wykonano 13 sakralnych, ludowych i patriotycznych utworów.

Wielu słuchaczy przeżyło wzniosłe ten koncert i miało głębokie przeżycia duchowe, gdyż na wojnie są ich znajomi, krewni czy członkowie rodzin. A ktoś – na zawsze stracił bohaterów bliskich. Fundusze zebrane podczas koncertu przekazano na potrzeby Sił Zbrojnych Ukrainy. Kolejne koncerty trio studentek i księdza odbyły się już w Tarnopolu i Stryju. Grupa planuje tournée po kolejnych miejscowościach.

Zapisu koncertu można posłuchać na: <https://www.facebook.com/watch/?v=758010132586805>

Partnerzy medialni

